

PREDPŁATA:

W Petersburgu wynosi rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztową w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 60. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Doniesienia (w tekście) 30 k. Trzy pojedynczo 20 k. Za zmianę adresu kop. 25.

KRAJ

ADRES Redakcyi i kantoru: „Pamięć przeszłości” KRAJ, w Petersburgu, Nauczni B. Tęcza 10. Kantor otwarty w dni powszednie od godz. 11 r. do 4 p. Warszawa: Kancelaryja KRAJU (Rajchman i Frenkler, Senatorska, 18) przyjmują ogłoszenia z Królestwa i zagranicy, przedpłatę zaś wyłącznie z Warszawy.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Petersburg, 7 stycznia.

«Pet. Wied.» wydobły z pod piły archiwalnego projekt wykupu miasteczek prywatnych, w kraju południowo zachodnim, a więc zniesienia praw dominjalnych ich właścicieli. Wpływowe, po za dziennikarstwo sięgające, stanowisko «Pet. Wied.» dowodzi, że reforma w tym kierunku a może i w tym duchu jest zamierzona, przyrzucamy się więc historii i treści tego projektu.

Zaraz po ukazie 28 paź. 1866 r., stosując się do Królestwa, ówczesny gubernator kijowski Bezak zaproponował rządowi: zniesienie prawa propinacyjnego, utworzenie komisji, która by się zajęła zebraniem materiału dla prawa o wykupie miasteczek z własności prywatnej. Pierwsze zadanie zostało przez komitet ministrów uchylone; drugie zadanie uwzględniono i rozkazano (22 grud. r. 1867) utworzyć komisję, nietylko dla zebrania odnośnego materiału, ale i dla ułożenia projektu do prawa o wykupie miast prywatnych. Rzezoną komisją, utworzoną w Pijowie, składała się: z gubernalnego marszałka szlachty, «głowy» kijowskiego, prof. Bungego, terażniejszego ministra skarbu i rz. r. st. Woronina, urzędnika z ministerstwa spraw wewnętrznych.

Referat komisji podaje liczbę miasteczek na 332 i miast 8. Te ostatnie są: Berdyczów i Lipowiec w gubern. kijowskiej, Jampol na Podolu, Starokonstantynów, Ostrów, Zaslav, Dubno i Równo na Wołyniu. Liczba mieszkańców (w r. 1869) wynosiła: 383,000 głów; z tych — 17,700 żydów czyli 46% i osób stanu «niewłasnościowego» 33,000 czyli 10%. Dla wykupu 8 miast, referat określa pożyczkę w sumie 735,000 r., łącznie już z 2 1/2 «dodatkowego wynagrodzenia» (?); dla umorzenia tej pożyczki miasta płaciłyby co rok 44,000 r., a otrzymywałyby dochodu 65,000 r., czyli, że na operacyi wykupu zarobiłyby jeszcze 21 1/2 tysięcy rubli. Cały referat oparty jest na tej zasadzie, że średni dochód za lat 10, kapitalizowany po 6 od sta, powinien być wypłacony wiągu 49 lat. Nareszcie, wywody referatu są dwa: 1) prawo dominjalne i wynikający zeń wszelki monopol — znoszą się, 2) władanie żydów w miasteczkach nie, przedzie w ich prawo własności, ale zostanie tylko uregulowane w stosunku do właścicieli. W tym celu, nastąpi wynagrodzenie właścicieli wedle sposobu, przyjętego przy przejściu ziemi z posiadania prywatnego na własność ogólną, a więc z wyznaczeniem na to funduszu ze skarbu państwa i z umorzeniem tego funduszu wedle prawideł operacyi kredytowych.

Czy powyższe straszzone, urywkowe punkta referatu, dokładnie zarysowują całość projektu, prawa do wykupu miasteczek prywatnych, o tem nie mamy możności w tej chwili sądzić i dla tego, nie przyjmując na siebie w tym względzie żadnej odpowiedzialności, a pozostawiając ją całkowicie na przytoczonym, organie, ograniczamy się na wynurzeniu kilku następujących uwag:

Przedewszystkiem, niepodobna nawet

przypuszczać, aby referat, przed 14 laty ułożony, mógł się nadawać do zastosowania go przy tegoczesnych warunkach ekonomicznych i społecznych. Jeżeli bowiem przyjęto za zasadę: wykupienie skapitalizowanego, przy stopie 6%, dochodu średniego z ostatnich 10 lat, które się skończyły w chwili układania referatu w r. 1869, to od tego roku minęło 14 lat, a więc średni dochód już obecnie jest innym. Reforma zatem musi się znowu zająć przedewszystkiem obliczeniem nowego średniego dochodu za ostatnie 10-ciolecie, kończąc się rokiem 1883.

Dalej, dla wykupu 8-miu miast obliczona była pożyczka wykupowa w sumie 735,000 rs., i to już razem z 1 1/2 «dodatkowego wynagrodzenia». Na jedno miasto przeciętnie wypada więc pożyczki 91,875 rs. Tymczasem, w wyszej w tym roku broszurce Kolba, adwokata przysięgłego z Kamięna, działającego «wedle domysłu «Kijewlanina», za zgodą właścicieli Berdyczowa, jest pożyczka wykupowa na sumę od 700,000 do 800,000 rs. Pomimo Berdyczowa, i inne miasta z liczby ośmiu, są punktami w życiu prowincjonalnem dość ważnemi, zatem zyskownemi dla ich właścicieli. Nie wspominając na ten raz o 5-ciu miastach Wołynia, zaznaczamy, że Jampol leży nad Dniestrem, a więc na drodze handlowej. Obliczenie przeto pożyczki wykupnej w sumie 735,000 rs., jest co najmniej za przestarzałe.

Co do wykupu miasteczek, to wcale tego nie widzimy, by zasadniczo została rozwiązana kwestya stosunku mieszkańców do właścicieli. Żydzi, wedle referatu, nie zamieniają swego czynsowego władania na prawo własności, a tylko właściciele zostaną spłaćeni za ich władanie tak, jak się spłaca wszelka ekspropriacya, idąca na rzecz państwa. Zachodzi przeto pytanie, w jakim stosunku zostaliby żydzi do swego nowego dominjalnego właściciela? czy na dawnym stosunku czynszu? Nakoniec, liczba ludności, podana na 383,000 głów, z pewnością jest nietylko nie ścisła, ale daleką od prawdy. Miast i miasteczek jest razem 340; na jedną więc miejską osadę wypadaloby 1,126 głów. Zbyt to niedokładna statystyka.

Niezależnie od tych kilku uwag, wyrzucamy swoje zdanie o istocie samej kwestyi. Trzy są punkta badania operacyi wykupowej: socyalny, państwowy i finansowy. Z punktu socyalnego, wykup powinien być aktem, ostatecznie zobowiązującym obie strony, nie zostawiając między nimi dalszej, jakiegokolwiek warunkowej zależności, na której później najgorzej obie strony wychodzą. Objasniamy to na przykładzie rodzajowym. Uwłaszczenie włóscian w kraju południowo-zachodnim, pozostawiało ogólnie stosunek taki, że to uwłaszczenie trwa niejako do dziś, za pomocą wyroków sądowych. W sądach tego kraju, w izbach sądowych: kijowskiej i jęskiej toczą się procesy o różne pretensye, wynikające z tego stosunku, że np. las należy do jednej ze stron, a sianość w tymże lesie do drugiej. Dają rozumieją, nawet sądy przyczytają tego stosunku, który zna-

dnico, w specjalnych celach na przyszłość, więc wprowadzonym przy wykupie gruntów włósciańskich. Co państwo na tem zyskało, dopuściwszy *à priori* stosunek procesowy na przyszłość? Pierwszą zatem uwagą, która się nasuwa, przy badaniu ewentualnego wykupu miast prywatnych, jest ta, aby wykup był ostatecznym, stanowczo rozwiązującym obie strony i nie zostawiającym nic dla procesów na przyszłość.

Z punktu państwowego, wykup powinien mieć na celu nietylko zniesienie praw dominjalnych, ale i podniesienie ekonomicznego poziomu miast. Byt miasteczek, zalany przeważnie przez solidarnie związaną ludność żydowską i przez tę ludność wyzyskiwaną, nie zdobył się w ciągu całego wieku na to, aby wytworzyć stan prawdziwie mieszczański, to jest stan średnio oświecony, zajęty rzemiosłem, drobny przynajmniej przemysłem i handlem. Wykup przeto prywatnych miasteczek, jako reforma państwowa, przedewszystkiem uwzględnić powinien ten kardynalny interes, aby w miasteczkach, z chwilą wykupu, mogły się wywarzać stopniowo warunki istotnego rozwoju ekonomicznego, polegającego przedewszystkiem na wytworzeniu prawdziwego stanu mieszczańskiego. Z punktu finansowego, wykup, śmiemy to twierdzić, nie powinien być spekulacyą, na którejby, po bankiersku, zarobił skarb. Zresztą, skarb, jako trzecia strona wychodząca do stosunku, strona kredytowa, ma swoje oddzielne wymagania. Co innego dwie bezpośrednio zainteresowane strony: dominium i okupnik. Czy wykup, po za temi dwoma stronami ułożony, bez ich wzajemnego porozumienia, a może i ustępstw wzajemnych, będzie sprawiedliwym? Czynimy to pytanie ze względu, że powoływani ekspertów czyli biegłych, przy traktowaniu rozmaitych kwestyi, stało się od lat kilku faktem uprawnionym.

Kończąc na ten raz nasze ogólne uwagi w kwestyi powyższej, to jedno jeszcze *ad usum* «Pet. Wied.» dodamy, że niedość jest wziąć materiał kancelaryjny, zapyłony czterdziestoletnim spoczynkiem, i opatrzyć ten materiał kilku wstępnymi ogólnikowymi frazami, aby mniemać, że się kwestyę nietylko poruszyło, ale i rozwiązało.

Nie trzeba brać za złe dziennikarstwu, jeśli się powtarza, jeśli raz po raz ponosi jedne i te same hasła. *Repetitio* — wiedza o tem dobrze łacinnicy — była i jest matką głębszego poznania. Sprawa ruska, do której wracamy tak często, należy, do tych «przedmiotów obowiązkowych», które w razie niezadowolającego zdania z nich egzaminu przed sobą, przed trybunałem swojego sumienia, narazić nas może na okrutne skutki niedojrzałości. Nic nas przed potomością nie zasłoni od surowego wyroku dziejów na przykład, gdybyśmy i tej nitce z kłębaka zwikłan tegoczesnych, zostawiając dziś całkowicie w rękę nam, pozwolili zapisać w ołtarzu ciemnego, bo od nas niezależnego i nam nieprzyszanego prawa wypadków. Ze wszystkich miasteczek nasz kraj zgodzi się, jedyną to kwestyę,

kłóbraby mogła ale być, na naszym ciele, ani pasywna, ani nawet nagliotkowa. W tyłu innych zakresach społecznego zapuszczenia, które niedoczytnym epok minionych spadło na barki pokoleń nowych, ruszaliśmy przez to już samo, że z siebie wydał w wiekach minionych najskrajniejsze, najczerniejsze utropki i widma hajdamackich swych warów i swarów, już by za dni naszych powinien się roztoczyć po niwach obecnego naszego ubóstwa, na które tak gorliwie niedgys, do wspólki z nami pracował, wstęga jedynie barw jasnych i uśmierczających. Przy nim, przy tej rranie głębokiej, lecz z bratniej, skupićby należało wszystkie dobroczynne, krzepiące balsamy, jakie, wraz z krwawem rozwiązaniem rzeczywistości, zlała, na losy wspólne, lecznicza siła doświadczenia w swych wzniosłych formuach i receptach, które z taką poboznością powtarzamy przy wszystkich uroczystych obchodach i rozpamiętywaniach.

Zaprawdę, od zasady do jej urzeczywistnienia, od pewnika historycznoźnego do wykonanego w praktyce programu, krok nie jeden i nie zawsze łatwy. Ależ, tem większa właśnie zachęta do szerszego zdecydowania się nań w kierunku, za którym przemawia najlepszy, najmówniejszy nasz obrońca i patron: przeszłość.

Zresztą, czyliż rzeczywiście tak niepochwytym jest ów środek ciężkości politycznej między Rusią a nami, nad którego wyszukaniem od lat tyłu biedzi się dziennikarstwo galicyjskie? Nie sądzimy. Bo jeśli przedewszystkiem o umiarkowanie chodzi, postawa do *modus vivendi*, jaką czytelnik znajdzie w dziale korespondencji «Kraju» (list z Wiednia) — postawa nie całkiem już chyba niespodziewana spadająca w tej chwili na Galicyę, skoro ją wysuwa jeden ze znanych najumiarkowańszych przedstawicieli rusinów, członek wiedeńskiej rady państwa ks. Ozarkiewicz — wydaje się nam... dostępną nawet dla tych, którzy mądrość polityczną tam dopiero dojrza, gdzie ona, starta na proszek, do kancelaryjnego zejść może użytku...

Na numerze 39, drugorocznego istnienia, zakończył żywot, wydawana w Poznaniu, pod odpowiedzialną redakcją pana Walentego Jastrzębskiego, tygodniowa

ODCINEK «KRAJU».

SPRAWIEDLIWE WYMIARY

Silanka

T. T. Jesa.

(Dokończenie.)

I jakby na przyświadczenie samej sobie o sile własnej, wyprostowała się pod korymsem, na dwóch kończynach którego dwa ciężkie wisiały wiadra, i ręką prawą w bok się ujęła, gracie zgięta na kłębnie opierając. Nadądo to postawie jej sztywnie ponętnej, przypominający postać niewiasty w marmurze kute lub z brązu odlwane. Wyszł od krynicy okiem ją ścisłał. Ona, krocząc powoli, rozmyślała, nie unikając sobie jasnej zdac sprawy ze słów parobka, a mimo to ustając doniosłość onych. Trafiła ją to. Strapięca do chaty powróciła i nie powołała od razu, nie zastala bowiem męża, którego do powiedzenia miała dazo o czemś, o czem sama nie wiedziała. Chciała go ostrzegać; radzić mu czegoś; przed czem? — w czem?... była to dla niej zagadka. Nie było go jednak.

— Gdzie on?... gdzie?... zapytała sama siebie z trwogą nielką.

Była to to trwoga przeczenia słowami...

«Polskie Correspondenz». Było to pismo, szersze i otwarcie poświęcone obronie interesów polskich na kresach naszych zachodnich, ze specjalnem przeznaczeniem informowania prasy niemieckiej, i w ogólności organów eurodzieskich, dla których znajomość języka niemieckiego dostępniejsza jest od znajomości wyrażonego go za stosunków urzędowych języka polskiego.

Nie wiedzie się przedewszystkiem tego rodzaju u nas. Kiedy czesi, dla bronienia swoich praw narodowych i społecznych posiadają w narzecz niemieckiem, tak rozgłoszani i powodzeniem się cieszący dziennik jak «Politik». Kiedy najznakomitszy węgierski organ «Lloyd» wychodzi również w języku niemieckim, — my w tym zakresie usiłowaliśmy mamy do zapisania długi tylko szereg bardzo dotkliwych upadków. W latach sześćdziesiątych, kiedy ster polityki europejskiej był przy Francji, dla przeciwdziałania jednostronnej i często niezmiernie dla nas dotkliwej działalności słynnej spółki Havasa w Paryżu, obstrugającej prasę francuską i zagraniczną swojemi depeszymi i korespondencjami litografowanymi opłatanemi nieraz na wagę banknotów, zarówno przez dzienniki jak i przez strony zainteresowane bliżej... — powstała w Paryżu, pod redakcją b. prof. uniw. moskiewskiego Wyżńskiego, znana w swoim czasie, przychylna dla nas, umiarkowana «Correspondence du Nord-Est», skutecznie czas jakiś rywalizująca z «Correspondence Havas». Nie długi jednak był jej żywot. Agencye podobne, wymagające sieci stosunków rozległych, a kosztów na miliony obliczonych, utrzymywać się mogą jedynie środkami państwowymi lub kapitałami domów bankierskich; nie na kieszeń to nawet naszych magnatów, z których każdy radby dźiałać na własną rękę. W późniejszych latach, już po upadku «Corr. Nord-Est», szerególnie od roku 1870—71, nie było co i marzyć o współzawodnictwie z takimi «fabrykami nowin» jak Havasa, Wolffa lub Stefaniego; zresztą, i potrzeby nie było; wielkie wypadki nie tylko nas pogrzebały, lecz i pamięć o nas zatary. Myśl o potrzebie prostowania w oczach serszej publiczności europejskiej, dla której język nasz przystępnym nie jest, zeszedłszy odtąd na grunt obrony interesów wyłączone narodowościowych,

Natalka przez okienko wyglądała (—długo naprzóno. Zoczyła wreszcie męża powracającego. Szedł i, niby syn Budyry, nie «pod burka» jednak, ale pod swiatą, «wielkiego coś chował».

—Cóż by to?... zaciekawila się kobieta. Niehawem Archip próg przekroczył.
— Coś tam przyniosł?... zapytała.
— Zgadnij... zaobrzmiała odpowiedź, wygłoszona wesolej zagadkowości tonem.

— No?
— Zgadnij... powtórzył.
— Cóż przecie?...
— O, zgadnij...

Nie domówił słowa po raz trzeci powtórzonego, gdy tajemnica wydała się sama. Z pod swiaty słyszac się dalo skrzeczenie.

— Kurka!... krzyknęła Natalka. Kurka!... powtórzyła — ach!... A?...

Ostatni zapytaniem unakcentowany wykrzyknik; miał racye swoja w tem, że, kiedy Archip swięto odwinął, ukazała się z pod takowej kura, ale nie sama. Wraz z kurą, znajdował się i kogut.

— Ach!... a!... wywoływała kobieta zdumiona i aż niby, przestraszona.

— Jakżeż ty chciała... kury bez koguta... Cóż kura bez koguta warta?... — perwadował tonem, tarta młody małżonek. A Jęsa, a karoguta, skąd byś wzięły?... Kura bez koguta... A toby ludzie śmieili się z nas, gdyby się dowiedzieli, żeśmy kury sobie sprawili z a kogucia zapomniałi.

społecznych, ekonomicznych, artystycznych i literackich etc., szukała dla siebie wyjścia i objawu pośrednim zwykłych, drukowanych publikacji czasowych: gazet, przeglądów, miesięczników, wydawanych w językach obcych. Taką była, czy być zamierzała przez lata warszawska «Revue slave»; do takich niewątpliwie należały «Slavische Rundschau» pod kierownictwem p. G. Smólskiego w Wiedniu, i wspomniane wyżej «Polskie Correspondenz» Jastrzębskiego. Ale i one rozwiązać się w końcu musiały, bez względu, że niektóre, jak pomenione «Slav. Rundschau» pomieszczały prace smiejętne i zajmujące, pióra ludzi, doskonale oswajonych z biegiem umysłowego i parlamentarnego naszego życia w Galicyi i W. ks. poznańskim.

Do głęsk wszelkiego rodzaju, na wszystkich polach, przyzwyczailiśmy się do tego stopnia, że często trudno jest nam dzisiaj rozróżnić, które z nich przykryły sobą dążność przężyta, i wymaganiom obecnego położenia nieodpowiadająca, a które zakopaty pod sobą pozytywtek widoczny, niezależny od tych lub innych dokola nas i nad nami dokonanych lub dokonywających się przewrótów. Do tych ostatnich z pewnością należy idea otwartego, lojalnego, bez żadnych zakulisowych, a tem mniej wałnerodowym jakimkolwiek natchnionych, widoków podjętego i wykonywanego patronatu spraw naszych, bądź w obec rządów, od których losy naszej terażniejszej bezpośrednio zależa, bądź w obec ludów, których warstwy oświecone i wpływające, informacyj o nas czerpać nie powinny w źródłach tendencyjnych znaczonech przez uprzedzenie, złość lub ciemnotę. Jakkolwiek tedy niewesołem jest zjawiskiem ruina dotychczasowych na tem polu starań i zachodów, można przecieżyć żywić w sobie pewność, że stanie się ona dla ludzi energii i rozumu wskazówka i ostrzeżeniem, jak się należy brać do dzieła, aby unikawszy szkopułów poprzedniego rozbicia, skierować niewyczerpaną u nas ofiarność osób możnych i wytrwałych w stronę niewątpliwiej, okolicznościami i otoczeniem zagwarantowanej, skuteczności podobnych «organów czy nawet instytucyj».

— Ale... jakże to?... przerwała—dwadzieścia i siedem groszy...

— Dwadzieścia groszy kura...
— A kogut?...
— Siedem...

— Oh!... zawołała tonem przeczenia absolutnego.

— No... tak...
— Dolożył...
— Dolożyłem podziękowanie...
— Podarował ci kto?...

— Nie... Hryć Kudłaty, kiedym przyszedł do niego z zapytaniem, czyby kury nie sprzedał, sprzedał mi kurę i koguta, odstępując koguta tak tania za to, że mu na lewadzie grobelkę po lypał w ciągu dnia jednego, wówczas kiedy kto inny spyalby był takową tydzień cały...

— O!... a co!... podchwyciła Natalka. W meza się wpatrując — a ten prawil o ludzkiej niesprawiedliwości...

— Kto ten?...

— Ach!... odparła, ku piecowi się odwracając i od niechcenia wyrazy rzucając. Ten... jak tam jego... A!... Ludzie... nie... Nie tacy oni żil, jak się zdaje... Niesprawiedliwi?... Czemużby niesprawiedliwi byli mieli!... Ten Kudłaty, naprzykład; gdzie niektórzy skarla się na niego, a on przecie... widzi...

— I powiadał mi jeszcze, że a niego dla mnie robota znajdzie się zawsze...

Petersburg, 7 stycznia.

× W r. 1859, kiedy słowianie austriaccy marzyć nawet jeszcze nie mogli o swoich nadchodzących konstytucyjnych, przyznanych im, wraz z innymi ludami austro-węgierskiego państwa, w kilka lat później, przez dotkniętą klęskami dynastję Habsburgów, — zawiązała się na obczyźnie, zdala od przyrodzonego dla podobnych sporów gruntu, jedna z tych gorących teoretycznych polemik, którym rzadko kiedy sądzonym jest przeżyć efemeryczną chwilę zwykłego dziennikarskiego rozgłosu, i które też, najpospoliej, nie wywierają żadnego wpływu na bieg wypadków. W „Przeglądzie rzeczy polskich”, wydawanym w Paryżu przez s. p. Seweryna Flizanowskiego, ukazał się szereg artykułów bezimiennych, pisanych z wielką znajomością przedmiotu (pióra Al. Jabłonowskiego), i niezmiernie żywo atakujących tezę jednoscistwosłowiańskiej, jak takową pojmano w ówczesnym londyńskim kółku emigracyi rosyjskiej.

Mineło od tej daty okrągłych lat 25. Jedni z zapasników, jak Al. H., zesłali do grobu, unosząc z sobą tajemnie traktowania drażliwych spraw i zajęć słowiańskich ze stanowiska, na jakie przed laty czterdziestu wynieśli je był postanowił A. Mickiewicz, powiadający w swych prelekcjach w Collège de France, że piśmiennictwo jest polem, na którym wszystkie ludy słowiańskie spotykać się powinny bez spychania się i bez wzajemnego wstępu; drudzy jak wspomniany Al. J., ocaliwszy z klęsk ojczyzny jedynie wiarę w szczęśliwszą przyszłość słowiańskiego świata, nie już dzisiaj, okrom doraznie wygłoszonego zdania, złowić nie mogą na ołtarzu obecnych potrzeb i wymagań plnienia, zajmującego w statystykach europejskich, zarówno jak i na ziemi, najgrubsze liczebne rubryki, a pomimo to, niemającego w porządku dziejowym i cywilizacyjnym, otrzaskać się dotąd z ciężką na niem od czasów Herodota nazwą barbarzyństwa wschodniego.

Z przejściem atoli za dni naszych zagadnienia o losie i przeznaczeniu słowiańszczyzny na grunt rzeczywistości, z oswo-bodzeniem częściowem serbów i bułgarów tureckich, ze społecznym i towarzyskim

— O!... niesprawiedliwych takich jak najwięcej daj Boże...

— Hm... potwierdził Archip.
Sprawiedliwość dla sprawiedliwych... szepnęła Nataka i zajęła się dobytekiem, który był pojawieniem się najpierwem inwentarza żywego w poczynającym się gospodarstwie.

Troskliwość, z jaką ona około kury i koguta chodziła, ani się opowiedzieć ani opisać da. Karmila, poila, trzymała je na przód w izbie, puściła następnie na podwórko i doglądała; miała z nimi kłopotu nie mało zanim się przyzwyczaiły, zanim się przyzwyczaiła ona. Wzajemnie to atoli przyzwyczajenie nastąpiło po upływie dni kilku i wkluczyło się w regularny tryb życia, polegający na tem, że młode małżeństwo pracowało i zarabialo, pracowało i zarabialo i, składając powoli grosz do grosza, ciulało sobie mienie, które wciąż wzrastało.

Zauważyć musimy, że w życiu dwojga ludzi, które kresiliśmy, żadne nadzwyczajne nie zachodziły wypadki. Toczyło się ono, jak się toczą wody strumyka, cicho, pospolicie, równo, bez osobliwości najmniejszych, boć tego za osobliwość brać nie można, że im od czasu do czasu głód zagrzązał, ani tego, że pod zagrożeniem tem wzięli się powoli w inwentarz żywy, w kury najprzód, w owce następnie, dalej w cieliszki, w prosięta, że wszystko to rola, mnożyło się, że wreszcie, obok tego wszystkiego, Nataka

usamowolnieniem czechoń, z wchodzeniem burzliwego żywiołu krocącego w karby konstytucyjnych z madziami walk i są-targów, z powstaniem ugodowych kierunków w tonie rusinów galicyjskich, z ucuciem się takich nawet obumarych gałęzek szczepe, jak słowacka, morawska, szlązka, łużycka, nawet kaszubska, — całość obrazu, aczkolwiek traci na dawnej błyskotliwości oświetlenia, które jednym herenowskim lub chomiakowskim stropem natchnionych błyskawic przeszły wskróś na wskróś wzrok niewiadomości i omdlenia, zalegający kraje od Adrytyku do źródeł Dżwiny i od pomorskiej Rugii do ujścia dniewprowych, — zyskuje przeciw natomiast na ruchu, barwach, urozmaiceniu, na kolorycie życiowym, jaki na świat ludzki rzuca poranek działalności po nocy snów głuchych. W epoce gorączkowych sprzeczek „Przeglądu rzeczy polskich” z „Kołokołem”, była to masa potworna, szara i niema, o której wciąż jeszcze śpiewać mogli improwizatorowie pod rytm Puszki: „Słowiańskie — to potoki wpadną w ruskie morze, czy samo ono wyschnie? — w tem pytanie”. Wówczas niko-go nie dziwiła niepewność wyboru moty-wów rozwiązania zagadek słowiańskich, trapiąca publicystów, i równie dobrym zdawał się być sposób Al. H.: iście przez całość panslawistyczną do rozwinięcia szczegółów polskich, czeskich, bułgarskich, serbskich, jak i tryb d-ra Al. J., na mocy którego utworzenie się wielkiej federacyi ludów słowiańskich powinno być wprwepopierzone kształtowaniem się związków częściowych: przybalkańskich, przydnaj-skich, przykarpackich, nadodrzańskich, i nadweltańskich. Bądź co bądź dopóki praktyka bytu i objawu politycznego nie miała żadnego wyjścia, każdy gościniec teoretyczny wyglądał powabnie, i tem powabnie nieraz, im był szerszy, dłuższy i wspanialszy. Lecz oto potoki słowiańskie zasumiały naraz, każdy na swój ład i ton, każdy w swoim kierunku, każdy we własnym stroju i zawoju, z dolin i gór, z lasów i stepów, każdy z osobna dopomi-nał się o należną część słońca i powietrza dla swej mowy, dla swej wiary, dla swego obyczaju, dla swej przeszłości i dla swojej bieżącej chwili. Bywajcież teraz zdrowe wsze kie jednoczące niewody, czy to czambułow-federacyjne, rozciągnie-

zlegala rok po roku prawie i, po latach pięciu, miała już dzieci troje i chudobkę cielec pokazała. Był i drób, było i owiec kilka, była i krowa z cielcem i nierogacizny sztak kilkoro wchodziło w skład dobytku gospodarskiego, stanowiącego majątek włościanina. Na pozór wszystko to, razem wzięte, wyglądało dosyć pokaznie; ale... ale... niestety! — na pozór tylko.

Pozór nie odpowiadał istocie rzeczy: — w czem? — i jak?

Odpowiedź łatwa i naturalna. Zawiera się ona całkowicie w strunie naciąganej i coraz to bardziej naciąganej. Wiadomo, że struna, operacyi tego rodzaju poddawana, trzyma, trzyma, w końcu jednak pęka.

Kolej, która stadło włościańskie doprowadziła do posiadania pierwszej kury, doprowadziła do posiadania owcy, cieliszki i wszystkiego innego. Miało to swoją stronę dobrą, miało jednak i złą. Ta ostatnia polegała na tej właściwości jaką się odznacza żołdaki istot żyjących, we względnie odżywiania organizmu zwierzęcego. Potrzebna jest na ten cel ilość pewna produktów; potrzebnym jest pewien zasób, nakład pewien, który człowiek jeden posiada, drugi nie posiada. Ten, co nie posiada, zdobywać musi takowy. We względnie zdobywaniu, jednemu przychodziło to z łatwością, drugiemu z trudnością — z trudnością, zależną ze swojej strony od trylca, mniej lub więcej drobnych okoliczności, składających się

te od Elby do Uralu, czy tylko pojedyncze i cząstkowe, nawisywane koleje z kurhanu na kurhan, od Balkanów po Karpaty.

Bardzo być może, że to rozplynięcie się ogromu słowiańskiego na drobne pojedyncze i wysypki, stało się za naszych czasów jednym z głównych powodów osłabienia dla niego zapaków mniej lub więcej nierdyś interesownych i interesownych. Znikły pływające nad słowiańszczyzną mgliste uroki; oczekiwana stumiljonowa słoneczna tarza słowiańska, gdy istotnie wychylać się zaczęła na widnokrąg, okazało się, iż żadnego zgola słońca nie było i niema, ani pod postacią brylowatych obłoczeń Szafarzka lub Maciejowskiego, ani tem mniej pod eterową, chemicznie czystą, przedhistorycznie świetlaną, powłoką aryjskich marzeń Duchńskiego. Na firmamencie natomiast, zamiast jrdnej ogromnej głowy słowiańskiej, jak Światowid pochłaniającej oczyma cztery strony świata, zjawiły się jakby tysiące czarnogórskich, bosniaeckich, sławońskich, łużyckich, gwiazdek i księżyców, zerkających i wierających się najnieastronomiczniej, najnieprzewidywalniej posród obłoków i chmur tureckich, wołoskich, moldawskich, węgierskich, niemieckich, przesłaniających dzwignęte zorzę smugami cienkimi wstecz, wzdłuż i na krzyż. Iskryżło to, mżyło, leczani świecilo, ani grzało — istna, rzekłbyś, droga mleczna na niebie, wtedy, gdy każdy spodziewał się i pragnął czegoś podobnego do doraznego zastąpienia królestwa bożego na ziemię, już odatd płynącą z końca w koniec mlekiem i miodem.

Dość trzeba, że w wiekuiących kłótniach marzycieli rosyjskich ze statystami polskimi o przyszłość słowiańska i o jej polityczne formy, ci ostatni zawsze jakoś bliżej w tym względzie docierali prawdy przedmiotowej, realnej. Spytajmy np. największego po d-rze Aleksandrze J. znawcy rzeczy słowiańskich, nie tylko z książek, lecz i *de visu*, Zygmunta Miłkowskiego, co właściwie panslawista nasz myślał kiedykolwiek o zbratnieniu ludów i ple-mionek tych niezliczonych, nam pobratymczych, rozperzczonych od zatoki saloniczkiej do limanów niemnowych i estońskich? Przed laty już dwudziestu kilku myślał on nie inaczej i nie co innego, jedno to, co Zachodowi dopiero przed

na zapewnienie bytu: z jak wynika, że tam, gdzie okoliczności owy układają się w sposób trudny lub przynusowy, tam właściwość, którąśmy zaznaczyli powyżej, szwank ponosić musi. Inwentarz żyjący, dzieci (troje i dwoje ludzi dojrzających potrzebowali jeść, jeść i jeść... co?..

Archiwostwo nie posiadał gruntu, łąki, ogrodu; nie posiadał warsztatu, ułatwiającego pracę; warszatem dla nich były cudze grunta, łąki i ogrody, z których potrzebne na wyżywienie istot żyjących materiały czerpali za pomocą dwóch par ramion. Oh! pracowali. Ochota ich i pilność wzmagały się pod naciskiem wzrastających potrzeb. Pracowali — z dnia na dzień, z godziny na godzinę, bez wytchnienia, bez końca, a coraz to gorliwiej i gorliwiej, nie myśląc o czem innym, tylko pracy. Praca zajmowała ich całkowicie i wyłącznie. Praca żyła, nie odychała, na nią całą swoją uwagę i energję zwracali, upatrując w niej, nie to już, co w początkach poczyna swego małżeńskiego, ale co innego. Nastąpiła bowiem zmiana w zapatrywaniu się ich. Żyli zrazu dla przyszłości, ukanażając się w perspektywie pełnej, która z latami usuwała się z przed oczów ich w dal jakąś, omglającą się coraz to bardziej, aż w dalei ongi znikła w końcu i ustąpiła miejsca teraźniejszoci. Jutra, ościsłe się zapomniało; pozostało jeno dziś, obecne troskami o posiad dla kur, o trawa, o

swoim zgonem obwieścił Mazzini, gdy kojąc obawy nowościanej ojczyzny włoskiej, powiedział o groźnym od strony Austrii widmie jednoci wszechświatowej, że jest to stara i wielce szacowana, naszdana gdzie-niegdzie drogocennym kamieniami najczystszej wody, brzącząca złotem blachami i heroizmem i cnót domowych, i naukowych lub artystycznych uzdolnień, lecz tak podarta i zszarpana na wszystkich swych faldach, lokciach i kolanach, że każdy organizm, choć się odważył wdrążyć ją na siebie, jako kostium państwowości nowożytnej, umrzeby zaraz musiał od chłodu pod ironicznymi spojrzami świata całego...

Z tem wszystkim, polityk i publicysta, choć znowu za daleko się posuwał w tym swoim poglądzie na przyrodzone przeszkody i niedostatkii solidarności i wspólności słowiańskiej, złożyby dowód, iż w nim samym zmysł analizy postzezegawczej, rozwiniął się kosztem i z uszczerbkiem zdolności syntetycznego kombinowania zjawisk bytowych. Wodził się ten pozorami, starzącami i nieomylnymi tylko do czasu, kto, sądząc z powolnego podnoszenia się ładów z pod topielich i zalewów dziejowych, skazuje te nowiniska ludzkie na długie ugorowania samotne, odosobnione. Roślinność tem szybciej zwykle postępuje, im gdzie gleba świeższa, niewyszafowana. Ludy słowiańskie wczora dopiero wyrwały się z piełuch niemowlęctwa, które tak obocho zarzucano im na oczy, jako całyny zamkniętej już dla nich przysłzości. Poczucie i zapotrzebowanie szerzej zespalałającej zasady, tkwiło i tkwi w nich, głębiej i zapalniej może niż w jakiegokolwiek innego szczepu, nie wylaczając i germańskich. Ale wzorem wszystkich jestestw młodych, nieużytych, sam instynkt, w braku wyrozumowania, szepce im do ucha to wielkie przyrodzone prawo, że każdy wzrost tem więcej traci na miąższości, im niespieszniej chce zyskać na objętości, i na odwrot. Pragnąc wzmódz się na siłach, koniecznie wypada umiarować się na rzukości. Po długich okresach niemocy, graniczącej już niemal z nieoświeca śmierzci, drobne te oczka słowiańskiej pustyni, poczynające zielenić tam wszędzie, kedy huragan wojny dotkliwsiemi brzdami przerwał steżala warstwą «starego porządku rzeczy», kie-

rują się jakby jasnowidzeniem owych tworów pierwotnych, które, w walce o byt, zawsze wybierały dla siebie drogi i środki do celu najprostsze; zdają się one powiadać w tym okresie swojego okrzepienia się: żeby się nie stać «niczem» w gromadzie, trzeba wprawier być «czemś» w sobie. Przyjdzie atoli czas na ogół, jak już przyszedł na czastki, a to na mocy niezłomnych pewników wiedzy i doświadczenia, które w wieku naszym odzwijają się do każdej jasno sformułowanej potrzeby i żądzy zbiorowego czynu, słowami Supińskiego i Bakona: «Ufajcie! bo powyżej ślepych przypadłości rozbicia, stoją jednoczące węzły przyrodzenia.

Z tego to stanowiska, pożegnawszy rok stary, chcielibyśmy od czasu do czasu rzucić okiem, w głąb drobnych, luźnych, niepokąźnych tych ułusów braci naszych z g ó r a m i, z których, nie wątpimy, wyrosnie kiedyś — może niezadługo — i coś większego. Dobrą po temu okoliczność nastreca nam nowa faza kwestyi kroackiej, która w porze obecnej w państwie austriackim, przybierając zdaje się ten sam charakter, jaki przed niewiele laty miała w Turcyi kwestya serbska.



Znany korespondent p. Krestowski w «Pet. Wied.» donosi o uroczystym wprowadzeniu, przez M. G. Czerniejewa w Taszkencie, odprawiania rzymsko-katolickiego nabożeństwa. P. Krestowski, pobudki skłaniające general-gubernatora do działania na rzecz katolizmy, tak objaśnia:

«ostatnia nasza ugoda z Watykanem, jak wiadomo, miała w rzędzie innych naturalnych swych następstw i to, że księża rzymsko-katolicy z kierunkiem rosyjskim, jak ojawicie Żyliński, Senczykowski i inni, usunęli przez nowo-naznaczonych biskupów od swej pozytywnej w rosyjsko-rządowym duchu działalności, pozostałi bez miejsc, bez niczego, ku niesympowiedzielnemu triumfowi ludzi przeciwnego kierunku. Taki rezultat, po 20 letniej ucziwej pracy zmusił je-dnych, jak np. o Żylińskiego, do uroczystego ukożenia się przed stolicą rzymską, drugich zaś, jako o Senczykowskiego, rzucił na rozstanie drogi życia, bez żadnego punktu oparcia. Trzeba było ludzom tym dać chociażby jakiegokolwiek moralne zadowolenie, nie mówiąc już o kawalku chleba powszedniego. Tego wymagało moralne poczucie obowiązu i sama godność rządu rosyjskiego. I w tych to właśnie widokach dzięki staraniom

już byli Natałka ogień rozdmuchiwała, Archip po ciemku opatrywał chudobę.

Tak to szło, szło, szło na podobieństwo tego, jak woly ciągną plug w ziemi ciężkiej, w brudzie idącej w nieskończoność, — nie urywają się, dlatego jedynie, że pracującej parze zdrowie stale służyło, ale coraz to jej ciężej, coraz to trudniej było.

I czemuż to?

Para nasza pytania tego nie zadawała sobie. Wogóle, nie zastanawiała się nad stanem swoim, a to dla tej prostej racyi, że na zastanawianie się czasu nie miała. Gdy się robota jedna skończyła, wnet się ogładała za drugą i w ogładaniu się tem rozwinięła w sobie zmysł ogadywania, wydoskonolony obracaniem się ustawicznym w jednę i teje samej wal, wśród jednych i tych-że samych ludzi. Tak Archip przeto, jak Natałka z góry wiedzieli, gdzie o pracę zakalatać. Wynajmowali się dziś temu, jutro owemu i, pod względem tym, narzekaćby nie mogli, gdyż nie osobiłiwość jedna, odnosząca się do paruśonej niegdyś przez Wasyła Malowanego kwestyi ekonomicznej, kwestyi sprawiedliwosci co się tyczy wynagradzania za pracę. Im oni potrzebowałi bardziej, tem dostawali mniej. Działo się to samo przez się — za ich pozwoleniem nawet — na podstawie umowy dobrowolnej.

— Archipie!.. zapytany, gdy układ cayanono — odt ty chcesz?..

M. G. Czerniejewa, s. Ferdynand Senczykowski został naznaczony na kapelana wojskowego tatarskiego wojennego okręgu.

Przytaczając powyższe słowa, gazeta «Świat» tak pisze:

Naturalnie, że jest to niezapelnienie mocna premisa. Osobiste wynagrodzenie Senczykowskiego, choćby on i był najgodniejszym szacunku człowiekiem, nie ma jeszcze najmniejszego związku z wymienciem rzymskiego katolizmu; co? dopiero, gdy się zwazy, że Żyliński i jemu podobni upadli najmniej, jako ofary kierunku rosyjskiego. Ugoda nawet z Hymem nigdy nie mogła mieć i nie ma znaczenia, wręgielo państwu. Dokonana przez hr. D. A. Tolotaja, a prowadzona pod jego kierownictwem przez księcia Kantakuzina-Sperafskiego, wydała one jedynie błogie owoce — bo przyniosła pokój masie rzymsko-katolików, a nigdzie nie stworzyła żadnych trudności.

W każdym razie, to pewna, że wprowadzenie rzymsko-katolickiego nabożeństwa w Taszkencie dokonano się z wielką okazałością i blaskiem. Oto co pisze W. W. Krestowski: «Na kaplicę odnowiono budynek poprzednich zebrani wojskowych. Wyznaczono mieszkania jak dla samego kapelana, tak i dla służących kościółowi. Kaplicę imienia św. Michała archanioła urządzono w dawnej sali głównej. W dzień poświęcenia i pierwszej mszy kaplica była ubrana dywanami, kwiatami i zwrotkami roślinami. O 11 godzinie przed południem napelnila się ona zarówno katolikami, jak i prawosławnymi mieszkańcami Taszkentu, między którymi niemalo było i ludzi prostego stanu, szczególnie kobiet». Z przybyciem głównego naczelnika kraju, zaczął się obrząd poświęcenia, po skończeniu którego o. Ferdynand przystąpił do odprawienia mszy św., podczas której, przy wotrze organów, grał na instrumentach kwartet amatorów. W leżbie tych ostatnich znajdowali się pp. Mirow (pierwsze skrzypce) Czujko i porucznik Fiedorow; na organach grała pani Simaszko. W czasie poświęcenia kaplicy i nabożeństwa, na estradzie, w bliskosci ołtarza, znajdowali się zaproszeni przez o. Senczykowskiego, przedstawiciele miejscowego prawosławnego duchowieństwa, oo. Masłow i Pokrowski. Wogóle, całe miejscowe towarzystwo rosyjskie, wraz z przedstawicielami duchowieństwa administracyi, wojsk i wszystkich stanów, a przy współdziałaniu lepszych sił muzycznych, odniosło się z zupełnem współczuciem do aktu odkrycia pierwszej w środkowozasycykiem wschodzie rzym.-katolickiej kaplicy... O Senczykowski wyraził serdeczne podziękowanie, od siebie i w imieniu swych parafjan głównemu naczelnikowi kraju, staniem którego urzeczywistniło się nareszcie

— Ta... odpowiadał, wymieniając cene, jaka w zyciu była.

— To za drogo...

— Tyle dostają wszyscy...

— Dostają dziś, ale nie dostaną jutro...

Kto się na jutro ogłada i zarobek sobie za-bezpieczyć chce, ten nie droży się...

Archip w leb się drapał z miną zafra-sowaną.

— Co lepszego — argumentował pracodawca: czy zarobek wielki, ale dorywczy, czyli też umiarkowany, ale za to stały?..

Lepiej ten ostatni. Archip to uznawał i zawieriał układ, na mocy którego pracował lepiej niż inni i wynagrodzenie dostawał mniejsze.

Toż samo powtarzało się z Natałką.

Argument jeden, za pomocą którego pracodawce ujmowali ich sobie, zasługują na zanotowanie.

— Wynagrodzenia wysokiego potrzebuja ludzie, z zarobki do karczyni niosą; wy zaś, ani tam zagladacie, z gorzalką nie znacie się wcale; wam przeto starczy połowa tego, co dostają inni...

Racye te i inne jeszcze przyjmować i uznawać musieli; z obawy niestracenia pracy, dostarczającej zarobek lekciły wprawdzie, zarobek jednak, który stanowił dla nich zbawienie, na dwa rozpadające się rodzaje: jeden, który ich dochodził wrecz, drugi, który pozostał w swiawieniu.

założenie pierwszej rzymsko-katolickiej kaplicy w głębi Środkowej Azji.

„Takim jest w najwyższym stopniu ciekawy fakt z życia naszej Azji, pisze w końcu swego artykułu «Świat». Odkrycie rzymsko-katolickiego kościoła zwołuje, jakby na tryumf wszystkie władze, wojska, towarzysztwo, nawet księżę prawosławnych! Zdziwiająca to radość dla prawosławnej rządu!... Tolerancji religijnej koniecznie wymaga smnienie ludzkie; to jednak, co czytamy w opisanu W. W. Krestowskiego, upoi i zadziwi nie tylko prawosławną Rus ale i katolików naszego kraju zachodniego...»

W Nr 52 «Kraju» podaliśmy za «Kijewianin» pare straszonych uwag, dotychczasnych świeżej książki prof. Tuhna, wydanej w Szwajcaryi, o ruchu rewolucyjnym w Rosyi. Zastrzegliśmy się jednocześnie, że zdanie «Kijewianina» zapisujemy w kolumnach naszego pisma ze wszelkimi dobrodziejstwami inwentarza, której to reguły trzymamy się zresztą najściślej wszędzie, gdzie chodzi o notowanie zdarzeń obco-źródłowych. Kończąc rzeczone strzeżenie powiedzieliśmy: «W odczawkach o położeniu Rosyi, autor (prof. Tuhn) bardzo się jednomyślny, co «Kijewianin» tłumaczy widoczny wpływem na niego znanego pana Dragomanowa.»

Owoż, co do drugiego wpływu, otrzymujemy dziś ze strony zainteresowanej szczegółowe wyjaśnienie, z jakiego to powodu «Kijewianin» dał się w błąd wprowadzić. Ze sprostanowania tego zamieszczamy jedynie ustep, jakżebycznie usuwający przypuszczenie «Kijewianina» o wpływanu jakimkolwiek.

«Prof. Tuhn — powiedział w komunikacie, ten mniej wpływu p. Dragomanowa mógł żądać lub potrzebować, że sam bynajmniej nie jest niedowiadczony w sprawach rosyjskich cudzoziemcem. Piszewnie, prof. Tuhn, urodził się w Rosyi, w niej się wychowywał, zna dokładnie język rosyjski, zajmował miejsce przy rosyjskim ministerstwie finansów, podróżował i żył w Środkowej Rosyi, studiując jej życie ekonomiczne, o którym wydał szczegółowe dzieło: Landwirthschaft und Gewerbe in Mittelrussland (Lipsk, 1880), roztrzasane i w samej Rosyi, przyjmował też czynny udział w pracach i wydawnictwach komisji, zajmującej się badaniem przemysłu roślinnego w Rosyi. Ostatnia okoliczność, zasnówo jak i wspomniane niemieckie dzieło prof. Tuhna, niewątpliwie są znane pp. profesorom ekonomii politycznej i redaktorom «Kijewianina». Z których jeden sam nawet drukował prace w przedmiocie dochodzący prof. Tuhna. Z jakiegoż tedy powodu panowie ci, tak wybornie świadomi rzeczy, pragną dziś przedstawiać prof. Tuhna za nowicjusza w sprawach rosyjskich, po-

trzebającego wahań i wpływ p. Dragomanowa...»

Redakcyja «Kraju» poprzestaje na tym wyjątku ze sprostanowania, nie chcąc wykroczyć ani w zakres treści książki prof. Tuhna, ani w słuszność lub nie słuszność sądów o niej «Kijewianina», które do wiadomości czytelników podała tytułem informacji, ściśle zaznaczonej pod względem pochodzenia.

Korespondencyja «Kraju».

Wiedeń, 6 stycznia.

Rozmowa z posłem rasińskim ks. Oskarkiewiczem o kwestyi polsko-rusińskiej.

Od czasu uroczystości jubileuszowej Miklosicza, a właściwie od czasu zajść na komersie, urządzonym na cześć znakomitego sławity, pomiędzy dwoma tutejszemi stowarzyszeniami akademickimi rusinów «Sicz» i «Bukowina», weszła sprawa rusińska w nowe stadium, które rozwiązanie jej czyni o wiele łatwiejszem, przedstawiając jasno dążenia narodowego stronnictwa rusińskiego a tem samem wskazując warunki, pod jakimi do ugody polsko-rusińskiej przyjść może, i zarazem też wspólność polskich interesów z rusińskimi, co tę ugode czyni dla obydwóch stron równie pożądaną. Wystąpienie młodorusińskiego stronnictwa na wspomnianym komersie przyjęła też prasa galicyjska bardzo przychylnie. Nie brakło pięknych słów i frazesów syjących się, jak z rogu obfitości. Wonne kadzidla pobudzały przyjemnie zmysły. Tryumfowano, cieszono się serdecznie, chociaż prócz symptomatycznego objawu żadnej konkretnej podstawy do uciechy już dłatego nie było, że wszystko zaczęło się i chwilowo też skończyło na szermierce słów, której żaden czyn mogący w praktycznym kierunku torować drogę do zgody nie poparł. Więc i tym razem, jak już tylokrotnie przedtem, skończyło się na pięknych i szumnych wyrazach, na deklamacyi, wprawdzie nie pozbawionej serdecznego tonu i ciepła, ale zawsze tylko na deklamacyi.

A zaiste wielka szkoda, że sprawa tak «obiecująca» przez «Sicz» zainaugurowana nie natchnęła ludzi dobrej woli ze strony naszej do—czynów. Nie słów bowiem, lecz czynów potrzeb do załatwienia bratniego sporu oddziaływującego tak szkodliwie na nasze stosunki polityczne i społeczne. Chodzi tu głównie o sformułowanie postulatów rusińskich przez co wytworzyłaby się podstawa dla ugody. Polacy powinni wysłuchać żądania rusinów, zbadać je dokładnie i jeśli

chwaląc przed wszystkimi, że robotników im równych na świecie chyba niema. Dobry był to człowiek, przejmij, serdeczny — z ust jego wyrazy miodowa płynęły struga—góry złote obiecywał.

— I cóż tam, Archipie?... no, i jakie?...
— A... — wstrząsał zapytany głową.
Na świecie nielekkie...
— Zachciałeś...
— Tak ciężko... tak ciężko...
— Ciężko każdemu...
— Chybać niekażdemu jednakowo...
— Tak się zdaje tobie... — odparł Knudaty z westchnieniem. Im kto bogatszy, tem kłopoty ma większe...
Archip nie na to do odpowiedzi nie miał. Sam ubogim będąc, uważał się za niekompetentnego do sąszenia o kłopotach bogatych. Westchnął jeno, myśląc o kłopotach własnych, które wzrastały, a wzrastały w miarę, jak powiększały się długi, jakie na ludziach miał. Winien mu był ten i ten i ów, najwięcej jednak Chwed' Knudaty.

Bieda przylecała go, jak zwykle, najbardziej na przednówka.
«Jak zwykle» — powtarzam, opowiadam bowiem o rzeczach zwyciężających, pospolitych, powszednich, o dramacie żywym, który w oczach naszych odgrywa się ustawicznie, na który patrzymy i którego nie widzimy. Jeżeli co w rodzinie tej wiodłańskiej nadzwyczajnego było, to chyba droga prawości, jakiej się ona trzymała z sporem wielkim.

takowe dotyczy tylko równoprawnienia narodowego i pewnych ustępów ekonomiczno-społecznych bez wahań uczynić im należy. Tymczasem tak się nie dzieje. W nowych czasach widzimy wprawdzie znaczny postęp. Samoistne stronnictwo narodowo-rusińskie znajduje pomiędzy polakami niemało sympatyj a nawet i uznanie, podczas kiedy jeżdżąc do niedawna potępiano w czambuł wszystkich rusinów i ich dążenia, nie zając sobie nawet trudu od rozwiania stronnictwa. Jest to więc niezawodnie pomyślny zwrot, ale wobec nagłości i ważności sprawy wcale nie wystarczający. Piękne słowa i sympatyje nie posiadają żadnej praktycznej doniosłości, skoro przedewszystkiem czynów potrzeba, a do tych jaków zawsze jeszcze nie przychodzi. Ani słowa, że wina tego ciężu głównie na polakach, którzy zawsze jeszcze dowodzą, iż rusini w Galicyi posiadają pełne prawa narodowe, podczas kiedy rusini istniejącym wymiarem równouprawienia narodowego nie są zadowoleni i owszem głośno żądają się na upodlenie swej narodowości. Jednakże — nie cała wina ciężu tylko na samych polakach. I rusini nie są wolni od niej. Najpród wspólne działania obu stronnictw, zaprawione nieuwagią przeciw polakom utrudniało a nawet prawie uniemożliwilo porozumienie się z polakami. Na jubileuszu Miklosicza przyszło do starcia zasadniczego pomiędzy obydwoma stronnictwami rusińskimi. Przez ten krok stanęli ukraińcy samoistnie a już tym samym faktem zepchnęli sprawę na tor właściwy i wytworzyli możebność pomyślenia jej załatwienia. Jest to więc także nader pomyślny zwrot. Ale przyznać także trzeba, że rusini stawałają po części zbyt daleko idące żądania, które nie mogłyby przy najpomyślniejszych warunkach być zrealizowanymi. Polska mniejszość w wschodniej Galicyi nie może bowiem być wyjęta z pod prawa. Dotyczy to w szczególności miast, które są przeważnie polskie. Tu nie należy więc jeździć jak na rumaku na skrajności narodowej, lecz trzeba się liczyć z istniejącymi stosunkami. Zadekretowanie bowiem języka rusińskiego jako ogólnie obowiązującego języka krajowego w wschodniej Galicyi, nie dało się na razie przeprowadzić z całą skutecznością. Czy można tu p. zrzuśnićowac jednym zamachem waniec niewąską lub też zaprowadzić język rusiński, jako wykładowy w średnich szkołach wschodniej Galicyi? Pominąwszy już niepokonane trudności w pozyskaniu odpowiednich sił naukowych zachodzi tu jeszcze ta nader ważna okoliczność, że rusińskim gimnazjom i szkołom realnym, nie mówiąc już o rusińskiej wszechnicy zabrakłoby zu-

Pokusy nasuwały się częste, nie Archipowi, to Natalce — Natalce zwłaszcza, której nastroczali się one pod postacią wchodzącej jej od czasu do czasu w drogę Wasyła.

— Moja mi niemita, a tyś zawsze miła... powtarzał zalotnik dawny.

— Nie ubierał powiedzenia powyższego w wyrazy, ale wiało mu ono niejako z oczów, z oblicza, z postaci całej. Ożenił się on — to prawda; niemniej przeto w stronę Natalki zwracał wzrok rozkożaniem jaśniejącej. Zdarzają się wypadki podobne. Może nie? — co?... Wchodzą one nawet do powszedniości tak powszedniej, iż słyszymy o nich co chwila. Natalka odczuwała ten zwroćność na nią ogień. Sprawiała jej to przykrość niewysłowioną, a to tem większą, że neutralizowało zarobków źródła jedne a do-nośne. Nie mogła do Wasyła na robotę chodzić. Niedochę jednak na tem. Razu pewnego, na oświadczenie Archipa, jak Wasyl go wyzwa, zawolała:

— Nie chodź!..
— Czemu?... zapytał mąż spokojnie.
— Czemu?... odparła ze wzruszeniem widocznem — czemu?... Nie, Archipie, nie chodź ty tam...

Społojnie jej ostatnie wygłosiła wyrazy. — Wasyl rzęzał... zastanawiając, aniżeli inni... zawrzył Archip, a powymy w głowie akcentem, znamionującym chęć przekształcenia tem.

— Tak... tak... odparła — nie pot...

Jedni wypłacali, co się im należało; drudzy wypłatę odkładali na później.

— Przyjdź jutro...
Archip (lub Natalka) szedł najazutrz i powtaiał z niczem, odesłany do jakiegoś tam późniejszego w tygodniu lub w miesiącu dnia. W oznaczonym powtórnie terminie dostawał odpowiedź:

— Nie bój się... twoje u mnie nie przedpadnie...

Choćaby się i bał, nie śmiał tego okazywać po sobie. Klaniał się jeno dłużnikowi, ilekroć się z nim spotykał i, gdy się u niego robota trafla, stawał do takowej i pracował z gorliwością zdwojona, chcąc w sposób ten sumienie poruszyć i dług sięgnąć. Sposób ten skutkował niekiedy; częściej jednak nie sprowadzał rezultatu pożądanego. We wsi ludzie ci biedni, nikomu nie dźżni, liczyli szereg długi dłużników, pomiędzy którymi miejsce pierwsze zajmował jeden z gospodarzy najzamożniejszych, Chwed' Knudaty. U tego robota była zawsze; co się zaś zapłaty trzymał, to, powiedzić nie można, że się nie traflała, — traflała się, nigdy jednak inaczej jak w części, z pozostawieniem części na przyszłość.

— Należy się tobie tyle a tyle... o... powiedział Knudaty — to dobrze... Masz ze ot co, a reszta później...

Tak w ręce Archipowi lub Natalce polowe, trzy czwarte, niekiedy ćwierć należałoci i do następnej zamawiał ich roboty,

nie na swoich, co takie szkoły uczyniłyby wręcz niemożliwymi. Swój drugi mają ruszni słuszną, że jedno gminizmyum ruszkie dla całej Galicji wschodniej nie wystarcza. Słuszną też węg. pośrodku. Po między wygórowaniem żądaniami rusinów a skąpym wyniarem równoprawnienia narodowego dla rusinów za strony polskiej. Dlatego należy rusinom w ich własnym interesie zalecać umiarkowanie.

Z drugiej strony przynajmniej także trzeba, że jest jeszcze jedna okoliczność, która utrudnia porozumienie się dwóch bratnich narodów. Jest nią brak programu ściśle określonego ze strony ukraińców. Wprawdzie dążenia i żądania rusinów wysławiane było przez mówców i prasę, ale to wszystko nie zostało ujęte w ściśle określona formę programu politycznego, lecz jedynie stawiane fragmentarycznie, dowolnie i po dyktandku.

Przyznał mi to ks. Ozarkiewicz, poseł do rady państwa i jeden z przywódców stronnictwa młodo-ruskiego, z którym jako nasz korespondent miałem w sprawie ruszkiej dłuższą rozmowę.

Ksiądz Ozarkiewicz jest bardzo rozgoryczonym tem, co się obecnie dzieje w Galicji wschodniej. Wedle niego równoprawnienie narodowe istnieje tylko na papierze. Władze rządowe i autonomiczne upośledzają i szkodzą rusinom na każdym kroku i przy każdej sposobności. Zamiast miłości panuje nienawiść, a co najbardziej źle uspaśnia ukraińców - wobec polaków to okoliczność, iż wypróbowany zwolennikom samostoiści narodowej rusinów zarzucają jeszcze zawsze i to na każdym kroku dążenia «świętojurskie», chociaż jest faktem, że jedno i drugie stronnictwo rusińskie stoi na wręcz przeciwnym stanowisku.

«Rusini» - mówił poseł Ozarkiewicz - «zdają tylko sprawliwiości, praw im przynależących i konstytucyjnie poręczonych. My nikomu nie chcemy wody mącić i chętnie nawet ponieśmy pewne okiary, żeby doprowadzić do upragnionego pokój. Oto przyznaję się, iż wobec tego, co się w Galicji dzieje, tracę już i ja nadzieję w możebność porozumienia się».

Uczyliem uwagę, że opinia publiczna bierze ukraińcom bardzo za złe, iż w akcyi politycznej solidaryzują się z «świętojurcami», którzy przecież z równą zawziętością jak przeciw polakom występują również i przeciw najszczęśliwsiemu idealom samostoiści stronnictwa narodowo-ruskiego.

«Wtem właśnie» - odparł poseł Ozarkiewicz - «leży jaskrawa dowód tego, co przed chwilą powiedziałem. Tonacy chwytają się brzytwy, możnaby powiedzieć. Z dwojga

złego wybiera mniej gorsze i - mniej niebezpieczne. Drogę naszą rozchodzi się. My z niemi prócz poboczenia nie mamy nie wspólnego. Zresztą przynależne z niemi już nie istnieje. Od czasu jubileuszu Mikolajca jesteśmy z niemi w otwartej wojnie. Stosunki przeto stronnictwa naszego do nich są bardzo napięte. Stare stronnictwo musi zniknąć zupełnie z widowni politycznej. I dziś składa się ono z kilkuset osób, nie mając najmniejszej podstawy w ludzie, któremu zupełnie obceni są jego cele i dążenia. Możeby i obecnie tego stronnictwa już i nie było. Jeśli jednak jest jeszcze, to niezawodnie tylko z łaski polaków, którzy nieoleranicy swoją podtrzymują szczerze przyzyciu wymienioną frakcyi, nie mającą wobec wzmagającej się oświaty i potęgującego się poczucia narodowego u ludu naszego żadnej racji bytu».

Potem przeszła nasza rozmowa właśnie na brak ściśle określonego programu u stronnictwa narodowo-ruskiego, o czym już powyżej wspominałem.

«Podezas letnich fery» - mówił poseł Ozarkiewicz - «miałem mówę przed moimi wyborcami zdając im sprawę z moich czynności poselskich. Przy tej sposobności podniosłem nieodzowną potrzebę ustanowienia pewnego programu politycznego dla naszego stronnictwa. Poszedłem nawet jeszcze dalej, bo nawet nakreśliłem w zarysie taki program, którego częścią ogólną polega na następujących punktach:

1. Niezachwiana wierność dla Austrii, ponieważ nasz naród na największe gwarancje dla rozwoju narodowego pod kontrybutyem berlem cesarza Franciszka Józefa;

2. Wobec gabinetu przedlitawskiego należy nam zająć stanowisko prawno-polityczne opozycy z powodu, iż rząd nie czyni zadość naszym narodowym żądaniom. Nie znaczy to jednak, żebyśmy robili rządowi opozycję *quand même* i za-bowywali się nieprzyjaźnią nawet wobec spraw dotyczących innych Słowian w ogóle lub też stawiali trudności załatwieniu spraw mających w szczególności materialne lub moralne podźwignienie naszego kraju lub narodu na celu;

3. Nie łącząc się z niemicką lewicą, lecz owszem utrzymując przyjaźnie stosunki z prawicą bez wyraźnego jednak tymczasowo dla pewnych ważnych powodów solidaryzowania się z nią. Natomiast należy nam się dopominać na podstawie zasad autonomicznych przy pomocy słowian i klubów prawicy równoprawnienia narodowego w duchu konstytucyi a mianowicie w myśl artykułu XIX zasadniczych ustaw państwowych.

Część szczegółową programu t. j. *Agendia nasze poszczególne*, którym polacy szukając z nami *modus vivendi* zadość uczynić by powinni, dadzą się streścić jak następuje:

neła i ręce wsuwając w rekawy swity stęrej. Prośba... pokora...

Chodziło o upomnienie się o swoje - o to, co trafiało «krwawica» się zowie.

Poszedł po chatach i kłaniał się a prosił.

— Bądźcie taskawli... Okazcie mi łaskę wielką... Stańcie się dobroczyńcą dla mnie... do dłużników przemawiał.

Przemawiał niezapelnie napróżno. Wyprosił trochę tu, trochę ówdzie, a u Chwedia zdobył przyrzeczenie na obrachunek całkowity, powrócił więc do domu z rękami nieprócnymi i z ótuchą dobra.

Cóż jednak. Dni kilka upłynęło i znów po schowankach dna się ukazywać poczęły. Znów - chodź i proś - proś, zebraj: na zebranie skazanym został on, wierzytel, w obec dłużników moich.

— Zlitujcie się... łaskę mi świadczcie... Dziecinom moim głód grozi...

Bentowała się, oburzała dusza jego. Niekiedy gniew go srogi przejmował. Pięście zaciskał, brwi marszczył, słowrogo spogładał i kłaniał się, i prosił, i błagał, i zaklinał.

— Gdyby nie dzieci!... Gdyby nie on!... hst!... pomyślał od czasu do czasu.

W pomyślach tych, gdzie w głębi burza strasliwa buzała, którą tłumili w sobie i która potęgowała się w miarę, jak się prośby owne ponawiała, jak się ponawiała ódmowne odprawy, spotykające go

a. Wzajemny urządzenie has różnicy w wschodniej części kraju powinał dochodzić do języka ruskiego, aboby w tym języku mogli strajdować i w ogóle porozumiewać się za stronami. Podana rusyfikacja powinna bowiem w języku rusińskim być obowiązkową;

b. z tego wynika potrzeba, aboby we wszystkich szkołach średnich nauka języka rusińskiego była obowiązkową;

c. wokół nich zamieszkałych wyłącznie przez ludność rusińską nie należy ze względu na pedagogicznych zaras już w piórzanej klasie elementarnej uczyć ruskiego jako przedmiotu prymarnego. Można by go zacząć uczyć dopiero w 3 klasie.

d. urządzenie drugiej szkoły ludowej z wykładowym językiem rusińskim we Lwowie;

e. modyfikacya patronatu wykonywanego ze strony właścicieli ziemskich jako kulatorów cerkwi przy obsadzaniu niekatholickich probostw, narzecis

f. przyznanie rusinom chociażby jednego miejsc w wydziale krajowym.

W tych mniej więcej punktach mieści się mój program. Na ten program może się śmiało każdy zgodzić. Nie zawiera on żądań wygórowanych i nie nawet takiego, aboby polakom istotną mogło przynieść szkodę.

Powbierzilim; za rzeczywiscie kazdy prawy polak powinien zadość uczynić słusznym żądaniom rusinów streszczonym w powyżej przytoczonym programie.

«A przecie» - podchwycił p. Ozarkiewicz - i tego nie chce nam dać większość sejmu galicyjskiego. Przyznaj pan sam czy to po bratersku i roztropnie. Po chwili dodał:

«Jestem przekonany, że pomiędzy polakami a rusinami byłoby już dawno przyszło do porozumienia, gdyby w sejmie galicyjskim istniała silna polska partya demokratyczna, która może, prócz politycznych interesów wspólnych, miałaby razem z nami jeszcze wspólne dążenia, skierowane ku podniesieniu moralnie i materialnie ludu zranionego w wschodniej i zachodniej części kraju. Takiej partyi niestety niema. Większość sejmu galicyjskiego złożona przeważnie z ultrakonserwatywnych żywiołów nie jest nam przyjaźnie usposobioną i od niej też niczego spodziewać się nie możemy. Widzieliśmy to najlepiej w ubiegłej seysi sejmowej. Wszelkie pojednawcze usiłowania naszych posłów na nie się nie zdały. Dwojaka miara była cięgle w użyciu, a to złe, bardzo złe...»

G. Smolski.

Z Poznańskiego, 10 stycznia.

Życzenia. Kredyt rolnicy. Germanizatorstwo. Nawzy polskie i niemieckie. Upadek «Polskiego Correspondenta». Sprawa arcybiskupstwa. S. P. Zupański. Jubileusz «Dz. Pozn.»

Najserdeczniejsze przedewszystkiem przy-

coraz to częściej. Dłużnicy nietyklo się mu nie uiszczali, ale się nań ófukiwali.

— Dokuczasz... powiadali mi jedni.

— Nudzisz... powiadali drudzy.

Inni zaś wyrzuty mu czynili i nanki moralne dawali.

Na przednówku ludzie nieskorzy się dowodzą spłacania długów. Dłużnicy sami znajdowali się w opałach; niewszyscy atoli. U Chwedia, naprzykład, tak w komorze, jak w zasiekach, jakoteż na toku panował dostatek. Sprzedawał zboże, sprzedawał siano i słome. Gdyby dług spłacił, ani by się spozstrzegł na tem. Z obrachunkiem wszakże zwlekał, odkładając takowy na później, wciąż na później.

— Przyjźdź no jutro rano... Przyjźdź no jutrze wieczorem...

I odkładał i odkładał.

Narzecisze do obrachunku się zabrał. Archip mu przypominał, on dodawał, potraczał, myślał się; poprawiał, na głowie się skarzył, na brak panieci narzekał i przerał.

— Dzis, sam widzisz... nie mogę... Ale jutro... Przyjźdź jutro...

Nazajutrz, Archip go w domu nie zastał. Na powrót jego czekał, nie docekał się. A tu już chleba brakło - potrzeba nagilla.

— Niema co... pomyślał sobie nie odcięcie się od niego, aż mi się w części bodaj uści...

Dziś po dniu prostu, rano, w południu

temu, ale ty nie chodź... Niech nie będzie powiedzianem, że... hm, że... tego... Nie chodź... zakończył tonem prośby.

Archip, ramionami nawet nie ścisnąwszy, nie poszedł, pomimo że się przednówek szybkim zbliżał krkiem i że tak komorze, jak składom i schowankom różnym, zagrzeżała pustka. Nie poszedł. W dni kilka później, gróźba przybrała rozmiary większe - tak wielkie, że nieograczanie puszcic trzeba było samopas, aboby sobie pozywienia szukała, a owcom i krowie dawać słomy z garści, aboby głodem nie przynierali. Dziecinom jeszcze chleba nie brakło; brakło już jednak rodzicom. Archip i Natałka sobie od gęby odejmowali, spogładając z trwoga na wyczerpujące się zapasy, których ubywało, ubywało - ubywało w sposób, jak im się wydawało, nadzwyczajnie szybki.

— Archip... odezwała się raz Natałka - co to z tego będzie?...

— No... odparł zagabnięty, westchnął i oczy do góry wznosił.

— Toś ludzie tyle nam winni!...

— A prawda... odrzekł.

— Upomnieć by się u nich chyba...

— Oh! czyżem się nie upominał...

— Dobrom słowem... prośba... pokora... dośladła kobieta.

— Prośba... pokora... powtórzyl Archip, wzruszając głową na to, aboby ma się stać w ten sposób koniec barzkiej na czole nas-

mijcie zyczenia ze strony naszej przy rozpoczętym Nowym Roku, który u nas ma wszelkie prawo wzbudzać tem większe nadzieje, im ubiegi pod każdym względem smutniejszy miał przebieg. Niepowodzenia, wypływające z wyjątkowo złej dla gospodarzy naszych temperatury, podawały sobie tutaj dziwnie fatalnie rękę z usposobieniem systemu, który się zawiązał na naszą narodowość, na uczucia takowej, jej potrzeby i prawa.

Co się tyczy klęsk, dających się we znaki naszemu rolnictwu, są one istotnie wyjątkowego rodzaju, co nie przeszkadza przecież, że zadają bardzo niespodziewaną szkodę, a stanowią szczyrbę, którą zalatać utrapionym, a przecięziom i tak już do zbytku właścicielom naszym z trudnością tylko przyjdzie. Jak na teraz, nie słychać wprawdzie jeszcze chwilowo o upadkach nowych majątkowych, ani o przechodzeniu nowem dóbr polskich w ręce niemieckie, ale mamy wszelki powód obawiać się, aby klęska podobna, jako skutek złego ubiegłego roku, nie uderzyła w nasze obywatelstwo z datą świętojańską.

Skoło już mowa o naszej posiadłości ziemskiej, zauważyć nie od rzeczy, że — pominiawszy wszelkie inne ciężary, i nowe Towarzystwo kredytowe, i długi prywatne hipoteeczne, na których mało komu z naszych właścicieli nie zbywa, i długi osobiste i wekslowe nawet, — najniebezpieczniejszym, najzagroźniejszym, a przecież mimo to często w ostateczności praktykowanym «moszusem» jest: kredyt banków niemieckich, jak Koślinskiego, Gotajskiego, obecnie, jeżeli się nie mylimy, Szczecińskiego i Magdeburgskiego. Jeżeli się dalej nie mylimy, zalecano z pewnej strony posługiwanie się kredytem owych banków i ziemskim właścicielom w Królestwie. Nauceci doświadczeniemi Poznańskimi, możemy im tylko radzić, aby czasem po tę brzytwę tonącego nie sięgali. Nasamprzód jesto kredyt bardzo drogi jak na nasze stosunki, przeszło 6-procentowy, który się to niby w 66 latach amortyzuje, ale który nasamprzód ogranicza swobodę właściciela w sprzedaży i wydzierżawianiu swej posiadłości, pozbawia korzyści wypływających z pożyczki Towarzystwa kredytowego, a prowadzi w krótkim stosunkowo czasie do straty majątku. Dość powiedzieć u nas o kimś, że ma «Góls» lub «Kóls», aby tem samym charakteryzować jego potężenie majątkowe jako niebezpiecznie zagrożone. Między upadłymi u nas ostatniemi czasy majątkami ziemskimi, możnaby wskazać najwięcej takich gotajczyków i koślinczyków, a jeżeli czego sobie życzyć, to chyba tylko tego, aby klęska nasze społeczeństwo szczybiąca,

nie przeniosła się z tym samym, co u nas skutkiem, na pograniczny kordon...

Zycząc sobie a głębi serca, aby rok rozpoczęty naprawił klęski ubiegłego i aby przynajmniej materialnie położenie naszego obywatelstwa mogło się poprawić, zastanówmy się w krótkich słowach nad niektórymi szczegółami owego drugiego, wspomnianego wyżej zlego, które nam się i nie zaskłóci, czy nasz niestety daje we znaki. Co się pod tym względem na naszej widowni dzieje, wspomnieliśmy już w przesyłnym liście, poświęconym głównie parlamentarnej działalności naszej reprezentacji sejmowej, która, korzystając z dyskusji nad różnymi pozycjami państwowego etatu, położenie rzeczy u nas wyjaśnił się starała. Ostatnią taką sprawą, rzucającą charakterystyczne światło na zlotyżym naszych germanizatorów, była dotknięta przez deputowanego Wierzbickiego procedura naszych urzędów stanu cywilnego. Manja niemczenia na tem polu przechodzi istotnie wszelkie możliwe wyobrażenia. Nasamprzód powiedzieć należy, że ogromna większość owych urzędników stanu cywilnego składa się z niemców nie pierwszego rodzaju, a że znów z posteród nich bardzo niewielu posiada język polski. Natomiast poczuwają się wszyscy prawie do obowiązku germanizatorskiej misji, którą z całą swobodą i bezceremonjalnością praktykują względem chłopów, robotników i innych ludzi skromnego wi knożrą wiedzy, ubogich, niesmiałych, którzy albo nie są w stanie ich kontrolować, albo choćby mogli, nie posiadają dość odwagi cywilnej, aby się o nadwrażone prawo swoje, o skoszlawione i przinaczone nazwisko swoje upomnieć. Z nazwiskami, imionami, nawet miejscami zamieszkania takich ludzi dzieją się często bardzo ciekawe rzeczy w urzędach stanu cywilnego: Stanisław Pietrzak wychodzi na Stenzla Petersacka, Wojciech Andrzejak na Alberta Andersacka, Górczyn na Gurtshin, Jerzyce na Jersitz. Nie dość na tem, bywały już przypadki, że urzędy stanu cywilnego wbraśniały się wprost zapisywać do swych ksiąg polskie imiona nowonarodzonych dzieci, jak Czesław, Waclaw, stawiając kategorięczne żądania, aby im rodzice dawali niemieckie imiona. Nie zapominajmy zaś, że takie metamorfozy mają swe bardzo rozmaite i bardzo doniosłe następstwa. Nasamprzód pierwsze, że dzieci wszystkich takich Petersacków i Andersacków uważają się na mocy podobnej pisowni owego nazwiska w szkole elementarnej za dzieci niemieckie, i że się zaliczają do jej oddziałów niemieckich, w których nauka religii wykłada się po niemiecku, a w których język polski nie jest, nawet

przedmiotem nauki. Dlatego skutki podobnej dowolnej przemiany nazwisk mogą być bardzo szkodliwe dla najprzemaitanych praw cywilnych dotkniętych nią osób. Deputowany Wierzbicki wystąpił z żądaniem nad podobnem postępowaniem w sejmie, poparli swe skargi potrzebami dowodami. Jak wszystkie jednakże żądania reprezentacji naszej sejmowej, i tak i niniejsze spotkała stereotypowa odpowiedź, że ich za uzasadnione uważać nie można, a reprezentant niemieccy z W. królestwa poznańskiego (niejaki p. Wehr i niejaki p. von Tiedemann z Babilmosta) posunęli swój brak przyzwolności do tego stopnia, że naszym deputatom, Kantakowi i Szumanowi, pozwili wyrzucić polską piosnkę ich nazwisk... Obecnie trwają jeszcze ferye parlamentarne. Z rozpoczęciem czynności sejmowych w dniu 8 stycznia, czeka reprezentację naszą nierównie ważniejsze jeszcze zadanie odezwania się w dyskusji nad etatem ministerstwa oświecenia, tudzież w drugim czytaniu etatów ministerstwa sprawiedliwości i spraw wewnętrznych...

Tymczasem zaś, gdy się to dzieje, czyż dzieć ma w sejmie, wychodzi na jaw u nas w domu, na miejscu, jeden z drobnych na pozór, charakterystycznych w gruncie rzeczy faktów, jakich setki, bez nieczyj wiadomości, pozostają w ukryciu. Obywatel powiatu kościańskiego, niejaki p. Zakrzewski, zbudował na swem terytorjum nowy folwark i zaczął, jak się w takich razach dzieć zwykło, u regencyi poznańskiej, jako kompetentnej władzy administracyjnej, aby mu ów folwark od swego nazwiska było wolno nazwać «Zakrzewskiem». Po kilku miesiącach czekania jakąż odbiera odpowiedź? Ze według istniejących rozporządzeń, (których treści, daty, autorów i obowiązującej mocy, nawiasowo powiadziawszy, nikt nie zna, bo tego rodzaju rzeczy nie ogłaszają się u nas, trzymają w tajemnicy, a wychodzą dopiero na jaw przez nieostrożność urzędników administracyjnych, lub przy danej sposobności), nowo-powstającym zakładom («*tablisement*»), wolno tylko dawać nazwę niemiecką, że więc właściciel, jeżeli nie chce, aby jego nowemu folwarkowi władza administracyjna nadała miano ze swej inicjatywy, obmyślił mu nazwę inną. Otóż, trzeba znać trochę przepisy prawa pruskiego cywilnego, aby pojąć, jak tego rodzaju rozporządzenie wkracza w dziedzinę uznanej swobody własności, jak prawa jej nadwęża i jak dalece władza administracyjna przekracza granice swojej kompetencji, wydając podobne rozporządzenia. Czyby procedura tego rodzaju uchodziła w prowincjach niemieckich monarchji pruskiej, wątpliwy bar-

i wieczorem, do chaty Chwednia zaglądał i w końcu przydybał go. Sam się jednak cofnął chęć. Chwed' miał gości, za stołem siedzieli a na stole stała misa kłusek z serem pełna. Z misy szedł o par, roznosząc po izbie woń skwarek przysmażonych. Ogromny bochenek chleba leżał z boku nieco. Chwed' w rękę faszki trzymał i do kieliszka plyn brunatny wlewał. Na widokisto to Archip, jak rzekliśmy, cofnął się chęć; lecz Chwed' go zoczył i zawolał:

— E! Archipie!... Uciekasz?... A ot, siadź jeno naprzeciwko i zrób mi zaszczyt pokosztowania kłusek, które nam gospodyni przyrządziła... No!... odezwał się, widząc, że się Archip ociaga. Anu... Prosimy bądź łaskaw...

Do próby meza przyłączyła się i Chwedniowa.

Archip zmuszony niemal, za stołem miejsce zajął i do ręki łyżkę wziął, i do misy sięgnął i kłuskę jedną zgarnął, i do ust takową włożył i... przelknąć onej nie mógł. Językiem obracał, żuł, żuł — przelknąć jej nie mógł.

Nie mógł.
Czy tłumaczyć mam czemu? Ojciec każdy, matka każda zrozumie, myślę, racye fenomenu tego, który w ten wyraził się sposób, że kłuska owa, obrączana, przewracana i w ciasto zmieniona, poszła w gardło, jak lekarstwo. Polknął ją i łyżkę na stole polżył.

— Cóż?... e?... nie jesz?... zapytał gościnnie gospodarz.

— Dziękuję... odpowiedział.

— No... łaskę mi zrób... jedz...

— Nie mogę...

— Nie wierz głębie, kładź na zębie...

A może...

— Nie mogę...

— Kij na kij wadzi; chleb na chleb nie wadzi... — dodawał Chwed'. Widzę żeś jadł w domu i przyszedłeś do mnie tego najedzony... Spróbuj jednak...

— Nie mogę... — odparł Archip i zakrzuszył się.

— Więc, przynajmniej, pij... o... w ręce twoje...

Kieliszek naleł i Archipowi podał. Była to piernem i miodem zaprawna porzalka. Archip nją kieliszek w drzące palce; spojrzął Chwedkowi w oczy z głębokiego wyrzutu wyrazem, i wychylił.

— Jeszcze?... — zapytał gospodarz uśmiejnie.

— Jeszcze... — odparł Archip gładco... Wychylił kieliszek drugi, po drugim trzeci, po trzecim czwarty. Biesiadnicy jedli, baraszkowali i popijali; on nie jadł, nie odzywał się, tylko pił. Sprawiało mu to niemiłą, fizyczną i moralną szarzem. Ogniem głębi ognia, który w pierwszą cent, który mu miał w żołądku pustym i głuszył drax w sobie coś, co się w duszy jego odzywało, niby jakik ostrzegający głos. Głoszył głos ów w so-

bi. Głowie jego napelniał coraz to bardziej dziwny jakiś szum, w oczach mu się mąciło; chciał zaśpiewać i — jęknął jeno; chciał przemówić — zaczął:

— Panowie...

— Zająknął się na wyrazie drugim, którym miał być «hromada», zabełkotał, wstał, zatoczył się, do drzwi kroki swoje skierował i na podwórzu, gdy owionął chłód mroźny wieczoru marcowego, zachciało mu się wdrwać w świat, hen — płakiem lecieć, wiatrem płynąć. Nie powiodał jednak gdzieindziej, jeno do domu, zgubiwszy po drodze czapkę i zostargawszy odzież na sobie.

— I ha!... — krzyknął, jak skoro izdebił swojej próg przekroczył.

— Boże!... odkryknęła Natalka, ręce zalamała i skamieniała.

Po chwili odezwała się:

— Tego jeszcze, tego tylko brakowało... Chudoba od tygodnia nie karmiona; dzieci od dni trzech wodą bez soli zalawana i barzaczynem gotowanem zapychane, chleba kawałka nie widzieli, a on... upił się... Ano...

Wyraz ostatni nabrzmiał przy akcentem, jakim brami postanowienie opancna, sięgającego po życie własne.

— Zgin... ha!...

Inne jednak jakieś postanowienie Natalka wzięła przed się. Jakież? Nie wchodził w to; trudno sreznia byłoby z jej dziłkami niekiedy politykiem straszącym nas, z jej drgnącymi polkniwami i z...

zno, a nas dzieją się takie rzeczy bezprzeko-
kownie, a czy tu jakie wystąpienie w sprawie
okazuje się skutecznym na złe środowisk, rów-
nie wątpić należy...

Wobec takich i tego rodzaju przypad-
ków, jakże ważna, jakże niezbędna okazuje
się potrzeba istnienia niemieckiego pisma ku
obronie polskich interesów, jakim jest a
raczej była wychodząca tutaj od d. 1 kwiet-
nia 1882 roku «Polnische Correspondenz».
Niestety, jesteśmy w konieczności mówić
«jakim była», ponieważ, użyteczne to i bar-
dzo dobrze redagowane pismo, przestało z d. 1
1 stycznia wychodzić. Przyczyny owego
upadku nie są może tego rodzaju, aby nie
były mogły być usunione. Główną a nie-
zależną już od możliwości i woli przedsiębior-
ców i inicjatorów pisma była niechęć władz
rządowych, którym naturalnie w smak iść
nie mogło. Ostatniemi czasami został redaktor
okazywany na karę dwumiesięcznego więzienia
za przedrukowanie z «Dz. Pozn.» wiado-
mości o sponiewieraniu polskiego dziecka
przez niemieckiego nauczyciela elementarne-
go. Prócz tego nie zbywało na innych, utrud-
niających niesłychanie życie pisma przesła-
daniach. Dziś skończyło się na tem, że
nakładniczo ogłosiło z dniem ostatnim grud-
nia zawieszenie dalszego wydawania pisma.
Usługi przecież, jakie ten skromny tygodnik
sprawie naszej przez czas trwania swego od-
dał; uznanie, jakie zyskał nawet ze strony
tyle nam niechętnego organu, jakim jest
«Posener-Zeitung», powinnyż społeczeństwo
naszą przekonać, że byłoby nieprzebaczoną
z jej strony bledem, podobnej myśli i pod-
obnemu przedsięwzięciu dać zupełnie «upaść».
Jest koniecznym, jest nieuniknionym naszym
interesem, aby niemiecka publiczność, a cho-
by i niemiecki świat urzędowy znali prawdę
stosunków naszych z naszym stanowiskiem.
Prawdy tej nie dowiedzą się nigdy z prasy
niemieckiej, której zasadą postępowania
względem nas jest albo wręcz klamstwo, albo
nieprzyjemne dla siebie rzeczy ubijając mi-
lenciem (*totdschweigen*). Otóż tak na kłam-
stwo, jak na milczenie była «Poln. Correspond.»,
mimo krótkiego trwania i cotygodniowego
ukazywania się, wyborem lekarstwem, a
prasa niemiecka stała się przez czas jej ist-
nienia o wiele powściągliwsza. Nie przestani-
emy tedy twierdzić, że jak w naszych sto-
sunkach, wydawnictwo podobnego czasopisma
jest obowiązkiem i nagłą potrzebą nasze-
go społeczeństwa, ważniejszą od wielu rze-
czy, w które się bawimy i na które niepo-
trzebnie wcale nie obfity grosz nasz tracimy.
Nie tracimy też nadziei, że potrzeba
taka będzie przecież zrozumianą, jak jest
np. zrozumiana przez czechów potrzeba egzy-

stancyi takiej «Politik» pragańskiej i że «Pol-
nische Correspondenz» znanych wstanie nie-
zależnego... podstawiających i powołających
niezależnie dotąd warunkach życia.

W dziedzinie spraw naszych publicznych
z obecnej chwili, myślimy chyba tylko do
zapisania fakt wiecznego zawieszenia i stanu
niepewności, w jakim się znajduje nieustan-
nie sprawa naszego naczelnictwa władzy ko-
ścielnej. Nie potrzeba być ani zbyt głębo-
kim, ani zbyt szczegółowym znawcą stosun-
ków naszych, aby zrozumieć i pojąć, jak
ogromnej to wagi rzecz dla naszego społec-
zeństwa, zwłaszcza dla naszych sfer ludo-
wych i jakie się z nią wiąże następstwa.
Podróż księcia następcy tronu pruskiego do
Rzymu i odwiedzin jego we Watykanie
wprowadziły sprawę tę z chwilowego ukry-
cia znów na porządek dzienny, a najrozma-
itniejsze kombinacje nie przestają odtąd poja-
wiać się tak w prasie, jak w opinii publicz-
nej co do załatwienia kwestyi arcybiskup-
stwa gnieźnieńskiego-poznańskiego. Wątpi-
my ogólnie, aby rząd praski, mimo wytrwałości
kuryi rzymskiej, chciał się zgodzić na po-
wrót kardynała Ledóchowskiego. Za to przy-
puszczają jedni koadjutorstwo księcia Edmunda
Radziwiłła, obecnie wikaryusza przy ko-
ściele farnym w mieście Ostrowie; inni prze-
znaczają arcybiskupstwo gnieźnieńsko-po-
znańskie kardynałowi Hohenlohemu, inni
jeszcze tak zwanemu biskupowi armii pruskiej,
księdzu Namśzanowskiemu lub księdzu
Assmannowi, proboszczowi kościoła św. Ja-
dwi w Berlinie. Która z wszystkich tych
kombinacji ma za sobą podstawę prawdy,
trudno rozstrzygnąć; na tymczasem zaś przy-
najmniej tyle rzeczą dobrą, że dzięki nowemu
prawu z miesiąca lipca r. z., wszystkie
wikaryaty i kurendy w Poznańskim poob-
sadzane, a w ten sposób najużytejszej po-
trzebie zaradzone.

Zwracając się do kroniki nowiu miejsco-
wych poznańskich z kilku dni ostatnich, za-
pisujemy w niej przedewszystkiem zgon zna-
nego dobrze na cały kraj nasz księgarza-
nakładcy Jana Konstantego Zupańskiego.
Osobie jego i zasłudze wielce uznania
godnej należy się w pismach polskich ósmer-
niejsza wzmianka. Zupański pochodził z ro-
diny greckiej, przybył do Polski z mace-
dońskiego miasta Filipopolis w połowie ubie-
głego wieku, a osiadł odtąd w Poznaniu.
Rodzina ta nosiła początkowo nazwisko Zu-
panów, które później zamieniła na polskie
imie Zupańskich. Urodził się w Poznaniu
r. 1803, skończył tutaj nauki gimnazjalne,
a następnie udał się na uniwersytet do Ber-
lina, gdzie się poświęcił zawodowi prawni-
czemu a zaprzyjaźnił między innymi z Ka-

rolem Libeltem. Temu to stosunkowi i po-
zniejszym z Morawczakiem, Łukaszewiczem,
Lelewelem, przypisać należy, że Zupański
w r. 1840 założył w Poznaniu księgarnię,
która z czasem wyszła na główną nakładów-
ką księgarnię polską. Wiadomo są ówczesne
stosunki osuszalne znany aż nazbyt dobrze
stan martwoty, jaki panował wówczas w wy-
dawnictwie krakowskim i lwowskim. Zu-
pański, korzystając z podobnego położenia
rzeczy, a względnie lepszych warunków po-
znańskich, podjął wśród podobnych okolicz-
ności wydawnictwo na wielką rozległą ska-
łę, mianowicie dzieł naukowych, któreby na
jakiegobądź innego nakładcę nadaremnie
były czekały, a pod tym względem oddał isto-
tnie nauce i literaturze polskiej niezaprze-
czone usługi. Wszystkie większe i mniejsze
dzieła Leleweła, większa część dzieł histo-
rycznych Józefa Łukaszewicza, wielotomowe
pamiętniki do dzieł polskich w XVIII i
XIX wieku, nie mówiąc o wielu, bardzo
wielu innych wydawnictwach, które się licza
na znaczne setki,—były rezultatem jego na-
kładczej czynności. Jako ostatnie dzieło jego
nakładu wychodzi teraz właśnie «Dzieje wy-
padków roku 1830 — 31» przez Stanisława
Barzykowskiego. Zakończył życie Zupański
licząc lat 81, dnia 30 grudnia. Pogrzebował
jego na cmentarzu tutejszej gminy greckiej,
wśród asystencji dwóch księży greckich,
sprowadzonych umyślnie na żałobny obchód
z Lipska, towarzyszyły ze współczuciem tłumy
ludności.

Prócz tego wspomnijmy jeszcze pod ko-
niec naszego listu jako nowinę dni ostatnich,
obchód dwudziestopięcioletniej rocznicy ist-
nienia «Dziennika Poznańskiego», założone-
go w dniu 1 stycznia 1859 r. «Dziennik»
wyszł w dniu jubileuszowym w osobnej
typograficznie szacie, w trzech olbrzymich
arkuszach, z artykułami Kraszewskiego, Al-
freda Szczańskiego, Bilińskiego, Władysława
Bentkowskiego i wielu innych. W dniu
tym odebrał «Dziennik» znaczną liczbę tele-
gramów powinszawalnych, między innymi
jak widzimy, i od redakcyi «Kraju».

Ja.

Kraków, 8 stycznia.

Gmina żydowska. Trzy ostatnie fazy kwestyi żydow-
skiej. Wybór nowego rabina.

Izraelicka gmina krakowska rozciąga
wpływ swój na 600,000 żydów, którzy z na-
tępną uwagą śledzą każdy krok jej. Wply-
wowe to stanowisko zawdzięcza ono zarów-
no przywilejom swoim, jako też zabiegom
i wykształceniu pojedynczych członków, tu-
dzież działalności niedawno zmarłego jej ra-

cza, pojawiającej się od czasu do czasu, jak-
by ją trwoga przejmowała, odgadnąć, co
się w duszy jej dzieje. Nie czyniła meżowi
wymówek, ani wyrzutów żadnych, ani z wie-
czora, ani nazajutrz, kiedy on, po wytrze-
wieniu się, czekał, zdawało się na to, że-
by go żona, jeżeli już nie upomniała suro-
wo, to bodaj zapytała. Natałka ani upomi-
nała, ani pytała, a tylko, gdy dzieci o ja-
dło wołały, ofuknęła się i odrzekła:

— Pokarmie was, pokarmie; poczekajcie
trochę... nakarmie was... ciałem mojem...
Oh!... westchnęła z jękiem, który się głucho
z piersi jej wydobył.

Archip głowę spuścił i wyszedł.
Scena, która się następnie w izdebce
odegrała, miała miejsce wieczorem późnym.
Natałka skądś powróciła i przyniosła z so-
bą torbę, z której wydobyła chleb i, obdzie-
liwszy takowym dzieci, jąta się rozpalania
ognia, w celu zgotowania wieczerzy. Nasta-
wiła wody na kaseję jaglaną, do której przy-
niosła i soli i słoniny. Krzątała się w mi-
lczeniu, z zaciepiem jakimś gorączkowym.
Rece się jej trzęsły, usta drżały. Wido-
czem było, że ją trapiło coś. Archipa nie
było—nie było go od rana; ani zafrasowało
ją to. Krzątała się, porządkowała, wtychnie-
nie sobie nie dawała, i dopiero, gdy upo-
rządkowała, co do uporządkowania było,
przed płocem stała, ręce na pierśniskach skrzy-
żowała i w oczach się wpatrywała. Oświetle-
nie płomienne płomienistym odbłaskiem obli-

cze jej oblało. Wejrzenie miała surowe, dzikie
i łyskiwie — błyskawice dziwnych pełne.
Gdy tak stała, drzwi ryknęły i przez próg
przeształ Archip, dzwigając na plecach wór
duży. Wszedł, wór na środek izby rzucił,
pot na czole rekawem otarł i pod ścianą
na ławie usiadł. Natałka nie odwróciła się
i ani spojrzła na męża. Ani się do niego
odzwęta. Po chwili w milczeniu garnek od
ognia odstawiła, kaseję jaglaną do miski wla-
ła i wieczeryze na środku izby zastawiła.
Pogarnęły się do ciepłego a posilnego jada
dzieci; zasiadli oni jedno naprzeciw drugie-
go. Jedli, lecz nie patrzeli na siebie. Wsty-
dzili się, czy co. Nie patrzeli na siebie; aż
po wieczerzy, gdy powstał, Natałka przed
Archipem stanęła i, na wór oczami wskazu-
jąc, zapytała:

— To żkad?...
— Żkad... odparł, głowę chyląc i oczy
chowając.
— No?...
— Ano...
— Ciekawys może wiedzieć, żkad jagły,
i sól, i słonina, i chleb...
— E?... zapytał Archip głucho.
— Od Wasyła... aha!... od Wasyła...
słynęła i znów, na wór oczami wskazu-
jąc, zapytała: A to?...
— Od Chwedia Kadłatego...

Kobieta zamilkła. Postać jej drgnęła,
jakby wstrząsnął nią prąd elektryczny. Po
chwili ku Archipowi ramioną wyciągnęła,

oblicze oblało wyrazem śmiechu szyerskiego
i w oczy meżowi następujące rzuciła wy-
razy!

— Tyś złodziej... a ja... Cha cha cha...
Tyś okradł dlužnika, a ja... jam nie kradła,
nie, o!... Ale słuchaj — dodała tonem wy-
zywającym — co do dzieci, dzieci na przed-
wódku nie doznają niedostatku; lecz...
chudoba?...

— Chudoba... powtórzył Archip.
— Wyzdech?...

— Ij... czemużby zdechać miała!... od-
powiedział, głowę w dół pochylając.

— To dobre... Jak ludzie nam, tak lu-
dziom my... Sprawie-dli-wi... synketa z przy-
czekaniem złożył. Tyś złodziej, a ja!...

Powiedziała wyraz, który się w piśmie nie
powtarza i znów śmiechem szyerskim wy-
buchnęła.

Nie do śmiechu jej jednak było, jak i
nam nie do śmiechu, gdy oto, kończąc za-
krótke pospolitie, wszelkich okras retorycz-
nych pozbawione a smutne opowiadanie, my-
śliśmy, że jest ono, niestety! prawdziwym,
że historia dwójga tych włościar. Jest histo-
rya tysiąca rodzin nietylko włościarskich,
że — co jeszcze?... że — co?... Ach! z-
apytać chciałem: czy gdzie, jaka i u kogo-
jest na to rada?...

hina—Szejbora. Jako mąż i reprezentant starowieńców miał on wśród polskiej ludności żydowskiej daleko więcej nagromadzenia Galicji, a jako poseł do rady państwa i rabin najznakomitszy w kraju gminy żydowskiej, cieszył się wpływem politycznym w sferach pospółczykowych. Z jednego i drugiego stanowiska postanowił on skorzystać i wytoczył zawziętą walkę postępowym żywo-łom żydowskim, w nadziei pokonania onych i zapewnienia swej partii konserwatywnej na długie lata panowania w Galicji i po zagranicami jej. Walka ta rozstrzygnęła się stanowczo w ciągu ostatnich trzech lat i przechodziła przez trzy fazy. Desiderata wiecu rabinów galicyjskich, zwołanego w przeszłym roku we Lwowie przez Szejbora i zostającego pod jego inspiracją, kierunkiem i rozkazami, były kalniającym punktem tej walki, a gdyby się były urzeczywistniły — zostaby nietylko zapewniona przewaga ortodoksoł, ale i na długo wstrzymała się prąd asymilacyjny z resztą ludności krajowej. Wice pragnął jeszcze bardziej wysobnic gminy żydowskie i usunąć od interwencji w jej sprawy społeczeństwo jpaństwo, uczynić rabinów niezależnym od gminy, zapewnić im w niej stanowczą przewagę, uwnozić go od wszelkich kwalifikacji, wymaganych od duchownych innych wyznań, zapewnić prawne istnienie wyznaniowych zamkniętych szkół żydowskich czyli t. z. chejderów i poddać takowe pod wyłączny kierunek i zawisłość starowieńców, opartych li tylko na kwalifikacji talmudycznej, rabinów.

Kład nie spełnił i nie wysłuchał tych desideratów. To była pierwsza faza i pierwsza klęska. Szejbor i stronnictwo jego agitowało dalej, a chcąc przeciwników usunąć od wszelkich politycznych wpływów, rzucił kłatwę na posta Zuckra i zgodził takową wszystkim wyborcom żydowskim, którzyby chcieli głosu swe oddać na niego, lub w ogóle na kandydatów postępowych. Tu już interweniowała prokuratura państwa i wytoczyła proces zarówno Szejborowi jak tym dziennikom żydowskim, które go popierały. To była druga faza i druga klęska.

W chwili wytoczenia procesu Szejbor umarł. To była trzecia faza, po której starowieńcy nieco upadli na duchu i ogólnie się przygnębieni, rychło jednak ochłonęli z pierwszych wrażeń i rozwinieli energiczną agitację przedewszystkiem w Krakowie najpierw przy wyborze następcy i zastępcy Szejbora, a następnie przy wyborach do zboru izraelskiego. Oba te wybory miały utrzymać nietylko wpływe stanowisko żydów krakowskich, ale i partii Szejborowskiej. Przy wyborze rabinów postępowcy czuli się jeszcze słabi i dlatego zawarli kompromis z przeciwnikami, na mocy którego rabinat nie został obsadzony, a funkcje rabinów tymczasowo pełni dawniejszy zastępca Szejbora. Natomiast przy wyborze zboru starowieńcy, czując wzrastające znaczenie postępowców, czynili rozpaczliwe wysiłenia do przeprowadzenia większości swojej. Walka wyborna na Kazimierza była tak zawzięta, że kobiety nawet wzięły w niej udział i to na pięci. W końcu zwyciężyli postępowcy i obecna większość zboru z nich się składa. Dokonany w przeszłym tygodniu wybór przełożonego zboru nie mógł być wątpliwym: — zurny wyszedł kandydat większości, Albert Mendelsburg, dotychczasowy przełożony, człowiek wykształcony, który już niejednokrotnie pełnił różne funkcje publiczne z zadowolaniem obywateli. Obecnie jest on członkiem rady miejskiej krakowskiej i izby handlowo-przemysłowej. Pewna część postępowców żydowskich tak w Krakowie jak w ogóle w znaczniejszych miastach Galicji, wykształcona po niemiecku, na aspirację niemiecką i lgnie do centralistów wiedeńskich; z drugiej zaś strony część chałtatowych starowieńców przechwajał się sposobnością i tradycje Jankiela Mickiewicza. To nam tłumaczy — dla czego prasa i ogół ludności w kraju zajmowały stanowisko neutralne w walce obu żydowskich obozów. Dopiero po wiecu lwowskim i po kłatwie rabinów, zaczęto przychylić się ku postępowcom tambarziej, gdy ci wystąpili z przyrzeczeniem programem asymilacji żydów z resztą lud-

ności w kraju. Założenie kilku w Krakowie stowarzyszeń izraelskich między młodzieżą, należącą na ochy wykształcenie jej polskie, otworcie kursa języka polskiego dla dorosłych izraelitów przy szkołach ludowej na Kazimierzu, inicjatywa w postawieniu pomnika Kazimierzowi Wielkiemu — to są objawy owej asymilacyjnej dążeń z ich strony.

Od obecnego zboru i jego przełożonego wyszły wiele, a przedewszystkiem załatwienia dwóch ważnych spraw: zniesienia ostatecznego chejderów i założenia wyższej szkoły rabinata, gdyż kandydaci na rabinów mogliby otrzymywać wyższe wykształcenie, odpowiadające choć w części zakresowi nauk w duchownych seminariach chrześcijańskich i fakultetów teologicznych. Autorem i referentem ośnośnego projektu jest p. Rosenblatt, docent uniwersytetu Jagiellońskiego, ten sam, który na przeszłorocznym kongresie literackim wygłosił dobrze opracowany referat o własności literackiej.

Wau.

Moskwa, 29 grudnia.

Święta i podarunki. Nadzieje i rzeczywistość. Społeczeństwo chciwa. Sieroty i dzieci-zebraki. Proca Mielnickich. Jego denowacje. Walka zdań.

Święto, doroczne a tak lubione, ta uroczyście, tradycyjna choinka i sypiąca się z niej masa obowiązujących podarunków, dla małoletnich i dorosłych dzieci, gorączkowe i gorliwe krzątanie się antreprenorów teatrów i innych przedsiębiorców rozlicznych igrzysk publicznych, zapraszających do zapomnienia kłopotów, a do zabawy i wesela — zdaje się, że powinny być rozrzucać apatyję tutejszego społeczeństwa, i pociągnąć go w wir zabaw i rozrywk. Jednakże tak nie jest. Kupcy, którzy nagromadzili masę przedświątecznych towarów, skarżą się, że zły zrobili interes, sale widowisk nie przepelniają się, jak ogni, w lepsze czasy, nawet dobroczynność publiczna zaciska sznurki swojego woreczka, jak to było na ostatnim koncercie, danym na korzyść studentów, który, pierwszy raz od niepamiętnych czasów, zaświecił pustą salą. Wszystko się kurczy i zmniejsza wydatki, skarżą się na ciężkie czasy i niedostatek, a niewiele pociechy wzniewają rok nowy, na pozór odkryty białym płaszczem pokoju, z pod którego błyskają ogniki najeżonych bagnatów, tej nowoczesnej gwarancji powszechnego spokoju. Obok tego trudna i ciężka walka o byt, która straciła tradycje powolnej pracy, cnoty i obowiązku, zapelnia niepokożną kronikę swojego istnienia, szeregiem coraz to nowych sposobów, rabunku i spójnacy publicznej i prywatnego dobra, w których społeczeństwo, luzne i wykołone, szuka zadośćuczynienia swoim pokusom i wyrykom. Ten moralny rozstrój towarzyski, niemajął przynieść swojemu społeczeństwu przedświątecznych podarunków, w formie wstrętnych procesów i innych objawów demoralizacji publicznej; a Moskwa, jako pozująca na centrum wszelkiej inicjatywy, rozumie się, że nie pozostała w tyle tej *su generis* postępowej falangi, i pokazała parę takich wyryków, na tyle samobójnych, że nie mogą nie zwrócić na siebie uwagi cywilizowanego świata.

Do tego niepokojącego rodzaju przedświątecznych podarunków, które zawisły na moralnej choince tutejszego grodu, nie możemy nie zaliczyć sensacyjnego procesu, wytoczonego liczej rodzinie, znanego już z kroniki sądowej, roku zeszłego Fiodora Mielnickiego, spoliatora grubej sumy, w tutejszym Domu podrzutków, o współuczestnictwo, w ukryciu i rozdrapaniu 300 tysięcy sierociego kapitału, — jak również niebywałego jeszcze w świecie zamknięcia przez władzę Dobroczynnego Towarzystwa opieki nad dziećmi zebrażkami po nilekach, które z najwyższych celów ludzkości, umiało zrobić coś w rodzaju wolającego o pomstę, gęszetu. W obu razach poszkodowana strona są sieroty i dzieci. Ze szeregami tych zarażonych, nie pozbowianych tajemnego moralnego koloru, chcemy poznać ciężej ogólników naszych. Wiadoma już jest historia

zamknięcia grubej sumy domu podrzutków, z tak sby omalozego kasjera Mielnickiego, kiedy ja miał do banku. Ślad pieniędzy został zupełnie zatartym, — kasjer jednak, przez ad przychylny uznany był winnym przyswojenia tych pieniędzy i został skazany na zesłanie do Syberji. Myślano, że za tam się skończy, jednakże los chciał inaczej, polityka śledcza nie dala za wygrane — i sprawa, już po wyroku, wyolimpięta została na widok publiczny.

Fiodor Mielnicki, kasjer domu podrzutków, przytem obywatel ziemski, mający w twierdziej guberni znaczną posiadłość, i który przedtem zajmował honorowe posady w ziemianstwie swojej prowincji, zrzurowawszy, jak powiada swoje interesa, a troskliwy o przyszłość rodziny, postanowił na ten cel przywłaszczyć sobie wiadomą sumę, którą miał do odebrania z banku. Zwierza się, z tym zamiarem synowi swojemu Borysowi, młodemu człowiekowi, który nie skończył kursu w technicznej szkole. Ten pod wpływem ojcowskiej władzy i zagrożony przez ojca samobójstwem, zgadza się być współwinikiem tego przywłaszczenia. — spotyka na umówionem miejscu, odbiera od niego worek z pieniędzmi. I ma sobie poruczone zachowanie tego drogiego nabytku. Ojciec idzie grać przed władzą swoją komedję, która się mu nie udało i sprowadziła nań hańbę i karę, a syn zaczyna spełniać dane sobie porzeczanie przechowania ciężko zapracowanych bogactw. Niesie to wszystko do domu a ponieważ przez amatorstwo zajmował się wypychaniem różnych zwierząt i ptaków, pakuje co może w będące pod ręką zające i cietrzewie, a resztę chowa do komody w różne graty. Po jakimś czasie, lekając się spodziewanej w domu rewizji, pieniądze i nadziane niemi zwierzęta, oddała w paku, przez znajomych sobie furmanna do majątku ojca, doład i sam się udaje. Jednakże i tam nie było bezpiecznie, z powodu grożącej sekwestracji majątku na rzecz poszkodowanej strony. Znowu więc przywoła pieniądze do Moskwy, ojciec siedzący w więzieniu dyryguje operacją i zaczyna wtajemniczenie w sprawę członków rodziny i powinowatych, a po części i podzielną pieniądze. Polityka śledcza, chociaż i robiła rewizję w domu Mielnickich, jednak nie znalazła, bo była zbita z tropu pogłoską, że pieniądze przesłano do Genewy, na ręce jednej z krewnych rodziny i miały pojsć na podsycecie kasy nihilistów. Z tego powodu aresztowana była nawet w drodze politycznej jedna z córek Mielnickich, ale w braku posłak w kilka nieriecy była uwolniona.

Liczna była rodzina Mielnickiego, która miała stanąć do podziału. Matki tam nie było. — Była, krewna Barbara Mielnicka, (dwóch synów, z których jeden nielietni, i dwie córki, z których także jedna młodzieńka; do rodziny także już zaliczona była pania Bleze, narzeczona Borysa, i siostra jej będąca za p. Derwojdt, który także w liczbie obwinionych figurował w procesie. Tamże zajął miejsce i brat Fiodora Lew Mielnicki, właściciel ziemski twerskiej guberni, sędzia pokoju, i członek ziemianstwa, który także był obwiniony w ukryciu wiadomego sobie przywłaszczenia. Oprócz tego pana i krewnę, wszystkie były ludzie młodzi, i niezupełnie nawet zepsuci, bo inaczej, daleko by sprytniej prowadził interes. Wszystko to tak było przerażone masą groźnego w skutkach, a że nabytego bogactwa, że lekłało się go używać a bardziej nadzywać, tak że niewiele z tego strwoniono, i dom podrzutków niebardzo został poszkodowany. Oprócz zapłaconych długów starego Mielnickiego, co było robione w imieniu brata jego Lwa; za co i ten pociągnięty został do odpowiedzialności, wydano na mocy rozporządzenia ojca 7 tys. krewnę, dla rozrachunku z jej pasierbami, a 10 tysięcy dla Borysa Derwojdtów, który służył w handlu nafty — na założenie własnego interesu, który poszedł niepowinślnie. Górką Walentyń, która po wyjściu z aresztu politycznego, zerwała z powodu tej kradzieży stosunki z rodziną i wyszła za mąż za p. Hotmarchka. Jednakże później, potrzebno ja prze-

kończąc, że to wola ojca, pogodziła się więc z losem i przyjęła wyznaczoną sobie sumę 30 tysięcy. Tymczasem policya, przekonawszy się, że pieniądze w kraju, zaczęła pilnie śledzić za rodziną Mielińskich i otoczyła ją masą swoich agentów. Borys, lekając się rewizji, przesyła 200 tysięcy przez swoją narzeczoną do domu Derwojda i ten połowę chowa w biurku, a połowę ukrywa w gipsowej kolumnie stojącej w pokoju. Policya, robiąc rewizję w jego mieszkaniu, znalazła 100 tysięcy, a Derwojda aresztowany sam się przynal do pieniędzy schowanych w kolumnie. Dalej poszło jak z płatka. Przerazona kompanja zaczęła się przysznawać do winy, wszyscy wykazali smy jak im w tym podziale dostali a pani Hetmańczuk oddała swoją część w całości. Tak się więc skończyła ta pieniężna ciucia-balka, a uczestnicy tej gry niewinnej, znaleźli się przed kratkami sądu, gdzie się ostatek akt tego dramatu, a raczej komedii odegrał przy bucznych oklaskach sympatyzującej publiczności.

Proces tych wszystkich obwinionych, skoro stanęli przed kratkami sądu, odbył się z całą pompą i podług wszelkich prawideł jurydyczno-procesualnej sztuki. Prokuratura wystąpiła z całą surowością kryminalnych i inkryminujących wymagań. Starała się ona zachwiać mogące się wyrobić u sędziów przekonanie, że tylko uległość woli ojca i jego wpływom posłuszną rodzinę na drodze występku. Prawo, powiedział prokurator, patrzy względnie na osoby, nie chcega wykazać winy swych najbliższych krewnych. Ale ono dalej nie idzie, i nie uśnuwa występkę, jeżeli o-oba ukrywająca krewnego, sama uczestniczy w występkę. Nie uczucie ludzkości, nie miłość rodzinną, gra rolę w tej sprawie, a chęć skorzystania z cudzej własności. Jeżeliby rodzina Mielińskiego chciała zamieścić tylko o występkę, nie biorąc w nim udziału, nie stanęłaby przed sądem. Większość przestępców znajduje pomocników i ukrywających, ale rzadko się daje widzieć, jak cała rodzina, rzuca się na zbójczych w większym protoplasty jak tu ma miejsce. Słowem obwinienie domagało się całej surowości prawa, przeciw oskarżonym. Advokatura jednak nie dała się zwyciężyć, w roztoczeniu całego arsenału obrony, na jaki się umięją zdobyć tutejsi, tak zwani sofisci XIX wieku. Poruszone nawet cienie wielkich meźów i wieszczów przeszłości, który zaprawdę było szkoda na te fuszerki, codzienną praktykę. «Kiedym przesyłał, wola obronca Borysa, p. Przewalskij — w kronice oskarżenia smutną historię rodziny Mielińskich, kiedym wysłuchał o zwiadaniu ich nieszczęść — przypomniałem te bolesne słowa, jakie wielki twórca Boskiej komedii, włożył w usta przedwcześnie zmarłej Francuzki z Rimini. Wśród mak piekielnych, opowiadając swe cierpienia, ona mówi: «Nie ma większego cierpienia, jak wspominać pośród niedoli, o przeszłych dniach szczęśliwych». Malując więc obronca przeszłość dostatniej, poważanej a więc szczęśliwej rodziny — stara się dowiedzieć, że dość już ona ma kary, znajdując się od tyłu dni pod progierzem. «Niech was nie bala-mucą, — tak kończy swoją apostrofę do sędziów — groźne krzyki faryzeuszów, którzy domagają się ukrzyżowania człowieka, i nie pomnażanie liczby ofiar, w imię zelaznej sprawiedliwości. Czasy, kiedy rzucano ofiary w rozżarzoną paszczę bożka, już dawno minęły i nie wróci — siła nie w karze, a w miłości bliźniego». Słowem wszelkie wysiłki obronców były oparte na tem, aby zwałić wszystkie winy na ojcową władzę i jej despotyczne wpływy — a u niewinnych dzieci, które jej uległy — pokrywając gazą udział ich w występkę.

Cała ta sprawa, ciągnąca się blisko tygodni — skończyła się werdyktem przysięgłych, który przynal Borysa M. współwin-nikiem występkę ojca, ale działającym nie w celu korzyści; również uznano za dowiedzione, choć ukrycia Hetmańczuk przez Derwojda, Walentyne Hetmańczuk i Wiarę Mielińską, — i nakazano — wszyscy oskarżeni, uznani zostali jako niewinni. Werdykt ten

wywołał burzliwe oklaski, co spowodowało wydalenie publiczności z sali sądowej.

Skończywszy sprawozdanie — nie rzucamy pytania naszym czytelnikom: jak ten fakt sądzić? Człowiek, który nie stracił zdolności jasnego i logicznego pojmowania rzeczy, sam odpowiedź znajdzie; obyja znalazły nowe sądy przysięgłych w naszym kraju. Nie tracimy nadziei, że znajda.

Srp-ar.

Przegląd polityki zagranicznej

za rok ubiegły.

Rok ubiegający — ubiegły dla czytelnika — obfitował jedynie, w zarodki wielkich faktów... jedynie w mydlane bańki zdarzeń, które, gdy narzeczone naprawdę pękła, odsonia pod sobą całą nieość i pustkę swych powodów. Nieość? — Właśnie. że nie wiadomo, czy zupełna nieość. Bo czyliż fermentacja z-stających w śmiertelnie niezgodzie żywiołów, bojaźliwe oczekiwanie wszechświatowej burzy, której ni żróła, ni kierunku nikt dostatecznie określić nie potrafi, mogłyby trapić społeczeństwa europejskie, od początku niemal roku do końca, bez powodów — i bez skutku? Badając objawy, tak długo i tak uporczywie niepokojące świat polityczny, szukano nieraz miejsca, kiedy się te wiatry rodzą i żkąd po horyzontach się rozbiegają. Wiadomo czytelnikom, że o taką celową czy nie-plotną potęgę najgłośniej po-mawiano, że strony głównie niemieckiej. Naszą polską prasę. My to właśnie, dziennikarze z nad Wisły i z nad Newy posądzeni zostaliśmy o zamiar, zrzenia z posad pierwszorzędnych państw europejskich... Sądźmy jednakże, że gdyby istotnie coś podobnego miało miejsce, możemy dziś potrafić o nie wszystkim powiedzieć choć cokolwiek więcej nad to co faktycznie wiemy. Fakta zaś, od pierwszego do ostatniego, noszą na sobie zelazną pieczęć kancelaryi... nie naszej.

Przypomnijmy je sobie pokrótce. Oto znany organ kaszący, «N. Alg. Zeitung», ni stąd, ni zowąd, zaczyna cisnąć kolejno na wsze strony rozmaitego kalibru pogrózki, naj-pierw, naturalnie, przeciwko Francji następnie przeciwko... knowaniom państwa-sycyjskim, które błyskawicznie umia dostrzedz na półwyspie bałkańskim. Odgłosy potężnego tego... brzmienia, rozlegając się wśród społeczeństw cokolwiek zaspanych politycznie, roznoszą niepokój i niepewność jutra z szybkością już dziś powszechnie znanych, panik giełzarskich. Nagle tuż w ślady grzmotów i błyskawic, idzie gromy — Gromem tym było przystąpienie na początku roku w marcu, Włoch do przymierza austro-niemieckiego. Związek ten, ochrzczony mianem środkowego trójprzymierza, nie był, rozumie się, wstanie o dżiałacz u-pokajania na opinie europejską; przeciwnie, domyślono się w lot, że wszystko to jest dopiero pierwszą przegrzywką do porządnego co się zowie załatwienia się z wciąć jeszcze marzącą o rewantu, a niedostatecznie uzbrojoną i — korną rzczechospolitą przytlan-tycę. Nadbiegło wnet wyjaśnienie kancelarskie. Wyjaśnienie to atoli było tego rodzaju, że zamiast rozchmurzyć, jeszcze bardziej zaczęło widnokrąg; utrzymywało ono bowiem, że trójprzymierze ma na celu jedynie utrwalenie pokoju europejskiego i nie jest bynajmniej skierowane przeciwko Francji, wszakże — dodawało — wrazie zaczepki ze strony tej ostatniej, mocarstwa mogłyby się sprzymierzyć... ku własn j obronie!

Co tu mówić, że tłumaczenia podobne nie mogły ku poduszce pokojowej nakłonić głowy raz na zawsze widmem wojny i jej pomrokiem oszołomione. Z zwłaszcza, że pobudza wyobraźnia polityczną już sobie wytworzyła mnóstwo na dany temat planów i kombinacji, jedne od drugich piękniejszych. Ciągnęło się to tak aż ku jesieni. W początkach listopada hr. Kalnoky, wygłosił w delegacjach węgierskich mowę na temat trójprzymierza, w której jedal znówu dostrzegali pogrózki skierowane ku Francji, imni znówu jeszcze wyraźniej ku Rosji, miał bowiem minister austriacki dać do zrozumienia, że właśnie

wojny z Rosją, monarcha Habsburgów nie będzie osamotniona. Stanowczy kres pogliśkom wojnowymu położyla dopiero wizyta rosyjskiego ministra spraw zewnętrznych, p. Gieras, która ten nieubawem złoty kancelarzowi niemieckiemu. Odgad datę się zwrot pokojowy, niepowstrzymanym bynajmniej nawet przyjazdem do Niemiec króla hiszpańskiego Alfonsa XII, zaszczyconego przy tej okoliczności rangą pułkownika ułanów niemieckich. Jednem słowem środkiowe trójprzymierze stało się wiadomem ogniwem, dokoła którego skupiała się mocarstwa, w celu zategnania... lecz właśnie w tem sek. Bo i co, i kogo tu teraz zategnywać? Chyba że polaków!... Nie dziw tedy, że na pytanie: czy będzie pokojowym ten pastrój, wydumany tak sztucznie w obliczu realnych przeciwności interesów anstryackich z rosyjskimi na półwyspie bałkańskim. Koniec naszego roku nie zupełnie zadawalniająca daje na to odpowiedź. A i nowo. ocne wskazówki nie są w tej mierze obrachowane na gust optymistów. Oto cesarz Wilhelm przyjmując w d. 1 stycznia powinszowania dworu i dyplomacji, całkownie, wbrew zwyczajom, zamiecał o stosunkach z ościennymi państwami, i ani słówkiem nie zaznaczył istniejącej między mocarstwami, w jemucej przyjaźni i trwałości pokoju. Niemal jednocześnie jeden z zostających na posługach polityki kancelarskiej organów, gazeta «Post» wznowiła starą już piosnkę o tem, że z państw europejskich, dwa tylko grozą pokojowi powszechnemu, mianowicie Francja i Rosja. Niech się jednak czytelnik nie trwoży! Zanim alarmowa ta zwrotka zdążyła pociąć komkolwiek broń do ręki, telegramy już oznajmiały aż za Atlantyk, że w reskryptach cesarza Wilhelma, adresowanych do rozmaitych urzędów i korporacji niemieckich z powodu nowego roku, najokładniej wyrażonem zostało, że póki nie będzie naruszony, przeciwie zakwinta ciche, niczem niezamocane czasy... Wirzmy! tyle już bowiem napisano na temat ery pokojowej, że sceptycyzm wszelki, w nastonkach nawet swoich został niejako zmiażdżony i pogrzebany pod górami za-lukrowanej bibuly. Wiernym tem mowien, że ponieważ, nie my dziennikarze, roznosiliśmy trwogę, nie nam też dziś lać balsam ukोजना, nie nam błogosławić do-brodziejstwom spadającym z niemacka z Wzyl... telegraficznej agencji Wolff z Berlina.

Zaznaczywszy fakt skupienia się wszystkich mniejszych państw kontynentalnych około polityki niemieckiej, wypada nam obowiąnie rzucić okiem i na osamotnionych... Mówimy o francuzach. Położo się z-wnętrze rzczechospolitę, od czasów nieszezęśliwego pogromu 1870 — 71, ni może się polepszyć wobec dominującego w polityce europejskiej stanowiska pogromcy. Życie wewnętrzne natomiast powoli zaczyna płynąć naturalnem korytem. Już to jest fakt — w zakresie tym pocieszającym, że zgon Gambetty nie spowodował za sobą bankructwa tylekroć zapowiadanego teraźniejszej formy rządu. Po wleci przesileniach ministerjalnych, przewo-lstwo gabinetu objął p. Ferry, który dość szczęśliwie podolał przyjętemu na się zadaniu. Teraźniejszy prezydent ministrów, nie zwalając na swój dość wyraźny republikanizm i anti-kościelne przekonania, zdolał ogładnem i rozumnem postępowaniem zjednać szacunek nawet swoich politycznych nieprzyjaciół, bo gdy, z jednej strony siłą dłonią powstrzymał on dalszy rozwój knowań anarchoicznych, to z drugiej, wszystkie swe starania skierował ku odkryciu źródeł zarobku dla klas pracujących, ułatwiają im zarazem sposoby nabycia taniego kredytu. Stronnicwa monarchiczne nie przestają wprawdzie mieć od czasu do czasu swobodnej gry szeroko postępowych instytucyj republikańskich, lecz szanse ich powodzenia błędna z rokuim każdym. Bonapartyści od czasu sw j awantury proklamacyjnej afiszowej, a orleaniści, od czasu śmierci hr. Chamborda, siedzą cicho, wczekując przyjaznych okoliczności, które, oczywiście, jakoś nie należądzą same. W sferze zewnętrznej rzczechospolitą, za ryzykowne być może, z uwagi na sąsiedztwo swe terytorjalne, wdała się w politykę kolonialną.

Z początku zwłaszcza sprawa tonkińska wywołala wielkie balasy prasowe ze strony Anglii, dla której współzawodnictwo handlowe tak silnego konkurenta jak Francja, zupełnie nie na ręce. Grożono, straszono rzeczpospolitej nieuniknioną wojną z Chinami, zaangażowaniem się w zatarę, który żadnych pozytywnych korzyści nigdy nie jest w stanie. W ostatnich atoli miesiącach postać rzeczy zmieniła się i zmieniła się właśnie w kierunku przewidzianego przez Ferryego skutecznosci szybkiego i energicznego działania. Po zajęciu Santayu i zwyciężonych natarczych z ananimitami, wojowniczy zapal opuścił chińczyków, a markiz Tseng, poseł niebieskiego państwa przy rzeczpospolitej, osobistym już tylko niezdrowem zaslania odwrot swojego rządu... od grzechnych zaproszeń Grewego do wspólnego stołu. Słowem, polityka dalekiej, zamorskiej i «bezcolor» wyprawy na wschód, na schyłku roku zarzuciła się w pomysłniejszem dla francuzów świetle. Pomysłowość ta wydatnie się jeszcze bardziej jeśli zważymy, że nie podobnego nie można dotąd powiedzieć o r ó w n o l e g l e j z francuzką kolonialną polityce anglików. Szczególne załatwienie w roku ubiegłym kwestyi egipskiej nie przyniosło pożądanych owoców. Rząd angielsko-egipski, zaatakowany przez armję talizywego proroka, podkulił już dotąd tyl podał buntownikom. Obecnie oczekiwania już jest napasé na sam Egipt, który bez posillów zo-wnętrzych nie będzie mógł oprzeć się lordom Mahdiego. W Anglii ogłoszono już właśnie werbnnek do wojska, co oznacza, że pustynie egipskie jeszcze raz pochłonęą sá lotwoe daleko więcej funtów sterlingów niż tutaj krwi angielskiej.

Przebudząc do sławian, przekonamy się, że obok nieszczęśliwych widoków zewnetrznych, widnieje tu przecież coraz wyraziwiej dąpność obrony indywidualności narodowej wobec przemożnych obcych wpływów. Palmę pierwszeństwa w roku ubiegłym zdobyła sobie na tem polu Bułgarya, przez powróte do konstytucyj tyrmowskiej i odseparowania polityki zewnetrznej od wpływu przywódców wojennych, którzy nie są bułgarami. Zatarę bułgarską z ministrami Sobolewem i Kaulbarsem początkowo budził poważne obawy, skończyło się wszakże na kompromisie, skutkiem którego naczelnik ros, sztabu korpusu żandarmerji ks. Kaukaziancy objął ster ministerstwa wojny w Bułgarij. Tym sposobem polityka bułgarska staje się coraz bliższą serbskiej, która już oddawna wytrwale dąży w pewnym, określonym, ku bliższemu podobu ciążącemu kierunku. Kierunek ten doznał i w Serbji chwłofowego tylko zachwiania. Wrogie austriackiemu prądowi stronnictwo serbskich radykałów paulistów potrafiło nawet, co prawda, odnieść zwycięztwo w wyborach wrześnieowych lo skupeczny i zmusić do dostąpienia austrofiłski gabinet Pinczauca; atoli król Milka, postanowiwszy wytrwać w raz obranym kierunku, porucił kierownictwo ministerstwem, nie listiewiczowi, jak się spodziewano, lecz jego przeciwnikowi: Chrystyczowi. Niebawem nastąpiło rozwiązanie radykalnej skupeczny, a potem stłumienie zbrojnego powstania, które wybuchło w okręgu zajczarskim. Rokosz trwał dwa tygodnie i został przytlumiony bez szczególnych wysillów.

lnny prąd prznika politykę walecznego ks. Czarnogórskiego. Młószenie córki ks. Mikolaja z preteudentem do tronu serbskiego ks. Piotrem Karageorgiewiczem, wrogiem panujacego w Serbji rodu Obrenowiczów, dowodzi, że Czarnogóra nie idzie tym samym to Serbja gościnnem. Wypadkiem drugim tegoż rodzaju była podróz ks. Mikolaja do Carogrodu, w celach, jak się domyślano, skłonienia Porty do sojuszu z Rosyą. Co do sławian austriackich położenie ich nie uległo w roku minionym znaczniejzemu faktycznym zmianom. W bilansie ich życia, na kartę cienną padły zatargi kroackie, będące smutną wskazówką, że bardzo jeszcze daleko do normalnego uregulowania stosunków słowiańskich w monarchji Habsburgów. Namiast, uroczyście, manifestacyjne rzec można, otwarcie teatru czeskiego w Pradze jest jasna i weselą smuga na tym niewyraznym dotąd cie stosunków austro-węgierskich;

dowodzi ono, jak wiele dzisiaj dokonán tam można drogą skupionej, organicznej pracy narodowej.

Opólny prąd życia europejskiego przechylł się niejako w koeerwatywną stronę. Ostatnim jego wyrazem jest wieść o liście obronnej mocarstw europejskich, w której, od chwili wizyty cesarzewicza niemieckiego w Watykanie i od niewątpliwych już dlś odwiedzín przez p. Gierna wiedeńskiego «Burga», nie brak już ani jednego świeckiego lub duchownego ognia... Właściem, na ten gmach przyszlzy, stały się noworoczne rewelacje pewnej wysoko w dyplomacji postawionej czy polozonej osoby, która wykazała świeżo w «Deutsche Rundschau», iż wszystkie nieporozumienia środka Europy z jej wschodem wynikły ztąd, iż od r. 1875 wschód stale sprzeciwiał się środkowi w jego zamysłach na zachód... Sprzeciwiał się! Nie można było wyraźniej zaznaczyć że z rokiem 1883 czasu przeszłe—miuły...

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Zagrzeb. 9 stycznia. Wydział sejmowy obradujący nad wnioskiem Wojownicza, zakładający protest przeciw naruszeniu konstytucyj chorwackiej przez zamianowanie królewskiego komitetu, uchwalił zażądać wysłania chorwacko węgierskich deputatj regnularnych którzy nanęły nieporozumienia na pomiędzy Chocwaya i Węgrami przez dokładniejsze określenie wzajemnego stosunku obu krajów na podstawie ugody, zawartej w r. 1868.

Londony. 14 stycznia. Jak donoszą z Kantonu, władze w prowincji Kuang-Tung czynią energiczne przygotowania do wojny, zaprowadzają komunikację telegraficzną od Kantonu do granicy tonkińskiej i wysłały zaslone posiłki do Hainanu. Wicekról w Kantonie wydał proklamację, w której wzywa naród do stawienia oporu francuzom i zapewnia o przyznaniem usposobieniu Chin względem innych narodów.

Londony. 14 stycznia. W Kantonie prowadzi się gorączkowe obzrojenia. Do Hainanu odeszły znaczne posiłki. Wicekról Kantonu wydał proklamację, która przygotowuje ludność do wojny i wzywa ją do odparcia ataku francuzów.

Londony. 14 stycznia. Według telegramów z New-Yorku, ceny pnieczy znacznie spadają. W ciągu trzech dni strata wynosi 5 proc. Tamieczny rynek zbożowy zostł mocno zaniepokojony bankructwem dwóch znanych firm w New-Yorku i kominowj frany w Chicagu.

Sofja. 14 stycznia. K. jęże Aleksander przjął podanie o dymisje ministra sprawiwdliwosci Sioblowa i ministra skarbu Naczewicza i zlecił Cankowowi wybór kandydatów na te stanowiska.

Zagrzeb. 14 stycznia. Partya Starzewicza wyprawila znnow w sejmie nie-lychany skandal przy pomocy dam i studentów zgromadzonych na galerjach. Posiedzenie zamknieło. Okazuje się niep-dobie-nistwo dal-zego prowadzenia w tych warunkach obrad sejmowych. Stronnictwo narodo-we zastanawia się nad kwestyą wykluczenia z izby czterech głównych terarytów.

Berlin. 14 stycznia. Polérządowa «Post» utrzymuje, iż prznie-lenie hr. Herberta Bismarka do poselstwa niemieckiego w Peter-burgu, jest dowodem nie tylko istnienia dobrych stosunków pomiędzy Niemcami i Rosyą, ale także i chęci utrzymania ich nadal.

Parýs. 15 stycznia. Tricon donosi depeszą z d. 5 stycznia, że przyjmując go młodociany król anamiów, wyraził zupełną uległość Francji i przyrzekł szanować omówie łuzka. Jednocześnie król wyraził nadzieję, że warunki amony tej zostaną zmiekczone. Reagentwo, ministra Tricon, jest w rękę był-go anan-kiego ministra finansów, przywódcy ostatniej rewolucji.

Parýs. 15 stycznia. Zagrzeża tu nowe przesilenie robotnicze. Faktem jest, że 300 000 robotników pozostaje w tej chwili w Pa-ryżu bez chleba i zarobku. Wczoraj odbyło się zgromadzenie 2 000 robotników i uchwaliło rezolucję, wyraż jąją przekonanie, iż jedynym środkiem ratunku z krytycznego położenia pracy jest rewolucja. Póleżyja rozpędzila zgromadzenie w chwili, gdy postanowilo udać się gromadnie do parlamentu. Aresztowano sześć osób.

Parýs. 15 stycznia. Z Kantonu donoszą, iż motoch chińsk! pładruje domy, miast katolickich i zniszcza katedry.

Londony. 15 stycznia. Armja Mahdiego w pochodzie na Chartam znajduje się już w Seyf kole B.ry. Komandysya porucznika pom. Gazy Senaarera i Chartamem zawiązała. Urstowanie

polaci chartamskiej stało się wielo wtoplawnem. Mahdi opasował obydwa brzozy Wielkiego Nilu. Tamto nadszła 2 000 funtów sterlingów szlach na pójmanych pięć tysięcy i czterech tysięcy. Austriacy kaszali najęły jest zbieraniem tej sumy.

Wiedeń. 15 stycznia. «Polit. Correspondenz» napawia, iż obywatel pójmujący Austryję i Rosyą siałoby się jako języlcajczy.

Moskwa pódskaz. 3 stycznia. Z powodu liczących 8-dnięży gorzelnianych, władze administracyjne poleciły zrewidować przyrzadę kontrolującą we wszystkich gorzelniach gubernał pódskkiej.

Zagrzeb. 15 stycznia. Większość stronnictwa narodowego zaniesha myśli wytkrczenia z izby Starzewicza i kilka jego najgwódtlowiejzacych poplecniczków.

Zagrzeb. 16 stycznia. Podczas dzisiejszego posiedzenia s-ujmow-gó, wdjeća do gmachu i sali obadzone zostały przez wojsko i żandarńow, którzy na rozkaz przyzidenta nie pústili Starzewicza.

Berlin. 16 stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu pruskiego, znany profesor Adolf Wagner wygłosil energiczną mowę przeciw demagogicznemu liberalizmowi, który dąży do zmniejszenia siły władzy państwa bez względu na niebezpieczeństwa, grożące od Francji i Rosji.

Wiedeń. 16 stycznia. Dr. Lienbacher, przewodca grupy klerikalnej, rozsił zaproszenia do deputowanych, aby we epowili do utworzonego prz-z-ty klubá rolnego. Posalwie polacy z prozozem nie otrzymali. Celem utworzenia klubu jest rozbicie więk-zosiej autonomicznej i zdobycie pozycyj rozsatyż-jacych w walkach parlamentarnych przez grupę Lienbachera.

Wiedeń. 16 stycznia. Rosyjski minister spraw zagranicznych p. Giern opósił Montreux, udając się prz-z Stuttgard do Włondra.

Londony. 16 stycznia. W Syryi rozrzucono proklamację Mahdiego, w której tenże wola do ludu mahometańskie-gó: «Porywcjcie za broń! Przejdźcie do Damazku i zrobjcie go drugą stolicą kalifów!»

Londony. 16 stycznia. Pociąg kolei żelaznej pod Bradfordem uległ straz-zemciu niez-zwyczajnie. Iskra dostała się do beczki z oliem skłniny i zapaliła stakowy. Pożar ogarnął cały pociąg, który wnet wykoileł się. Większa część podrózných spłonieła, reszta jest ciężko ianna.

Kiów. 3 stycznia. Po ukonczczeniu budowy rozpoczętych w roku zeszłym kolejnych dól-żelaznych, będą użyte, pównające od dna 16 b. m. tyczy budowlany kolejkowe, złożone z 3 150 izek. B-taljonj ryżki i kijów-ki użyte będą do robot na linii od Wilna do Równa, wrazzawaki z 6 na odnodze drogi żel: od Siedlec do Malkini.

ZIEMIE I KOLONJE. SŁOWIAŃSKIE.

ŁWÓW. Zwolony tu został sjazd duchownie-stwa greko-katolickiego. Podług «Słowa» ma ob adować nad os epującekwestymaj. 1) Ażeby dla spraw greko-katolickiego obrzadku ustanowieni byli w lwowskim namiestnictwii-wmifstentwie os bni referenci ruskiego obrzadku. 2) Ażeby ustanowiono w Galicyi cztery biskupstwa ruskie: oprócz istniejących we Lwowie i w Przemyslu jeszcze w Stanisławowie i w Krynicy albo w Helzie lub w Samborze, każdy z wiryrynym glosem w sejmie. 3) Biskupów powinno wybierać duchowień-two przez powszechne głosowanie. 4) Powinął bisk-powie nie dolega to, co kierow! «na wał», powineli zgromadzić u św. Jura krali domagać się, ażeby obono przyznane ma zostało prawo wyboru własnych posłzwn na S-jm w liczbie dziełnic-u. 5) Jak w Pradze istnieją dwa uniwersytety: niemiecki i cz-akski, tak powinieli być nazdony we Lwowie obok istni jąceg- już uniwersytetu drugi niw-ryżet, z językiem wykładowym «slawooruska-m». 6) Osobne szkoły agrosocjalne dla rásnodów powinny być uzadzone we Lwowie, Przemyslu, Samborze, Drohobyczu, San-ku, Sz-ju i Kólomyi i t. d. 7) Kosztem państwa powonny być wydrucowane ruskie podręczniki teologiczne w wydaniu popularnych dla oświecania ludu — mianowicie: dogmatyka, homiletyka, pedagogika, teologia moralna i t. p. 8) Hiaz-rya-za-k powina być samodzielnym prz-dmiotem obowiazkowym we wszystkich szkołach średnich we wchodują-j części kraju. 9) Obok istniejących powinieli być urządzone od trzietnie żelńskie seminarja naszcyeckie dla rásunek: we Lwowie, St-anisławowie, Kólomyi, Przemyslu, Samborze, Sanoku i Tarnopolu. 10) Szkoły ludowe powinieli być dólzle rozdzielone tak, aby w każd-ij miejscowici była osoba szkoła dla pójakich, a osoba dla rásiek-dzieci. 11) Gdy politycy mają w Wiednie zredakc-i ministrów i kilkanaście ministrów-wródeń-ów, tak ráski naród powinieli mieć we wszystkich miastach swoich oddzielnych reprezentów własnych...

PARYZ. O zmarłym w ostatni niedzielny dzień Lwówianinie Józefie Zdzisławskim, konsystent «Dziennika pom.» tak pismo: «S. p. Zdzisławski, syn urzędnika austriackiego, który zrobił dla się z nami Galicyj, sprawił na sobie ten powrót, że, jako powrócił naszym odcieniem, a na ziemi naszej wyróżnia, polubia wierze ziemi tej bóle i ideały». Korespondent wspomina zasługi zmarłego w tym kierunku aż do czasu, gdy przenosił się na Łódź. Pożegnał adamo mu się szczęśliwym uratowaniem interesu majątkowego, niósł towarzyszem swych doli nieustannie pomoc, wspierał polskich uczonych i artystów na obczyźnie, a prztem ogłosił drukiem między innymi publikacyami «Les monuments polonais à Paris», cenne źródło do dzieł wychodzących, w kosztownym bardzo wydaniu. Zajmował się także skrupulatnie gromadzeniem materiałów do biografji Słowackiego, z którym łączył go stosunek przyjaźni. Do walki stronnictw nie mieszał się, starając się być użytecznym wszystkim rodakom bez różnicy, tak że, według słów korespondenta, wśród polskiego towarzystwa w Paryżu «niema chyba człowieka, któryby mu nie był w czemkolwiek obowiązany». Pozostawił po sobie liczny zbiór autografów, rękopisów, listów i obrazy bibliotekę wydawnictw polskich zagranicą, którą zapisał podobno akademii krakowskiej.

Z czasopiśmie francuzkiego dowiadujemy się o skonie Józefa Buszowskiego, którego znamy w St. Omer. Rodak nasz wyjechał z kraju w roku 1846, osiadłszy we Francji, pracował na fabrykach. Z czasem naraził się szlifowaniu i to mu chleb dało. Niedługo Buszowski pisywał korespondencye do «Gazety codziennej» i «Kuryera wileńskiego». Mniej więcej prace drukowane były także w dziennikach francuzkich, a traktowane przezwanie o stanie wychodzących.

Z RZYMU od jednego z naszych artystów odbieramy następującą notatkę, uzupełniającą rzymską korespondencyę «Kraju» (N. 51) o deputacyi z obrazem Matejki. Na dworcu drogi zel., przy przybyciu krakowskiej deputacyi, znalazło się kilku artystów i kilku księży. Przyjście deputacyi przez papieża odbyło się bardzo poważnie i uroczysto i wywarło na wszystkich jaknajlepsze wrażenie. Były chwile godne pędzla i pióra, a na wielu twarzach czy rozczewnienia widziałem... W naszym polskim kółku artystycznym w Rzymie dar Matejki oceniono jak należy; świadczą o będzie zawsze o niespożytej potędze ducha i ofiarności polskiej. Przed obrazem krakowskiego mistrza niejedyn redak., co tutaj zbladziła (a wszystkie drogi do Rzymu prowadzą), dozna wewnętrznego pokrzepienia, niejedyn cudzoziemiec, co zna nas ledwo z nazwiska, dowie się, co to za naród, któremu Europa winna swe oswoobowienie i kto jest ten barbarzyńca, co choć nieproszony, wdął się między Rafałowa i Michałowa-Aniołów, by powiedzieć: i ja tu jestem i wstydzi się nie mam potrzeby... Obraz umieszczono w sali poprzedzającej t. z. salę «dell'Immacolata», po którą idą Stanze Rafała, zatem w pierwszą na lewo od zwykłego wejścia do stancie gdzie dotąd mieściły się obrazy nowocześnie: Obrazy te zostały usunięte, postawiono tylko na poprzecznych ścianach dwa obrazy, z których jeden: «Wieszanie zakonników». Fracasinięgo, każdego widza przykuwa. Całą ścianę naprzeciw okien zajął obraz Matejki, wstawiony w wspaniałe ramy, w jakich go Kraków i Wiedeń podziwiał... Niestety, sala jest za płytka, tak że za mało miejsca, by od obrazu dostatecznie dla objęcia całości się oddalić, bo chociaż jest tak głęboka jak stanceria, ale prawie dwa razy od nich szersza. Światło też padające prostopadle z trzech okien, daje refleksy, które bardzo przeszkadzają. Dla zapobieżenia ziemu urządzono przed oknami płócienne reflektory, które wzmocniają światło i nadają mu kierunek bardziej ukosny; mało to jednak pomaga i od urzędzenia górnych lunet, zamiast obecnych zwyczajnych okien, co ma bezwarunkowo, jak się świeżo dowiedzialem, specjalnie dla nowego obrazu nastąpić, można oczekiwać zmiany na lepsze. S.

RZYM. «W Rzymie, pisanie «Kur. Warsz.», bawi obecnie szereg gromadnych artystów. Oprócz Semiradzkiego przebywają tam: Franciszek Kindermann, twórca «Pawła z Golgoty», Ludwik Wiesłowski, odznaczony przez akademię petersburską złotym medalem i stypendyem, oraz Stefan Bakulowicz, syn zmarłego przyjaźnika

malarskim, również przez akademię petersburską złotym odznaczony medalem. W kierunku literarycznym, którego przedstawicielami są wspomniani artyści, podążają również Adam Badowski, b. uczeń szkół warszawskiej i krakowskiej, Gałgaj z Królestwa; Ulmerycki, Niesiołowski i Golębiowski, b. uczeń szkół petersburskiej. Rozdają się również malarsko przedstawiciele, zajmują się słom Aleksander Stankiewicz i skawerzysta Badowski. Krąjącaż uprawia w powroźnictwie p. H. Oleszkowski. Za malarsztem podaje rzeźbę. Z dawnej już szkoły artystów przebywają obecnie w Rzymie Pius Włodecki, Wiktor Brodzki Marczewski, którego «Kordecki» ujawnił wiele talentu. Na tejże samej scenie tam jeszcze pp. Sosnowski, Stefan Leali wstrząsli, wianali, Pleszowski i Prowicz z Płocka. Architektura wreszcie ma w Rzymie swego przedstawiciela w osobie Stefana Scylera, odznaczono niedawno złotym medalem w akademijskiej petersburskiej, niepospolitych zdolności miedzielaćca.

Każdy pogłoska, że w dn. 2 lutego odbędą się konsystorza, na którym wybrani być mają urządnicy polscy w liczbie siedmiu.

PRZEGLĄD PRASY.

O «GAZETCE NARODOWEJ». W Galicyi zwracała od pewnego czasu namiętna i zawzięta polemika dziennikarska. «Czas» prowadzi nieustanną podjazdową utarczkę z «Nową Reformą», Lam z «Dziem. Polskiego» bokuje się z «Chocilikiem» z «Bóg Dominą», a świeżo niedawno narodowy «Kuryer Lwowski» rozpoczął kampanię na całej linii przeciwko «Gazecie Narodowej». Oto wyjątek z ostatniego artykułu wstępnego «Kur. Lw.» przeciwko organowi p. Dobrzańskiego:

«Gazeta Narodowa» poczęła patrzeć na wszystkich, co nas otaczało dokoła i na nas samych przez szkła najczarniejszego pesymizmu, ale nawet nie tego, który tworzy filozofja rozpaczy, lecz tego, który się rodzi na gruncie tuzinkowej ambiweli. W polityce zewnętrznej trzymała się metody walecia oszczędzono i potwarza, a jad swój rozdzielała w równej mierze na trzy części tak miernie, że narodowi naszemu odjęta została wszelka możność wyzyskania budzących się antagonizmów między Austrią, Niemcami i Rosyą. Wszystko, co tylko fantazyja węzową wymyślić mogła, spadało na karb rosyjan, zwanych moskalami, i niemców — teutonami zwanych. Węc nie tylko zrywała wszelkie mosty porozumienia, budowane przez ugódowe stronnictwa, formacje się w owych narodach, ale podceślała je nadto do tem większej względem nas niemości, budziła w nas zwierzenie do nich, a w nich do nas uczucia. W polityce zewnętrznej trzymała się tej samej taktyki. Każda narodowa instytucja, czy to sejm, czy delegacja, czy pierwsza lepała rada powiatowa lub gmianna, obiana była przez nią jadem żółci lub ironji. Dość było wyróżnić się czemkolwiek bądź od szarego tła ogółu, zdradzić czy to wyższe zdolności, czy większą zapal do pracy, a wnet porwała «Gazeta Narodowa» takiego człowieka i obrzucała go błotem przetrzonych insynuacyj i podejrzeń, a nieraz i oszczerstw.

Jest pewna doza racji w tem wystąpieniu, ale i dużo przesady. «Gaz. Narod.», mimo szowinistycznego w wielu rzeczach kierunku, który niejednokrotnie w «Kraju» zaznaczyliśmy, położyla niewątpliwie zasługi, a to sprawa, że ma po dziś dzień największą w Galicyi liczbę prenumeratorów i wpływ najszerszy. W wielu kwestyach politycznych i społecznych «Gaz. Nar.» zajmuje stanowisko racjonalne: broni interesów ludów słowiańskich z większą od innych swych galicyjskich kolegów szczerością i stałością; w sporze polsko-ruskim nie; zdobyła się jeszcze na krok odważniejszy, ale zawsze w traktowaniu tej kwestyi okazuje więcej od innych zmysłu praktycznego; w stosunku do Rzymu zajmuje stanowisko niezależne i t. d. Natomiast, większa przezorność i powaga w traktowaniu spraw rosyjskich i polsko-rosyjskich zdająby się niewątpliwie, zwłaszcza «Gaz. Nar.» powinnyby pozbyć się już raz wyłącznego nazywania rosyjan «moskalami». Jest to upór prawa diecinny, w obec faktu, że wszystkie pisma polskie zagranicą terminologji tej używać oddawna przestały.

TEORIA ZDROWEGO ROZSADKU. Pray wprowadzono w kraju północno-za-

chodnim sądu przyrządnych, na samym początku, jak donosi «Now. Wr.», nakłoniło się na «bardzo smutny fakt, przemierzający bardzo postawienie sądu przyrządnych na należącej jemu stopie».

«Chodzi o to, że w wielu miejscowościach kraju ludność nie stała się na niedostatecznie język rosyjski, w którym odbywa się obowiązkowe procedura sądowa. Prace przewidziano możliwości podobnych sądu i natomiast, by na przyrządnych naczelnym był tylko ci, co język rosyjski posiadają, nie pomogło to jednak: «W jednym z powiatów, opowiada korespondent «Kijowianin», przy formowaniu listy przyrządnych znaleźli się ludzie, którym zdało się, że trzeba przystać, aby członkowie jury rozumieć rzeczywistą żywą nową rosyjską. Nie sważając na protest kilku przedstawicieli elementu miejscowego, nastali na swoim i może nieprawie, ale na żądanie zdrowego rozsądku, zrobili sam, a własnej inicjatywę rządu egzamina przyrządnych w tego, czy rozumieją język rosyjski. Rezultat takiej ekspertury ad zaskiwające mały procent osób zdających rzeczywistie na przyrządnych».

«Takie fakta każą zająć się poważnie; konkluduje «N. Wr.».

ODPOWIEDZ «RUS. KURJERA» W artykule «Mosk. Wied.» w którym organ p. Katkowa, z powodu wystąpienia «Rus. Kurjera» w obronie spraw polskich, zidentyfikował je z działaniami rewolucjonistów tak brzmi:

«Nie znamy i znać nie chcemy wszystkich tego, co mówią lub drnąkują zagranicą nasi emigranci, socjali rewolucjonisci i wszelkie inne anarchiczne kółka i towarzystwa. Zagłębiając się w czytaniu utworów tych sfer pozostawiamy «Mosk. Wiedomostom». Za wszystkimi burzy ciętami, zwolennikami rewolucji i zaburzący i wszelkich podziemnych agitacyi wewnątrz i zewnątrz Rosyji, niemielimy i nie musimy nie wspólne, i wszystko, cośmy codziennie głosiłi na szpaltach naszej gazety, stoi w zupełnym przeciwieństwie s ich tendencyami i działalnością... Byłoby nam nawet bardzo przyjemnie, gdyby z powodu formalnego defenestracji (donosu) «Moskowskich Wiedom.», kompetentne organa zarządzyły formalnie śledztwo a nawet sąd nad naszą działalnością redakcyjną, dlatego, że tylko takie śledztwo i taki sąd akrompromitowałyby publicznie naszych oszczerców i wykazałi do wodonie ich zła wiarę».

Jedno praktyczne pytanie: czy redakeya «Rus. Kurjera», zamiast czekać na wytoczenie procesu, do którego jako z góry przewidzieć można z tej strony nie przyjdzie, — nie miała by prawa i możności wytoczenia procesu oszczercom? Byłoby to jeden z najciekawszych procesów politycznych...

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Pogłoski o zmianie prawideł 28 maja 1883 r., regulujących wydawanie pożyczek właścicielom ziemskim z banku państwowego, pod sola-weksle, jak donoszą «Nowosti», mają się wkrótce złożyć. Według wieści obiegających w sferach finansowych przyszłe zmiany dokonane będą na następujących zasadach: najpierw, bankowi państwowemu, kantorom jego i wydziałom danem będzie prawo otwierania kredytu właścicielom ziemskim, po przedstawieniu przez nich świadectw zastawnych, na termin nie dłuższy nad dziewięć miesięcy, przyczem na obciążenie dobra będą nakładane zabronienia («zaprzeczenie») w rozmiarze zaciągniętych pożyczek. Wskazanie oddziałów i kantorów banku państwowego, które będą mogły dać pożyczki właścicielom ziemskim pod sola-weksle, zależy będzie od ministra finansów. Powtóre, świadectwa zastawne, przedstawiane do banku, będą wydawane na dobra wolne od długów, jak również i na takie, które już są w zastawie według uprzednio wydanych świadectw zastawnych. W ostatnim wypadku świadectwo będzie się nazywać drugim świadectwem zastawnym i będzie wydawane przez starszego notariusza lub odpowiedni urząd; prztem dla otrzymania drugiego świadectwa zastawnego, właściciel ziemski na przedstawicieli notariusza wnosi kopję z pierwszego świadectwa, opiewającego w urzędzie, w którym dobra

według pierwszego świadectwa zastawiono. Dalej, świadectwo zastawne będzie zabezpieczać kredyty na cały czas korzystania z niego, przytem dłużnik będzie miał prawo kredytować się od razu na całą wyznaczoną dla niego sumę, lub częściami. W razie nieuiszczenia się w terminie, egzekucya odbywać się ma wedle ogólnych prawideł ustawy wekslowej, przytem bank państwowy posiadać będzie pierwszeństwo w otrzymaniu długu przed innymi kredytarami, z wyjątkiem zresztą tych, prawa których zawarowane są zabronieniem (*saprazscenem*) lub zastawem, uskutecznonemi przed wydaniem przez notaryusza świadectwa zastawnego, pociągającego również za sobą zaprzeczenie, a także załości podatkowych. Nareszcie w celu pomocy bankowi i jego urzędowi przy otwieraniu kredytu dla właścicieli ziemskich, tudzież przy otrzymywaniu od nich weksli, do komitetów dyskontowych banku i jego wydziałów, w porozumieniu się z marszałkami szychoty i prezesami ziemskich «upraw», i z zatwierdzenia ministra finansów, będą zapraszani od 2 do 4 właścicieli ziemskich, cieszących się zaufaniem ogólnem i znających stosunki gospodarze guberni.

× System budowy dróg żelaznych kosztem państwa, zastosowany od niedawna, zaczął wydawać skutki, nie można powiedzieć żeby nie przewidziane. «Mosk. Wied.» podały komunikat o zamierzonej budowie dróg skarbowych (w r. 1884), z którego widać, że na dalsze roboty rozpoczętych w roku zeszłym kolei w kraju zachodnim, potrzebne są nowe nieprzewidziane w pierwotnym kosztorysie sumy. Na linję Wilno-Romny taki nadetatowy wydatek wynosi 2, 079, 000 rs. Koszta budowy przypuszczalne są również bardzo wysokie. Na drodze Homel-Luniniec, wiorsta (bez rełsów), ruchomego taborn, bez zapasów eksploatacyjnych, kosztować będzie 26, 000 rs., a na drodze Baranowicz-Białystok 30, 000 rs., a na linji od Siedlec do Malkin 41, 000 rs., Taką niepraktyczną drożyzną usprawiedliwianą jest w komunikacie, wymaganiem ministerstwa wojny, które ma na widoku przedewszystkiem strategiczne cele.

W radzie państwa, wkrótce podobno rozpatrywana będzie ważna kwestya o sposobie zastąpienia w r. 1884 podatku poduszecy go innemi podatkami. Kwestya ta jest wynikiem najwyższego ukazu z d. 18 maja 1882 roku, którym polecono znieść stopniowo podatek poduszny i utworzyć dla zastąpienia go inne podatki. Według projektu do prawa przedstawionego przez ministra finansów radzie państwa, podatki osobowe mają być zastąpione przez zwiększenie podatku państwowego gruntowego, przytem sama ogólna podatkowa gruntowego w r. 1884, powinna być podniesienia o 52% (z 7, 640, 000 do 11, 650, 000), tak, że przeciętna cyfra opodatkowania wszystkich ziem podlegających, uczni około 0,16% jej wartości, wynoszącej 7, 385, 000, 000. Ogólne podstawy, na których projektuje się zastąpienie podatku poduszecy przez zwiększenie podatku gruntowego, mają, jak słychać, formę następującą. Przede-wszystkiem, zwiększenie podatku gruntowego państwowego nie będzie równomiernie dla wszystkich guberni i prowincji, lecz proporcjonalnie do ilości i wartości ziemi, przytem procent podatku dla innych miejscowości nie jest jednakowy i zależy od szacunkowej stopy ziemi w miejscowościach więc zamieszkałych, procent będzie wyższy niż w miejscowościach o ziemi mało cennej i mało produkcyjnej. Zwiększonemu państwowemu podatkowi podlegać będą następnie wszystkie grunta obłożone miejscowym podatkiem gruntowym ziemskim, oprócz ziemi skarbowej. Ogólna suma podatku w każdej guberni i prowincji oznacza się, z zatwierdzenia ministra finansów, za pomocą pomnożenia ogólnej liczby dziesięć ziemi przez przeciętną gubernialną lub prowincjonalną wysokość opodatkowania dziesięć ziemi użytecznej i lasu. Co się tyczy tych organów, od których zależy usykonanie przepisów projektowanej ustawy, wskazówki są następujące: Po-1-sze, sumy podatku oznaczonego przez ministra finansów z guberni i prowincji, rozkładają się na powiaty przez zebranie ziemskie gubernialne, stosownie do ilości i produktywności ziemi każdego powiatu. Sumy zaś podatku, oznaczone dla powiatów przez zebrania gubernialne ziemskie, rozkładają się na właścicieli oddzielnych majątków przez ziemskie sądownie powiatowe na podstawach, oznaczonych

przez zebrania powiatowe ziemskie. Tam, gdzie ziemstwa nie istnieją, rozkład państwowego podatku gruntowego będzie powierzony polskiemu urzędowi gubernialnym komisyj wyznaczonych i gubernialnych komitetów do spraw właścicieli, do których zapraszani będą i właściciele ziemscy od 2-eh do 3-eh na powiat. Dla kontroli sprawiedliwego rozkładu przez organa ziemskie podatku państwowego gruntowego, ziemstwa powiatowe będą corocznie, nie później jak 1 listopada, przedstawiać do urzędów skarbowych spisy właścicieli ziemskich, z wykazem ilości do nich należących i należnego od nich podatku. Na tych to ogólnych podstawach projektuje się zastąpienie podatku poduszecy przez zwiększenie podatku gruntowego państwowego.

× W ministerstwie sprawiedliwości wypracowywane się obecnie projekt nowego prawa dla sądenia spraw samowolnie opuszczających granice państwa bez pozwolenia władz miejscowych i przepisanego paszportu. Projekt ten ma szczególne znaczenie dla Królestwa polskiego i guberni pogranicznych. Przy wprowadzeniu nowego sądownictwa w guberniach Królestwa polskiego, pozostawiona została istniejąca dotąd procedura, zawierająca się w tem, że na podstawie protokołu miejscowego urzędu gubernialnego, sąd okręgowy, sprawdziwszy fakt samowolnego wyjazdu, publikuje w organie gubernialnym w ciągu 6 miesięcy, o pozakwaniu takich osób, po upływie zaś tego terminu wydaje wyrok pozbawienia tych osób praw i ewentualnie zesłania ich na Syberję w razie powrotu. W rzeczywistości postanowienie to niezaważna bywa wykonywane, i przy powrocie do kraju osób, które go opuściły samowolnie, nakłada się na nie kara za naruszenie przepisów paszportowych. Tymczasem przeprowadzenie podobnych spraw zajmuje sądom wiele czasu, ponieważ w guberniach pogranicznych samowolny wyjazd zdarza się bardzo często, i sądy okręgowe mają takich spraw po 500 i więcej na rok. Owóż, według wiadomości, obiegających prasę, ministerstwo sprawiedliwości projektuje zniesienie przepisów dzisiaj obowiązujących, proponując dla guberni pogranicznych ustanowienie tylko zwiększonych kar za samowolne porzucenie kraju, i poddając sprawy tego rodzaju atrybucji sądów pokoju.

× Budżet na rok 1884 podaje ogólną sumę dochodów państwowych na r. 792, 264, 073 rubelów do 801, 997, 412 rs. Deficyt wynosiący r. 9, 731, 339 ma być pokryty przez zaprowadzenie w Królestwie polskiem podatku stemplowego i ustanowienie procentowego podatku od znaczących przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych. Nie powiększając się dochodów państwowych minister skarbu objaśnia obniżeniem ceny zboża wakutek zwiększającej się konkurencyi ze strony Ameryki. W skutek stagnacyi w handlu zbożowym pomiędzy ziemianami okazał się brak gotówki i zmuszający się zakupy wyrobów różnorodnych, wytworzonych już i tak w nadmiernej ilości. Dla poprawienia obecnego stanu finansowego minister zamyla zaprowadzić oszczędności, zmienić system podatkowy w tym duchu, aby podatki były odpowiednie do środków opodatkowanych, poprawić wszystkie potrzebujące pomocy gałęzie krajowego przemysłu, podnieść trwały kredyty dla wszystkich stanów, wreszcie poprawić system pieniężny i podnieść kurs rubli, wszakże bez szkody dla przemysłu i handlu.

× W związku z zadaniem specjalnej komisji, obradującej pod przewodnictwem dyrektora departamentu policyi Plewe, nad przekształceniem ustawy o zapobieganiu i powstrzymywaniu przestępstw, pozostaje wypracowanie nowych regul dla ogólnej policyi rządowej. Według doniesienia «Now. Wr.», niedawno ukończony został program, określający sferę działalności i granicę policyi policyjnej. Zgodnie z owym programem, policya ogólna obowiązana będzie: a) zapobiegać i powstrzymywać przestępstwa; b) strzedz i przywracać porządek i bezpieczeństwo publiczne; c) robić pozukiwania w razie jakiego wypadku lub przestępstwa; d) brać udział w śledztwie przedwstępem; e) oskarżać winnych w sądzie, z wyjątkami wskazanymi w prawie; f) wykonywać wyroki sądowe, z wyjątkiem ściągania zstrafów i innych przewidzianych prawem wypadków i g) współdziałać i niesć pierwszą pomoc w niebezpiecznych wypadkach, a także w utrzymaniu porządku—każdemu bez wyjątków. Co się zaś tyczy samodzielnej działalności policyi w sferze władzy innych organów rządowych, ma być postanowionem, że działalność taka może mieć miejsce jedynie w razach, kiedy z racji nieobecności należących władzy, włączenia się policyi wymaga ochrona porządku, lecz i w takich zdarzeniach policya obowiązana jest zawładnąć tego należy o przekroczeniu prawa.

× «Kijewskan» czerpie z dzienników amerykańskich wiadomość, że rząd rosyjski zawładnął gabinetem austriackim o postanowienie znie-

szczenia od 1 sierpnia 1884 r. usunąć z nich i węgierskich dyddów w sprawie państwa rosyjskiego i że powołano z tego tytułu, który dowodzi podległości rosyjskiej.

× Towarzystwo pomocy handlu rosyjskiego i przemysłu na ostatnim posiedzeniu postanowilo, wickomoda głow, wyjednać należność dla 15 kop, na pod surowca z tym warunkiem, żeby podwyższano do stopniowo, co trzy lata, o 5 kopiejek, i doprowadzić wysokość dla do 36 kop, w sileci od puda. Oprócz tego, postanowiono prosić rząd o analszenie dla na ograniczenie zelazo, po rublu od puda, i zabronienie przywozu do Rosji ograniczaniem żelaznej rudy. Hrabia N. P. Ignatjew oświadczył przytem, że jednocześnie Towarzystwo starać się będzie o rząd o rewizję ogólnej taryfy i ustawy celnej i najmie się rozpatrzeniem istniejących przepisów o handlu z Finlandyą.

× W. Ka. Michał Mikotajewicz został zatwierdzony w urzędzie prezesa rady państwa i na 1884 rok, na pierwszą zaś powoła w r. 1884 prezesem departamentu praw został mianowany sekretarz stanu Nicolas, departamentu spraw cywilnych i dnochnych Stojanowski, departamentu ekonomji państwowej general-adjutant Baranow. Członkami rady państwa zostali mianowani general-adjutant Rebiner (z uwolnieniem od obowiązków zarządzającego gabinetem Najjaśniejszego Pana), senatorowie Marius i von der Wies (z pozostawieniem przy obowiązkach senatora). Znak brylantowy orderu Aleksandra Newskiego otrzymał pomocnik prezesa głównego komitetu organizacyi wojny, general-adjutant Czertkow, order św. Anny pierwszej klasy general-majorowie orszaku Jego Cesarzkiej Mości Tolstoj i Lamedorf, order św. Stanisława pierwszej kl., urzednik do szczególnych poleceń przy ministrze wojny, general-major Trubeckaj i rosyjski pełnomocnik wojenny w Berlinie, jen. major Dogtorukow.

× Naczelnik kancelaryi ministerstwa wojny general-lieutenant Jakimow, mianowany został członkiem rady wojennej; pomocnik naczelnika kancelaryi ministra wojny general-major Zebko, naczelnikiem kancelaryi ministerstwa wojny; dyrektor depart. ministerstwa sprawiedliwości r. r. st. Perfizew, prezesem departamentu charkowskiej izby sądowej.

× Według informacyj dzienników, w zarządzie gabinetu Jego Cesarzkiej. Mości mają zdaje ważne zmiany. Fabryki np. przechodzą w zarządanie departamentu majątków cesarskich, wydziały kameralny gospodarczy, pod zarządek kancelaryi ministerstwa dworu, do zarządu zaś sprawy górnictwa i rolnictwa powołać ma nowy specjalny wydział pod nazwą zarząd atajski.

× W M 126 Zbiornu praw i postanowień rządowych, z d. 30 grudnia, opublikowano postanowienie o pozwoleniu przycynowania akcyi warzywstwa przedziałni i fabryki płótna «Zawieraję» na kaucey skarbowe, i o ustawie warszawskiego prywatnego lombardu.

× Z powodu mającego nastąpić zwiększenia robót prawodawczych, postanowiono wzmocnić personel osobowy departamentu kodyfikacyjnego w radzie państwa.

× Minister spraw wewnętrznych zabronił sprzedaży czasłkowej gazet petersburskich «Petersburgskij Listok» i «Suffler».

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Ważną powinę komunikuje «Rus» w numerze noworocznym: Według jej słów, artykuły «Moskowskich Wiedomosti» o «nie-dokładnościach» w systemacie kredytu państwowego, zrobiły w Petersburgu «bardzo silne wrażenie» i spowodowały rewizję, do której, jak oczekują, przystąpią w tych dniach kontrola skarbową. «Rus» dodaje od siebie: «Iwan Aleksandrowicz Chlestakow kłamał tylko, chwając się, że go proszą o zarządzanie departamentem. W naszych czasach Iwanowie Aleksandrowicze posiadają wysokie pensye i powazanie. Teraz Iwanowie Aleksandrowicze rzeczywiscie rządzą, ba i nietylko departamentami...»

- Na mocy Najwyższej zatwierdzonej 19 listopada 1864 r. ustawy o pięcioletniej polityce wosnaczej, i zgodnie z zatwierdzoną przez ministra finansów przepisami ogólnymi, które wypracowały i ogłoszono, przedkładają się następujące:

w obecności członków rady urzędów kredytowych, doposażeniu o wszystkich stanów wybranych przez...

Głównie wygrane:

Table with columns: NN set., NN bil., Suma wygr., NN set., NN bil., Suma wygr. containing lottery results.

Pozostałe wygrane, po 50 rubli, zostaną wydrukowane w tabeli ogólnej.

— Poglaska podana przez «Peters. Wied.» o tem że minister dworu cesarskiego hr. Woronow-Da-zkow wyjeżdża na dwumiesięczny urlop...

— Hr. Loris-Melikow zachorował ciężko na tyfus, komplikujący się przez zapalenie płuc.

— Telegramy «Agencje półn. teleg.» z Nowogrodu donoszą: «Metropolita kijowski Gintowt odwiedził wczoraj biskupa prawosławnego Starzyńskiego...

— Mianowanie hr. Herbertha Bismarka sekretarzem poselstwa niemieckiego przy dworze rosyjskim, ma tylko, jak donoszą dzienniki niemieckie...

— P. Aleksander Wachowicz, polak, mianowany zast. j. k. do «Kur. C. d. z.», drogomanem poselstwa rosyjskiego w Pekinie.

— Trzeci z rzędu, wtorkowy występ pana Mierzwińskiego w «Hugonotach» był prawdziwym jego triumfem.

— Znany petersburski fotograf p. Szapiro, wpadł na szczęśliwy pomysł ilustrowania całego utworu...

dwojmem rosyjskim i francuskim w kostem, stanowiąc daleko bardziej i bardziej...

— Z pism warszawskich dowiadujemy się, że «Gwiazda», kalendarz petersburski ilustrowany na rok 1884...

— W głośnym procesie intendantkim taj. r. Rościckiego i s. k., wojenny petersburski sądz. okręgowy wydał wyrok...

— Jeden z petersburskich publicystów pan Wengrow, który najpierw przedmowę do dzieł Piłsińskiego...

— W jesieni 1884 r. jak donoszą «Birr. Wied.» w Petersburgu projektowana jest wystawa gazet, drukowanych papierem i materiałów drukarskich...

— Dziennik policyjny donosi: «2 stycznia, o god. 5 po południu, mieszkająca na Fontanie w d. Nr. 144, córka sekret. koleg. Stefanida...

— Naczelnik miasta Petersburga wyraził kategorycznie życzenie, aby użyto wszelkich środków...

Z WARSZAWY.

Dramat czy komedia? W ostatnim numerze «Warsz. Dnia» znajdujemy artykuł następujący: «W «Now. Wrem.» z dnia 22-go grudnia...

— Ist jest ciceronem rosyjskim i że ma szenie zabicia kancelarza niemieckiego. Ponieważ zaś nie zdobywał się na przestępstwo...

— «Warsz. Dn.» donosi: przeszło 200 robotników z rodzinami zostało bez roboty...

— Kredyt niemiecki. Dzienniki donoszą, iż spadkobiercy Kramsta zciągną pożyczkę w sumie 8 milionów marek...

— Lekarzy w Warszawie, według «Rocznika medycyny krajowej», praktykuje obecnie 293, a w uniwersytecie tylko 23.

Z PROWINCYI.

— Z SUWAŁK piszą do nas: Korespondent z Litwy «Mosk. Wied.» szczególnie napada na k. biskupa Wierzbowskiego...

ubolewa, że, uczący się w niem młodzi ludzie, zmuszeni są tracić wiele drogiego czasu na naukę języka polskiego, który im w przyszłości na nic się nie przyda. Otóż nie dla przekonania korespondenta, który zapewne za rzeczywiste położenie rzeczy, lecz dla zapobieżenia mylnym sądom ludzi, nieobeznanych z warunkami miejscowymi, podajemy parę szczegółów o dyceceji sejneńskiej. Dwie trzecie tej dyceceji składa lud mówiący po polsku, t. j. powiaty łomżyński, mazowiecki, kolneński, szczarczyński, angustowski, suwalski i części sejneńskiego, ¹/₅ używa język litewskiego w powiatach wiatysławowskim, wolkowskim, maryampolskim, kalwaryjskim i części sejneńskiej. Powinąć większość dyceceji składa się z mazurów, dla każdego więc alumnus, kończący seminaryum sejneńskie, nieodzownym jest język polski, niewiało bowiem, posiada jakiejś ludności pracować mu wypada. Nawet tym, którzy zamiarują na Litwie, bez znajomości języka polskiego obcy się niepodobna. Obywatele, urzędnicy, drobna szlachta, mieszczanie używają języka polskiego, a ksiądz żadnej chaty i dworku przy obsłudze parafialnej omniać nie może. Co do mianemano posiedzenia języka litewskiego w kościele, można tylko powiedzieć, że w parafiach litewskich nauki, katechizm i pacierze odbywają się po litewsku, a w mieszanych po polsku i po litewsku. Zresztą, litewski język ma tu naturalnych obrońców nie tylko w większości księży, którzy są litwinami, lecz w nowomianowanymi sufraganami, rodowitymi litwinie ks. Holaku, który zamieszkał na Litwie, w Wolkowszczyźnie, a wizytując parafie przemawia do ludu w języku litewskim. O przesładowaniu księży litwinów o którym korespondent wspomina, dając za przykład ks. U., który na własne żądanie powrócił do powiatu kalwaryjskiego, o mowy tu być nie może—przeciwnie, mamy dość przykładów, dowodzących inaczej, zresztą w duchowieństwie katolickim walka narodowościowa nigdy i nigdzie miejsca nie miała. Zaiste, lepiej byłoby dla narodowości litewskiej, gdyby ją pozostawili w spokoju nieproszeni opiekunowie, którym właściwie nie o język litewski ani nie o katolicyzm chodzi. X. M. D.

∞ **LÓDZ.** Z powodu ukazania się pierwszego numeru „Dz. Łódz.", miejscowa „Ludzer Zig.” powtała sympatycznie to wydawnictwo słowami uznania. Rymając wszelkie uwagi, iż „Dziennik” wychodzący będzie specjalnie dla ludności rzemieślniczej. Uwaga ta wywołała ze strony redakcji pisma śmieszne sprostowanie: „Dzien. Łódz.”, czytamy w 2-im jego numerze, wychodzi dla każdego, kto go czytać zechce. A jeśli już konieczne idzie o to, dla kogo mianowicie jest nasze pismo, to dodajmy, że obok tubylców ma ono głównie na względzie ludność, która nie będąc rzemieślniczą, bliska jest, albo być powinna, „kalkwit-go zespolenia się z krajem”. Mamy nawet wszelkie powody wątpić, iż ta już ludność obcego pochodzenia nie inaczej pojmuje wydawnictwo nasze, gdyż w tych właśnie sferach przyjęte ono było z całkowitem uznaniem.

∞ **Z WILNA** piszą do nas: W pierwszym dniu świąt Bożego Narodzenia, 25 grudnia, zakończył w Wilnie cichy swój żywot, mając wiek lat 62, s. p. Marek Sokółowski, słynny przed laty artysta na gitarze, zapomniany od ogółu, jak to często przypada w udziale tym wszystkim, którzy przesyłają swoją sławę. Starsze atoli pokolenie pamięta jeszcze dobrze zbirane przed laty 20 przez artystę oklaski w koncertach, dających w rozmaitych miastach kraju i zagranicą. Londyn zwłaszcza i Paryż widziały świetne dni jego powodzeń; w pierwszej stolicy zyskał szczególną wziętość w palacach arystokracji angielskiej, w drugiej zaś występował między innymi w salach księżnej Matyldy Bonaparte. Cenili jego talent i obaj stolice, Petersburg i Moskwa, z których w ostatniej dość długi czas przebywał, jak również i nasze wady krajowe Druskieniczki i Birsztanek. Zagrożony śmiertelną chorobą, próchnieniem kości pacierzował, w ubiegłym lipcu miesiącu opuścił Maryampolskie strony i przeniósł się do Wilna, gdzie zamieszkał, nie mając rodziny. W domu jednego ze swych przyjaciół. Jeszcze na parę

tygodni przed zgonem, chcąc uprzyjemnić chwilę jednemu z swych dawnych znajomych, który go odwiedził, ajął po raz ostatni podobno swą—stowaryżkę życia wiosną, powierając kłiwą duszę i drżącą ręką wygrał na niej kilka pizdelicznych mazurków własnego utworu nadsludujących Chopina. Śmieć nastąpiła nagle, waktakę paraliżu serca. Skromny pogrzeb zwlok jego, na którym nasi miejscowi artyści świecili swą nieobecnością, odbył się, w dniu 28 grudnia, na cmentarzu na Rosie. Półkoj cieniem sympatycznego artysty. *Rau.*

∞ **Z KOWNA** piszą do nas: Oczekiwane i zapowiedziane oddawna nowe sądy rozpoczęły swoją czynność. Sąd okręgowy przystąpił do rozstrzygnięcia spraw cywilnych, kryminalne zaś odroczone do stycznia. Listy przysięgłych sędziów już złożono; u nas jak wiadomo odmiennym sposobem niż w innych miejscowościach cesarstwa, bo przez komisję urzędniczą, z sankcją gubernatora. Anomalia ta rodzi się z niestwierdzenia u nas samorządu ziemskiego i, jak słychać, wydaje już obecnie nie nader świeżone skutki. Powiadają, że w Wilnie na listę sędziów przysięgłych trafiło kilku złodziei, co pochodzi z ad. ze komisje urzędnicze nie znają dokładnie mieszkańców i znać każdego nie mogą. Nowe instytucje jak zwykle, prowadzą za sobą nowych ludzi, podczas kiedy starzy osiadają na koszu. U nas 47 urzędników byłej izby cywilnej i kryminalnej spadło z etatu. Co z sobą począć ci biedacy, strach pomyśleć, wobec tego, że są oni po większej części familijni i oprócz pracy biurowej do nieczego innego nie zdolni, prztem i zajęć jakiegokolwiek pozyskać obecnie w Kownie niepodobna. Na razie mniej-szają zaledwie połowę posad obsadzono w sądzie okręgowym nowo przybyłymi, posady niższe waktują dotąd, lub też są zajęte przez b. urzędników, a obecnie pracujących za liche wynagrodzenie na podstawie t. z. „wolnego najmu”, Usuniecie dawnych urzędników wpłynęło niekorzystnie na sam przebieg spraw, w archiwach ma podobno panować straszny chaos: na wydostanie dzieła potrzeba trzech dni czasu, zdarzało się, że i więcej. Aż wiażę używające sędziów przysięgłych na pierwsze posiedzenia już się rozsyłają. Według przypuszczalnego obliczenia wypalnie sądowniczym rozstrzygnąć do 1500 spraw kryminalnych z udziałem przysięgłych, to też dają się ciągle słyszeć zdania sądowników, że nowy nasz sąd takim ogromowi pracy poddać nie będzie w stanie. Trudno liczyć na rozstrzygnięcie więcej niż 1000 spraw rocznie. Podobno w wyższych sferach rządowych był projekt otwarcia w guberni naszej drugiego sądu w Szawłach, lecz projekt ten dla czegoś upadł. *Altergo.*

∞ **Z DRUI** powiatu dziśńskiego piszą do nas: Mieszkańcy naszego miasteczka i okoliczni są w ciągłej obawie przed zemstą sześciu rosołków, wypuszczonych z więzienia dziśńskiego. Trafili oni tam za kradzieże i inne przestępstwa; miasto przysłało o wysłanie rzeźmieszków do Syberji, lecz z powodu braku fundusów nie mogło opłacić kosztów etapu, wrócono więc ich, po odbyciu kary więziennej, napowiót. Dwa pozary, którymi zaraz potem dotknięte zostały osoby najwięcej starające się o wysiedlenie przestępców, ogólnie przypisują ich zemście. *L.*

∞ **ZE ŻMUJDZI** piszą do nas: Warunki gospodarskie na Żmujdzi, jak i wszędzie zresztą obecnie, nie są zbyt sprzyjające. Bliskość granicy pruskiej ugrudnia najem robotnika, który uważa za korzystniejsze dla siebie przemycanie. Gorzelnictwo jest bardziej nie gdzie indziej niedostępane, gdyż oprócz ciężkich przepisów akcyzy, konkurować potrzeba z przemycaną w znacznej ilości okowitą pruską. Konieczność, o rozwielmożnienie od paru dziesiątków lat, mianowicie od czasu zwiększenia się elementa napływowego w kraju, u nas znajduje bardziej pomyślne warunki przez sąsiedztwo granic pruskiej, karliandzkiej i Królestwa polskiego, co nadzwyczaj utrudnia a nawet niemożliwia dla poszkodowanego

wszelkie poszukiwania. Zresztą i sprawiedliwość nie łatwo: dostatecznie zaszytąwał fakt jeden tylko. Co skradzionych kilku koni swojego chowa prawy właściciel odnalazł jednego. Podano skargę do sądego pokoju, który na mocy zeznań podatawnych świadków, wydał wyrok, że nietylko koń jest własnością tego, u kogo znalezionym został, i-cz skazał jeszcze prawego posiadacza na kilkadziesiąt rubli kary. Kto zna warunki miejscowe, wie, że złodziej łatwo świadków znajdzie z pomiędzy swoich, szkoda tylko, że znajomość rzeczy miejscowych nie jest udziałem stróżów naszego bezpieczeństwa. Okoliczności powyższe oddziały w ten sposób że ziemianie, nanczeni gorzkim doświadczeniem w najrozmaitszego rodzaju sprawach, unikają sądów. Do ważnych warunków ujemnych w gospodarstwie zaliczyć należy również ni uregulowany stosunek z czeladzią. Nietylko brak robotnika, lecz możliwość nadużywania bezkarnie zawartych umów, sprowadzają za sobą mnóstwo kłopotów i strat dotkliwych. O wymiar sprawiedliwości w tym kierunku nawet kusić się nie warto... Zbyt tu do o a naszego po otworzeniu drogi żelaznej libawo-romeńskiej znacznie się zmniejszły i ceny się obniżily; nie możemy więc wytrzymać współzawodnictwa z produkcyą zbożową guberni wielkorosyjskich. Droga libawo-romeńska z wielką krzywdą naszą nie chce zapatrzeć się w dostateczną ilość wagonów dla zabierania naszego zboża do Libawy, zadrzeszonym tylko okiem zmuszeni jesteśmy patrzeć jak po drodze, przerywnącej naszą miejscowość, ciągną do Libawy wagony natładowane zbożem rosyjskiem w Bachmaezu. Na nasze zapotrzebowania odpowiadano nam, że dla drogi korzystniej przyjmować towar na dużą przestrzeń, aniżeli zajmować się dostawą z miejscowości przyległych do portu. Wielka ilość czynników ujemnych zmusza właścicieli większych do oddawania gruntu w dworskich w dzierżawę szlachcice zagrodowej, która obok opłaty pieniężnej, zwykle część czynszu odtrąbia roboiczną na polach właścicieli. Kwestya czynszowa, wnosząc ogólny zamęt pojęć co do dzierżawienia gruntu, bo rikt obecnie nie zdolny jest przeprowadzić granicy między dzierżawką a czynszownikiem, powikłała i ten stosunek. Co dalej będzie, nie wiemy. To tylko pewna, że jeżeli t. z. czynszownicy dostaną ziemię, to z takiej samej dobrej racy należałoby nadarować nią i dzierżawcę większych posiadłości, rozmaitych nadleśnych, którzy zwykle obok pensji za sprawowanie swoich czynności dostają kawalki gruntu do użytkowania słowem wszystkim, kto ma jakakolwiek styczność z własnością ziemską. *Wł.C.*

∞ **Z WOJENIA** piszą do nas: Instytucya „urządników”, osławiona przez prasę rosyjską, nie zrolała wyrobić sobie uznania i wśród mieszkańców polnindia. Sądzimy, że materialne, uposażenie tych urzędników, wpływa w znacznej części na niekorzystną ich działalność. Człowiek z pewnym wykształceniem biurokratycznym, a takim musi być urządnik, ma on bowiem obowiązek spisywać różne protokoły, otrzymując 300 r. pensji na wyżywienie rodziny i konia. Gdyby był nie wiedzieć jakim Salomonem finansowym, dokonał tego nie potrafi, a więc dziury ekonomiczne latają się z dochodzków t. z. ubocznych. A gdy raz rozpocznie się praktyka tego systemu ekonomicznego, idzie ona *crescendo*, tak, że po usunięciu z posady, co urządnikom przytrafia się dość często z powodu głównie zbyt-niego holdowania Baculusowi, nieraz w rezultacie okrągła sumka „oszczędności” pozostaje im jako nagroda, za gorliwość... fatygę dla dobra publicznego. Nie potrzeba już mówić, że ochraniając w ten sposób bezpieczeństwo publiczne kuleje barizo, a konio-kradztwo stanowi pono główne źródło wspomnianych dochodów nadetatowych. Częste zmiany urządników powodują pewne odmiennie okrywy w sposobach ich działalności. Na początku bywają zwykle energiczni. Był w naszej okolicy wypadek, że urządnik goniąc po śladach znanego i suchawego złodzieja końskiego, zabił go z rewolwera. Urzędowanie wylinaczono to obroną osobistą prze-

otwarcie usposób siodła. Okolice zwolniono od opłaty odsetkowej, a w końcu, lecz stracił bezpodmiotowo publicznego, rozszechwał ten powodzeniem, rzucił się na żydów i chłopów, groźąc sobie i trzępiąc po twarzach przy lada sposobności. Naturalnie, że władza musiała go usunąć. Jesteli jednak władza nie zdołała się podobną swego sądem, to ródzi się pytanie, czemu ich zastąpić, bo bez strazy ziemskiej w zades sposób obejść się niepodobna. Była ona zawsze; dawniej, w czasach pańszczyznianych, egzystowała policja dominjalna, a dziś potrzeba obrony spokoju publicznego jeszcze się zwiększyła. Sądzimy, że utworzenie niższych strażników, wybieranych przeważnie z pomiędzy uczciwszych demisjonowanych podoficerów, byłoby najodpowiedniejszym. Nie spisywanie protokołów i różnych biurokratycznych czynności należałoby od nich zdjąć, lecz jedynie przestrzeganie bezpieczeństwa publicznego. Rozsiani w dostatecznej liczbie po kraju i poddani surowemu rygorowi wojskowemu przyniesliby oni może daleko więcej korzyści krajowi niż dzisiejsi konni stróżowie. W listopadzie roku z. zmarł s. p. Jan Ozmianiec, którego plugi samochody zyskały u nas zaszczytny rozgłos, a były umiarkowane medalami na wystawach w Kijowie i Białocerkwi Sądono, że po zgonie wynalazcy, fabryka jego narzędzi rolniczych nieznając przestanie, co wobec małego rozwoju naszego przemysłu stanowiłoby dość dotkliwą stratę. Przewidywamy jednak nie sprawdziły się. Fabryka w Mołzkowie, prowadzona przez spadkobierców zmarłego, istnieje, zatrudniając kilkunastu dorosłych robotników i tyleż pomocników. J. D. K.

o Z KIJOWA piszą do nas: Na minionej sesji, tutejszemu sądowi okręgowemu wypadło rozpatrywać aż kilka na raz z tak zwanych «causes célèbres», które zwróciły uwagę nie tylko miejscowego ogółu. I tak: sprawa duchownego Sz... oskarżonego o gwałt, popełniony na osobie jednej ze swoich parafianek, i uniewinnionego, spowodowała nadzwyczajną misję wyższego urzędnika z Petersburga, w celu zbadania na miejscu, czy przeprowadzone w tej sprawie śledztwo, zaliczyć można do wzorowych. Druga wiadoma nam już sprawa (cywilna) sukcesorów samobójcy Pascala, o utwierdzenie testamentu tegoż, wymogła wadania się pierwszorzędnymi adwokatami (p. W. Spasowicza), by nie zubożyć z drogi sprawiedliwości. Najgłośniejszą jednak, echo której dotąd nie niciechło, była sprawa, eks-kasyera kijowskiego Towarzystwa wzajemnego kredytu, Swirydowa, o której już w «Kraju» donosiliśmy. Charakterystyczną w tej sprawie, była mowa obrońcy Swirydowa, przysięgłego adwokata tutejszych sądów, który występował obwinionego «astrata», określał jako zjawisko czyste rosyjskiej kultury na równi z «cielesnicestwem», «brodiaestwem» i «dymieniem rosyjskiego pieca». — Donosiliśmy już o dysertacji p. Labowicza. Praca ta, pod nazwiskiem «Historja reformacji w Polsce, kalwinistów i antitytularistów», ma za zadanie wyjaśnić w historii narodów, znaczenie ruchów wyznaniowych oraz ścisły ich związek z politycznymi a szczególnie z ekonomicznymi warunkami danego narodu. Za główną przyczynę ruchów religijnych w Polsce p. Labowicz uznaje antagonizm szlachty i duchowieństwa. Ofcyjalny oponent p. Labowicza, prof. Antoniewicz zrobił mu jednakże zarzut, że reformacja była przedewszystkiem ruchem religijnym, skierowanym przeciw dogmatom kościoła. Ruch ten w Polsce jak i w ogólności, był o wiele więcej przejawieniem się krytyki w zaprzeczaniu na kwestje religijne, niżli wynikiem walki kościelnej duchowieństwa i szlachty; na dowód oponent wyliczył cały szereg nazwisk stronników reformacji, co należeli do społeczności mieszczańskiej, byli nie szlachtą lub cudzoziemcami. Powodzenie reformacji w Polsce, zawdzięczał p. Antonowicz, nie można przypisać powodowi czysto ekonomicznemu, bo dla misyj w takim razie, byłoby o wiele łatwiej osiągnąć swe polityko-ekonomiczne cele, drogą prowadzoną, a którą nie posiadał mieszczaństwo państwa. Toż samo można był i drugi ofcyjalny oponent,

profesor Łaszycki, który zarzucił w pracy p. Labowicza, brak określonego rozpoznania rozmaitych kierunków ruchu reformatorskiego w Polsce, a mianowicie tak swanej partji umiarkowanych, do której należeli: Modrzewski, Orzechowski i inni. W tych daniach utworzył się w Kijowie komitet organizacyjny w celu zawiązania nowego stowarzyszenia filantropijnego — wazniejszej pomocy, p. n. «Samopomoc». Do składu komiteta weszli: pani i pan Korejsza, baron Edward Taube, p. Cezary Suweniowski, pp. Wołosatow i Zajew. «Samopomoc» ma zamiar nieść ulgę ludziom pracy w coraz cięższej walce o byt. Wypracowanie projektu ustawy jest już na ukończeniu, i w pierwszych dniach stycznia takowy będzie przedstawiony do zatwierdzenia władzom. Projektowane stowarzyszenie posiada już do 150 członków założycieli, należących do wszelkich stanów i narodowości. *Tryska.*

o Z BERDYCZOWSKIEGO powiatu piszą do nas: W naszym zakątku gorzej niż w wielu miejscach. Porównując siły społeczne z przed paru dekadami lat z dzisiejszemi nie można uniknąć pesymistycznych wniosków. Gdzie są jednostki wybitne prawością, odwagą cywilną, śmiałością legalną? Nikogo, kto by choć cześć swej pracy i środków chciał poświęcić dla wywalczenia czegoś dla siebie i innych, dla tych, co ani czasu, ani środków-potemu nie mają. Życie nad stan rozwinięte do wysokiego stopnia: dawniej przodowali pod tym względem posiadacze ziemski, dziś kukuruczni G. o. p. d. o. s. szczególnie mniejsze gniota, oprócz ogólnych, specyficzne miejscowe warunki ekonomiczne. Mniejsze folwarki, otoczone są drżami dobrami, w których rozsiedli się 1,000 morgowe plantacje buraków, nie przynoszące korzyści rolnikom, lecz cukrownikom. Praca kolo roli daje mało, zato cukrownie przynoszą ogromne procenta, podniosły cenę rąk robotczych do normy dla rolnictwa bardzo uciążliwej. To też i u nas abdykacja z rolnictwa na korzyść miast i przemysłu jest zjawiskiem powszednim. *Rolnik.*

o Z UKRAINY piszą do nas: Wyrok sądu przysięgłych, uniewinniający Swirydowa, a przyjęty oklaskami przez liczną zebraną publiczność, przynębiając wywarł wrażenie na Ukrainie i przypomniał o innych niemałych nadużyciach poczynionych w naszej młodocianej gospodarce finansowej. I tak: w kijowskim banku handlowym kasyer Sioni przywłaszczzył sobie pokazną sumkę osiemset z górą tysięcy rubli. W innym znowu banku, kasyer przywłaszczzył sobie tylko siedemdziesiąt tys., a chociaż o kradzieży wiedzą wszyscy, sprawy nie rozpoczęto, z powodów nieznanych. Wogólności zarządy starają się unikać podobnych spraw, nie tylko ze względu na skandal osławiający instytucje, lecz i z tego powodu, że po nitce można dojść do kłębka... rozmaitych nadużyć. W trzecim przypadło blisko miliona rubli, przez otwarczenie kredytu ludziom nie posiadającym odpowiedniej ewikwy. W prywatnym kantorze p. W. korespondent przywłaszczzył sobie 28,000 rs., a chociaż na śledztwio sądowemu przyznał się do winy, został uniewinniony... Fakta tego rodzaju rzadcy poczęli między właścicieli ziemskich i finansistów i odebrały wszelką chęć składania kapitałów swoich do banków miejscowych. Wogólności stan obecny zarządów instytucji finansowych kijowskich, tłumaczy powody zgubnej ich gospodarki. Słusznie narzekają u nas, że dyrektorowie banków, opłacani na wagę złota, zajmują po kilka urzędów, przez co odbawieni są możności samownego spełniania swoich obowiązków. Jak sutenem jest wynagrodzenie pp. dyrektorów można wnioskować z faktu, że dyrektor filij jednego z banków petersburskich, pobiera 24,000 rs. rocznego wynagrodzenia, oprócz wspaniałego mieszkania i procentów! — Sprawiedliwie również są skargi na ograniczenia w wyborze dyrektorów nigdzie indziej nie praktykowane. Ze wszystkich banków kijowskich najżywniejszym jest dla polaków, Selskiy bank ziemski, w którym zastawiona jest większość dóbr osób pochodzenia polskiego.

Pomimo iż ustawa banku tego, najwięcej zwolenników, najwyraźniej posiadał akcyonaryuszom wybranie dyrektorów większością głosów, bez wszelkich ograniczeń narodowościowych i religijnych, jednakże w ciągu kilkuletniego istnienia banku nie udało się przeprowadzić na dyrektora ani jednego polaka, z powodów nie wspólnych z ustawą, nie mających. Nawet wybór na dyrektora anstrackiego poddanego unty Duzinkiewicza, który przysięgł prawodawstwie, był skasowany przez najwyższą administracyjną władzę w kraju i nie zyskał sankcji ministerstwa skarbu. Jednakże z powodu skargi p. Duzinkiewicza do senatu, postanowienie władz administracyjnych zostało uchylone. Wynik sprawy Duzinkiewicza nie wazy wszelako w stosunku do osób narodowości polskiej. Tymczasem ograniczenie takie nadzwyczaj niekorzystnie wpływa na zarządy bankowe, usuwając od nich część społeczeństwa, która i stanowiącym i połozeniem materialnym, daje większe od innych rekojmie rzetelnego prowadzenia interesu. Z powodu właśnie sprawy Swirydowa zjechało do Kijowa, w końcu grudnia sporo właścicieli ziemskich, którzy podnieśli kwestyę wyboru do zarządu banku ziemskiego choć jednego obywatela polaka, posiadającego odpowiedni fundusz i zaufanie. Wątpliwem jest wszakże, czy to, jak się zdaje umiarkowane żądanie, przyjdzie do skutku, wobec przestrzeganego dotąd ograniczenia. Jak zaznaczyliśmy już, takie położenie rzeczy powoduje ściąganie przez polaków z tutejszych banków swoich kapitałów i nawet ulokowanych papierów pulchnych. *Dr. H. Kr. K.*

o MOSKWA. Dzienniki miejscowe donoszą, że główna wygrana z ostatniego losowania pożyczek promjowych, 200,000 rs. padła na билет niemieckiego w Moskwie kupca L. Herenberg.

o CHARKOW. «Jużnyj Kraj» donosi, że w Charkowie 270 studentów w usunięto uniwersytetu, za nieopłacenie wpisu. Z liczby 270 pewna część studentów pozostała w uniwersytecie bo za 28 zapłaciło wypożyczając opiekę nad uczącymi się, za 30 zapłacił jeszcze; pozostanie więc 170, którzy już stanowczo wrok bieżący słuchać wykładów nie mogą, bo nie mają czym za to zapłacić.

o TYFLIS. W Gokczajskim powiecie Jakińskiej gubern. rozbójnicy mieli zabrać w niewolę miejscowego «prytawata». Wzięta ta sprawila ogólną sensację. Obecnie «Nowosti» dnia otrzymały telegraficzne wyjaśnienie sprawy. Prystaw z nacelnikiem powiatu tropili rozbójników; w drodze rozstali się i prystaw powziął myśl atakowania bandy na własną rękę. Wszczęła się bójka wzajemna skutkiem której kilku napadających raniono. Sam prystaw ocalał się utęczał i chwilowa tylko niewiadomość co się z nim stało, zrodziła pogłoskę a jego dostaniu się do niewoli.

o ZE SMOLEŃSKA piszą do nas: Bohaterami chwili u nas jak i w wielu zresztą miejscach Rosji, są rozmaitego rodzaju przywłaszczyciele cudzego grosza. Niejaki p. N. urzędnik skromnego naszego banku pożyczkowego, przez trzyznaczenie lat służby robił nadużycia, wykryte obecnie wypadkiem, skutkiem których okazał się brak 19,000 rs. Sumka wcale nie pokazała, w porównaniu z owemi krociami jakie znitki z innych banków, lecz dość znaczna na chwałę kabze naszego miasteczka. Podziwiać wszakże tutaj należy nie tyle malwersata, ile raczej administrację bankową, wraz z jej buhalterją i komitetem rewizyjnym, którzy nadużycia systematycznie prowadzonego przez 13 lat dostrzedz nie potrafili! Zresztą poco gorliwość administracyjna, kiedy i bez niej niezgorzej się dzieje «dielcom» bankowym. W roku zeszłym ogłoszono sprawozdanie z czynności bankowych, z którego okazało się, że skutkiem strat poniesionych, instytucja przyniosła deficytu 100,000 rs. Naturalnie słysząc się daly skargi na zarząd reprezentowany przez «press». Ten ostatni nie zwatając na to, że planował swą posadę przez 13 lat, objąłby straty poniesione przez bank niepraktycznością i nieznajomością rzeczy. Tłómaczenie się p. pressom tak dalece trafiało do przekonania akcyonaryuszom, że został ponownie wybrany na głównego kierownika instytucji, pomimo że wzięto, że interes

banku są tak zagmatwane, iż on tylko jeden potrafi w nich się polapać. Jednakże sz. prezes nie życzył sobie dalej sterować silnie poturbowanym statkiem. Wtedy wzięczeni akcyonaryusze postanowili na wieczną pamiątkę umieszczyć portret jego w sali bankowej. Czyż to nie wzruszający fakt społecznej wdzięczności! M. Z.

∞ REWEL. «Któż nie wie, pisze «Świeta», o komunikowanym przez nas zabójstwie 2 u czn i ów gimnazjum rewelskiego, skutkiem którego była nagła śmierć oja jednego z nich. Tajemniczość, pokrywająca wszystkie ślady tej zbrodni, zwróciła uwagę naszych wyższych sfer rządowych i obecnie podług rozporządzenia zwierzchniej władzy, nadsł się do Rewla sędzia sędzey Redkin, specjalnie dla zbadania tej ciemnej sprawy».

∞ Z KAZANIA piszą do nas: Dnia 1 listopada z. r. skromnie i cicho, może za nadto cicho, odbyła się 25-ciolecie rocznica poświęcenia tutejszego kościoła. Losy naszej świątyni od początku jej powstania są bardzo smutne. Jeżeli część winy przypada na szereg tutejszych księży, to większą część leży na nas samych. Obojętność ogólna, niedbalstwo i brak energii synykatu i księży skrupułały się na losach kościoła. Historia kaząskiego kościoła, jak o tem świadczą akta kościelne, da się streścić w następujący sposób. Już od roku 1824 był tu ksiądz i kaplica mieszcząca się, jak się to zwykle dzieje w wielu miastach rosyjskich, w wynajętym na ten cel domu. Kapelan wojskowy ks. Ostyan Galimski, powołując się na 2000-czną ludność katolicką w ówczesnym Kazaniu, rozpoczął starania w roku 1840, o wybudowanie stałego kościoła, lecz projekt ten nie znalazł poparcia, nawet u miejscowych katolików. Jednak energia i wytrwałość ks. Galimskiego, odniosły pożądany skutek. W r. 1857, zawdzięczając pomocy byłego kaząskiego gubernatora Baratyńskiego, otrzymał on pozwolenie na budowę kościoła, miasto zaś ofiarowało na ten cel 8000 rs. Wtedy to różnie rozpoczął krzątać się koło swego dzieła ks. Ostyan. Ponieważ kapitał miejski na budowę świątyni nie wynosił połowy kosztów, dopełnić go trzeba było drogą składek. Do znaczniejszych ofiarodawców należał sam ks. Galimski, składając 1000 r., po nim wypada wspomnieć o p. J. Kowalewskim b. rektorze tutejszej wszechszkoly, który ofiarował ogromny plac pod budowę kościoła, żołnierzy katolick., którzy złożyli 800 r. i materiały na odlew dzwonn, od reszty zaś tutejszych katolików, jak powiedziałem, poparcia, prawie nie było... Z temi zapasami ks. O. rozpoczął swoje dzieło. Czując się, czereńszy, morderca i satany, żwawo wnieśli się koło budynku i w ciągu roku, razem z plebania stała niewielka świątynia bez wieży i bez kolumn. *) 1-go listopada 1858 r. odbyło się uroczyste poświęcenie nowej świątyni przez metropolitę Zyljńskiego, i tegoż roku założony został i cementarz katolicki, który jeszcze do dziś dnia czeka na ogrodzenie. Smutnego też losu doznał założyciel kościoła ks. Galimski. Niestłusnie oskarżony, zesłany do Cholmogor w archangielskiej gub., padł ofiarą swych braci oprawców, kuszaczy, h się na niedzny grosz. Już 25 lat upłynęło, jak posiadamy świątynię, lecz mało dbamy o jej stan i jej potrzeby. Nagląca zaś jest restauracja, której potrzeba nieraz już, lecz bezskutecznie była podnoszona przez tutejszy zarząd kościoła. Nasza tutejsza kolonja, składająca się przeważnie z inteligencji, mało objawia swą żywotność, znać wśród innego otoczenia, zatraciła swoje cechy i charakter. Są jednak i nader chlubne wyjątki, jak np. generał K. znany z obywatelskich czynów całej Syberyi. W ogólności publicznego życia Kazania, trudno dopatrzeć icsie obywatelskich objawów. Skandale są na porządku dziennym. Brak możliwości przywołku spędzania czasu, przeważa wiel na manowce. Tutejszy teatr, rozporządzający niedzielnymi silami artystycznymi, wabi publiczność wodewilami, operetkami lub paradyjeu dramat. W salach reursy

obywatelskiej doznają entuzjastycznego przyjęcia kapela Sławiańskiego w chórkostromskich wioślan. Towarzystwo muzyczne daje wieczory koncertowe, ponieważ tu nie brak zdolniejszych muzyków, jak np. Bezuhly (podolanie), Nowicki i kilku innych. *Letowa.*

∞ TURKIESTAN. «Polit. Corresp.» dowiaduje się z Petersburga o rezultacie rewizyi, dokonanej przez tajnego radcę Gierwa w guberni turkiestanskiej. Owóż dowiedziono iż o liczych nadwyżkach i malwersacjach z dawnych czasów. I tak między innymi wykazała rewizya brak szpary szczy z Taszkentu do Orenburga, na której budowę skarb wysynagował ogromną sumę i na której strzymanie, po jej rzekome wybudowaniu, wstawiono nadto co roku do budżetu państwowego znaczną kwotę.

KRONIKA POWSZECHNA.

∞ STATYSTYKA KSIĄŻEK. Od 9 do 23 listopada 1883 roku w granicach Rosyi ukazały się następujące polskie książki: Spencer H. «Wstęp do socjologii», przekład Goldberga, w 1,500 egz. Tegoż autora wyszlo trzecie wydanie «O wychowaniu umysłowem, moralnem i fizykiem», w 1,000 egz. Czajewski «Historja literatury czeskiej», zesz. I, w 1,000 egz. i «Kazubi» (odb. z Tygodn. mód i pow.), w 500 egz. 1 książka medyczna-Fournier. «Sifilis i małżeństwo» tłum. dr. Elzenberg, w 2,000 egz. 3 książki historyczne w 7,110 egz.; z nich zaliczamy: Tatimir L. «Król i marszałek», w 1,500 egz. Relijnyh—6 w 8,500 egz. Beletyrszka posiada 5 książek w 9,150 egz. Kalendarz dla dzieci—6 w 25,670 egz. Kalendarzy dla rok 1884—6 w 12,100 egz. 6 katalogów w 102,700 egz. W tym czasie ukazał się szósty tom Encyklopedyi poważecznej Orpeldbranda w 3,000 egz. XLVIII-my zeszyt słownika geogr. król. poln., w 3,000 egz. Odbitka z «Gaz. roln» Sprawozdanie z wystawy inwentarza żywego i przedmiotów z chowem i pracą koni zwierzęk mających, w 300 egz.

∞ OFIARY MORZA. Dyrekcyja «Buran Vozit» publikuje następującą statystykę wypadków na żegludze morskiej, zarejestrowanych przez miesiąc listopad 1883 r., pod wszelkimi flagami. Statków żaglowych zginięło: niemieckich 7, amerykańskich 5, angielskich 55, austriackich 3, chińskich 4, duńskich 3, hiszpańskich 1, francuzkich 9, greckich 1, holenderskich 2, włoskich 8, nicaraguajski 1, norweskich 12, portugalski 1, szwedzki 4; razem: 116. Do cyfry tej wliczono 9 statków, uważanych za zginięte, z powodu zupełnego braku wiadomości. Statków parowych zginięło: angielskich 10, chińskich 1, francuzki 1, japoński 1, norweskich 2, holenderski 1, szwedzki 1; razem: 17.

KRONIKA HANDLOWA.

Zdawałoby się, iż po zniknięciu ostatniej chmury z horyzontu politycznego mianowicie obawy nieprzyjęcia do skutku podróży p. Giersa do Wiednia, mającej służyć jako niezapręczalny dowód przyjacielskich stosunków pomiędzy sąsiednimi państwami — powinna była nastąpić zmiana nuspobienia tak świata finansowego jak i publiczności do walorów mających obieg na rynkach międzynarodowych. Stało się tymczasowo inaczej, p. Giers jest obecnie na drodze do stolicy Austro-Węgrzech, a kurs rubli — nie zyskał na tem ani malego ulamku, wyrażonego chociażby w 64 części pensa. Żeby odnaleźć przyczynę tego mil-go uspobienia zagrancy do rosyjskiego kredytu w ubiegłym tygodniu, trzeba być sławnym fizyologiem i psychologiem, gdyż tylko ci specjalisci są w stanie wyprzedzić dyagnozę z tego humoru giełdowców zagranicznych, który i był rzeczywistym powodem ostatniej niżki. Deficyt ogłoszony za r. 1884 — przeszedł w Berlinie nieopozstrzeżony, nie zestawwszy po sobie żadnego wrażenia, a nastąpiło to po pierwsze w skutek przyzwyczajenia zagrancy do normalnego tego zjawiska u nas i po drugie dzięki później zachodzącej w pojejach wyrażonych dwu słowami jak ogłoszenie i wypełnienie we wszystkich, co tylko Rosyi, się tyczy. Stock tatejny wekali na zagrancy wystarczał na pokrycie zapotrzebowań reinitentów, lecz pomimo to, w skutek słabych takacyj handlowych z Berlina nastąpiła deruta — objawem której był upadek kursu do 27/8.

Tutejsze towarzystwo wazajemnego kredytu miało w r. 1883 czystego dochodu o 67,000 r. czyli o 19 proc. mniej jak w roku 1882. I tak

| | | |
|---------------------------------|------------|-------|
| w r. 1883 czysty dochód wynosił | 223,026 r. | 32 k. |
| » 1882 » | 260,474 » | 32 » |
| » 1881 » | 260,091 » | 14 » |

Czysty dochód w r. 1883 wynosił 111/8, od swego wliczonego przez naszanków, tj. 2,818,460 rs. co wobec nieograniczonych interesów, która banki w roku ubiegłym robiły, przedstawia dobry rezultat. Dyktowanoło towarzystwo o 900,000 r. mniej jak w r. 1882, dalsze w zestaw. mniej o 600,000 r. Spisano z bilansu resztę stary z r. 1877 r.

W czwartek na giełdzie kursowej, która się odbyła w zamian piatkowej, z powodu wypadającego w ten ostatni dzień święta, następujące notowano ceny: bankowe biletu 1 emisy 98 1/2, innych od 94 1/2 do 94 3/4, renta złota 161, wchodząca polityczna wystawiona biletu 91 1/2, pierwsza lisy 214, drugie 210 1/2, konsola od 136 1/2 do 136 3/4, miejskie obligacye 83 1/2, ziemskie 139. Wileńskie długie 90 1/2, kijowski 95, centralny bank w popycie po 85, wileński pomalowany po 390 (po wypłaceniu 20 rs. wstąpił dywidendy) kijowski 435. Mechaniczne pierwsze 13, drugie 18, w skutek wystąpienia dyrekt., obejmującego podobno posadę zarządzającego w Obchodzie fabrycy. Główna towarzystwo 252 1/2, Rybiński 68, Czaryński 95, złoto 8 r. 38. Wartość rubla kredytowego — 0,6063.

Balsza trwałca na rynku zbożowym, tak w Ameryce, jak i państwach starego kontynentu spowodowała dużo bankructw i atagnacyi w interesach. Za żyto płacono z dostawą do Rewia 8 r. 70 kop. owies 4 r. 70 kop. pszenicę 11 r. 85 k. w workach. W Rydze — za żyto 98 kop. owies julecki 75 kop. W Libawie — za żyto 98, owies litewski 74 kop. pszenicę 1 r. 35 kop.

Ceny cukru żniżone, zostały na cały styczec o 30 kop. I tak Kengra 1-ty gatunek 8 r. 30, drugi 7 r. 80 kop. Polska rafinada 7 r. 70 do 7 r. 80 kop., mączka 6 r. 20. — Z Kijowa donoszą o malej poprawie cen.

A. Rp.

DONIESIENIA.

Gazety Rolniczej № 2 wyszedł z druku i zawiera: Znaczenie hodowli p. Karola Filipowicza, — Zakłady rolnicze w Dublanach. — Ważność hodowli drobiu napisal Adolf Baehner. — Piśmiennictwo o kuciu koni p. Konrada Wodziańskiego p. Dra K. A. Lesera. — Listy: Z okolic Witebska p. J. L. Schpoliczko Czechowicza — Z Podola p. J. W. — Z Kijowa p. A. W. — Z obcych krajów. — Wiadomości bieżące. — Poradnik gospodarcki. — Poszukiwy posad. — Skrzynka do listów. — O d e i n e k: Ciężkie czasy. Opowiadanie p. Juljana Łętowskiego. — Dodatek: «Kuryer rolniczy» zawiera: Odcytałisi folwarczni p. C. Rolewskiego. — Główne zasady gospodarstwa wiejskiego napisal Dr. Tadeusz Kowalski. — Jak poprawiaci Jaki? — Napisal Józef Wyczałkowski, inżynier kultury. — Stawczce wylęciane j. p. Adolfa Raehnera. — Co słychać? — Sprawozdanie targowe na Pradze. — O d e i n e k: Ze wspomnień pana Jacentego spisal Marcin Mizera.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCYI.

Na Rodzick Omulewiczygo: Sawojucki Wład. rs. 1, B. K. rs. 5, Dr. Rosnowski rs. 1, J. B. rs. 2, E. M. rs. 10, Z. Wierzbowska rs. 1, A. C. rs. 3, M. Starkman rs. 5, J. Heczewicz rs. 3, A. K. rs. 5, Dr. Tełlicki rs. 5, razem z poprzednio złożonemi rs. 100.

DZIAŁ LITERACKI.

ALEKSANDER I-szy

I ROSYJSKIE STRONICTWO W POLSCE.

Szereg artykułów, zawartych w jednym z ostatnich zeszytów «Istor. Wiest.», rozpoczynają praca p. Umana, której treść nie może być obojętną czytelnikom «Kraja». Wbrew zwyczajowi swych współbraci, autor nie obarcza wyłącznie polaków zarzutem zmnarowniania dobrych względem kraju naszego zamiarów Aleksandra I-go, i w szereg dzialaczy swej narodowości, na gruncie polskim, wykazuje dość bezstronności.

«Katarzyna II, — pisze — którą metną potok rachub politycznych zdołał unieść daleko od wzrotych ideałów, przed któremi jej młodość uginiała kolana, wróciła poniekąd do nich na chwile, gdy za podstawę wychowania Aleksandra I obierała szeroki i swobodny humanitaryzm. Tak przynajmniej zdaje się świadczyć wybór najmniejszego w osobie Li Harpe'a, na wpływ którego sam Aleksander lubił się nieraz powoływać później. Uprawa niemiela do czynienia z gruntem jałowym; być może nawet, że zadanie ministra ograniczyło się do ujęcia w pewne określone formy materiału, który natura

*) Pierwszy plan kościoła z wieżami nie został zatwierdzony przez władzę.

ma włożyła w duszę ucznia. To pewne, że Rosya ujrzała nagle na swym tronie monarchę o liberalnych skłonnościach. Tu leży źródło jego popularności nawet wśród obcych narodów. Sem nawet naród polski, który w ślepecie swego przywiązania do Napoleona, nie poddawał się długo urokowi Aleksandra, nie mógł w końcu odmówić temu ostatniemu czegoś w rodzaju przychylności.

W stosunku polaków do Napoleona, pan Umaniec widzi dużo komizmu: «Wtedy, gdy Bonaparte uważał Europę całą za jedno z narzędzi, mających służyć do urzeczywistnienia jego olbrzymich zamysłów, potomkowie Piasta powzięli myśl użycia samego Napoleona za narzędzie przywrócenia P-łski i jej granic z 1772 roku. Dla tej idei zażyczyli się w dobrowolne, źle opłacone jarzmo; dla jej miłości zamknęli oczy na wszystko, co było złem w polityce Napoleona. «Nie Francji służymy (mówi Krasiański pułkownik legionu polskiego, do jednego z napoleońskich wodzów) lecz zbawcy naszej ojczyzny cesarzowi Napoleonowi; i gdyby was w wszystkich rozkazach on nam wzięć na bagnety, nie wahałoby się ani chwili». I nie wahał się nigdy. Przelewali krew na obczyźnie, znosili cierpliwie nadużycia wojsk francuskich u siebie; a ich ministrowie, na skieńczenie francuskiego rezydenta, wskazującą takt polityki napoleońskiej, szli w taniach na świetnych balach, nawet wtedy, gdy pikiety koczki i murów Krakowa nie musiały ich zbyt usposabiać do weselności. Cóż w zamian uczynił Napoleon? Tyle tylko, że Księstwu warszawskiemu nadał konstytucję, krepującą w wysokim stopniu, na rzecz władzy królewskiej, swobodę narodu. Szlachta polska, ciesząc się tak długo życiem państwowym i obszernymi prawami politycznymi, nie złożyła zaiste dowodu przenikliwości, wierząc w szczerść Napoleona obiecującego odbudować Polskę wolną, co tem jest dziwniejsze, że wielki wojownik francuzi—oddac mu sprawiedliwość w tym względzie należy, jakkolwiek głęboko i skutecznie wykazywał meztwo i poświęcenie polaków. Zjadnych przecie wyraźnie określonych obietnic mu nie czynił, postępując w tej mierze jak doświadczający *loveluce*, podsycający sztucznie miłość kobiety, a pozostawiający kwestię uregulowania związków... w mgłę najbliższej niepewności. Słowem Napoleon nie szanował Polski, a polacy uległością dla Napoleona nie dowiedli szacunku dla samych siebie. Trudno też sobie przedstawić, rozpaczyliwsze położenie nad to, w którym się znalazła Polska po upadku Bonaparte. Z jednej strony straciła wiarę w swe boryzysce, z drugiej, stała bezbronna, w obec rozdrążnionej koalicji, nieuspokojonej bynajmniej do szczenięcia nieprawego tego dziecka napoleońskiego, jak wówczas zwano Księstwo warszawskie. Zresztą, i inne narody, Niemcy, Hiszpania, Włochy, nie rychło mogły zapomnieć, że legiony polskie były najgorliwszymi sługami polityki bonapartystowskiej... Gdzież teraz należało szukać ratunku? Napoleon, zegnając legiony polskie po bitwie pod Waterloo (?), wskazał im na Aleksandra I, jako na jedynego człowieka, mogącego i chcącego podać im rękę pomocy. O tej atoli porze, już polacy i sami o tem wiedzieli. Jeszcze 6 grudnia 1812 roku Adam Czartoryski pisał cesarza: «Wracając do Polski, jako zwycięzca, czy zebrane Wasza Cesarska Mość wrócić także do dawnych swych względem niej zamiarów?... Pytanie to nie było targiem, ani iluzją. «Przelewamy krew za ojczyznę, nie za Francję... Trzymać będziemy z tym, kto nam Polskę wróci; Cesarz Aleksander jest szlachetny i wspaniałomyślny, oddawna już Polskę wkręślił w zamysła... Tak mówili najbliżsi Napoleona polacy: ministrowie Metuszczyca, Mostowski, Sobolewski a za nimi wyższe sferze społeczeństwa polskiego.

Bądź co bądź p. Umaniec twierdzi, że w końcu 1812 roku idea połączenia Polski z Rosją stała się popularną w Polsce i liczyła w rządziu swych przedstawicieli osobliwie bardzo wydane. Bierza naprzód Staszycza, demokrata od przyrodzenia, którego głęboka miłość dla ojczyzny nie zasie-

piała nigdy na jej błędy. Nie dał się on wyprowadzić w pole dwunacznej konstytucji napoleońskiej. Jeszcze w roku 1790, w przeddzień konstytucji 3 maja, statysta ten napisał był dzieło, w którym dowodził, że Rzeczpospolita Polki nie zbawi, że tron trzeba uczynić dziedzicznym i na nim osadzić jednego z członków panującego domu rosyjskiego, co według autora artykułu zgadzało się z tradycją historyczną polską i z interesami narodu. «Jeżeli podobne myśli powstały w głowie Staszycza za czasów Katarzyny II, kiedy związek z Rosją nie mógł być żadną miarą liczoną do świętych dla Polski konstelacji, cóż czuć musiał czcigodny rosyjski obywatel za Aleksandra I, kiedy monarcha ten był jedynym w Europie panującym, co jako obrońca narodowości polskiej występował. Łączcie się z Rosją, i oświećcie się, wołał do polaków w pracy: «Ostatnie moje do współrodaków słowo». P. Um. znajduje, że to zwrócenie się Staszycza do Rosyi, miało u niego charakter nie luźny i przypadkowy, lecz zasadniczy. Do innych, których na też same tory popychała konieczność zalicza ks. Adama Czartoryskiego, maluje go wszakże jako człowieka, pozbawionego przekonania i samodzielności. «Nigdy myśl oryginalna, powiada, nie zawitała do tej arystokratycznej góry; człowiek ten, stojący w samym ognisku ruchu europejskiego, nie przestawał, niby jaki zakuty legionista, lub szlachcic wyrosły na ojczyskiej niwie, dokuczać cesarzowi radami, mającymi na celu odbudowanie Polski... w granicach 1772 r., i to kosztem poróżnienia się z Prusami i Austrią. Zapominając, że czyn podobny nie był w mocy nawet rządu absolutnego i że błąd podobny, wcześniej lub później musiałby być przez sam naród rosyjski naprawiony, na czem naturalnie ucierpiałaby najpierw sama Polska». P. Um. wątpi, czyby się znalazł mąż stanu za czasów Aleksandra, coby mniej od księcia Adama umiał skorzystać ze swego stanowiska. «Gdyby się był starał o podniesienie Rosyi, mógłby był dopiąć podniesienia połączonej z nią Polski, lecz, był to minister rosyjski, którego poziom umysłowy nie sięgał nad średnią miarę rozwoju tuzinkowego szlachcica polskiego».

Jak rozum Staszycza, tak uczciwe republikańskie zasady Kosięuszczy—uchroniły od kultu Napoleona. W Czartoryskim p. Um. nie widzi ani sceptycyzmu pierwszego, ani cnot drugiego, skoro, powiada, «nawet stanowisko ministra spraw zagranicznych i zbliznienie do osoby cesarza Aleksandra, nie przeszkodziło ks. Adamowi zrobić kroku ku Napoleonowi i najnieudiplomatyczniejszą zasiadnię na dwóch, lecz między dwoma stolikami... 10 czerwca 1812 roku, t. j. w najczystszej dla Aleksandra chwili, ks. Adam pisze do Matuzewicza list z wyraźną nadzieją, że treść jego nie pozostanie ukrytą przed Napoleonem. List ten wyraża głęboką wiarę w zwycięstwo «genjusza», a na rzecz cesarza Rosyi, przez wdzięczność, zastrzega nie więcej tylko osobistą neutralność księcia. Wdzięczność ta nie przeszkodziła wszakże Czartoryskiemu usunąć się od służby Rosyi i wynieść, a chłodno przyjmować awanse cesarza Aleksandra w kwestyi polskiej. Wprawdzie po upadku «genjusza» ks. Adam podpuszył do Aleksandra z należąca czolobitnością, lecz już nie potrafił uzyskać wybitnego stanowiska ani w Rosyi, ani nawet w Królestwie polskiem. Musiał się zadowolić skromną rolą gromochrom z względem grubiańskiego obejścia urzędników rosyjskich, zsyłek i konfiskat majątkowych, nie więcej».

W osobie hrabiego Mostowskiego, systematyczny egoizm połączył się, zdaniem autora, z wytrawnym zmysłem praktycznym, wykwiutnem ukształceniem i isticie talejrandowskim cynizmem. Człowiek ten potrafił brać udział w wszystkich powstaniach polskich, nie tracąc zachowania u wszystkich rządów. Powstańca 30 roku, którymi podobno, pogardzał, uważał go za szczerzego republikanina, Koźmian ubolewał, że to nie było przy układaniu projektu konstytucyj w Puławach; jemu, wraz ze Staszycem i Zajaczkim, przypisywał podniesienie dobrobytu Polski w początkach stulecia. W istocie,

Mostowski był dzielnym administratorem, finansista, agronomem, znawcą wielkim sztuki i literatury. Rozsumie się, że człowiek tak udarowany nie mógł pałać miłością platonianą ku Napoleonowi, i jak skoro upadek jego stał się oczywistym, pośpieszył odszukać innego bożka dla siebie i dla Polski. To też już w listopadzie 1812 roku cesarz Aleksander otrzymał od niego list, który według świadectwa d'Angeberg'a mocno go uradował.

Z kolei, weteran rewolucji, książę Zajaczek staje się wiernym przedstawicielem władzy rosyjskiej w Polsce. Obeznan z historią swego narodu, twierdzi on, że już od Batorego znakomitsi meżowis stanu w Polsce zamysłali o połączeniu się z Rosją, rosnącą widocznie w sile i znaczenie. «Gdy się nie jest w stanie pokonać kilku nieprzyjaciół, powiadał, trzeba zawrzeć przymierze z najsilniejszym... Tak Litwa, upadająca już prawie pod ciociami polaków, krzyżaków i Moskwę, pociągnęła się z Polską jednością tronu i ociającą swoją narodowość otrzymała przytem więcej niż dala; powiększyła ona potęgę polską, lecz Polska dała jej nawzajem religię, oświatę, cywilizację i opiekę».

P. Umaniec nie chce twierdzić, iżby masę ludności polskiej równie chętnie przyjęła program polsko-rosyjskiego sojuszu, jak to uczynili przodownicy. «Trudno, powiada, żeby masę jak jednostki, mogły w ramki teoretycznych kombinacji uczucia swoje wlewać; sama szlachta polska zbyt długo niewidziła Rosyę, by ją odradzić mogła pokochać w dzień ogłoszenia konstytucyj; zbyt mało znała Aleksandra, by mu zaufać od pierwszego słowa. Czas tylko uczucia nas przeobraża».

(Dokończenie nastąpi).

W SPRAWIE

Muzeum Rapperswylskiego.

Na wstępie N 44 «Kraju» z r. z. poruszyliśmy sprawę muzeum rapperswylskiego, podjętą w ostatnich czasach w polemice pism krakowskich: «Czas» i «N. Reforma». Artykuł nasz, streszczający te poleniki i osnuły na jej obfitym, lecz zgnatwanym materiale, skierował ku nam potoki wyjaśnień i dopeleń, których ton i forma dachyby mogły do mniemania, żeśmy mimowolnie wyszli na arbitrow zażęcia. Kola, zaiste, zazwyczaj, lecz drażliwa i niebezpieczna; chcemy postępnąć na sprawozdawczej, wyjaśniającej, i o ile to podobne, łagodzącej zatarg; już i sam przez się, ze względu na wagę przedmiotu, bardzo doniosły. Przystajemy najprzód komunikat «Czasu».

«Pismo petersburskie «Kraj» omawia w Nrze 41 kwestyę poruszoną w «Czasie» dotyczące Rapperswyla. Jakkolwiek podziela zaprzytawienia s. p. Estreichera i z tej racji dalsze zapowiada uwagi, powołuje pomysłkę co do instytucji w sporu wciągniętych. Twierdzi bowiem, że p. Schmidt swy zbiór łameł ofiarował Akademii Umiejności, że zład urosł zatarg, i że ze strony Akademii wystąpił potuzelowane p. Estreicher. Gdyby to prawda było, spor między inne znaczenie, i ostatecznie wyglądałyby na rywalizację dwóch instytucji i dwóch jej wyobrażeń. Lecz p. Schmidt zbiory swe ofiarował do Muzeum narodowego, tworzącego się pod opieką księcia Krakowa, zatem i p. E. wcale imieniem Akademii przemawiać nie mógł. Było więc jego osobitem zaprzytawieniem się, to o Rapperswylu wypowiedział, tem samem i kwestyę wedrówce emigracyjnej, szkolidności polskich muzeów za granicą, i niepewności funduszy w rękach p. Platara, są jego osobistem przekonaniem. W myśli tego wyjaśnienia zebrane gazeta «Kraj» w przyszłych swoich zapowiedziachch uwaga, udział Akademii Umiejności, w tej kwestyi rapperswylskiej i emigracyjnej, całkiem pomina».

Niepodobna nam w zupełności zadość uczynić powyższemu wezwanu. Akademia Umiejności w Krakowie, nie miała zapewne, jak to widziemy, żadnego udziału w genczie sporu, i p. Schmidt Ciężniński, w rzeczy samej, kamee swoje ofiarował nie akademii, lecz powstałemu muzeum miasta Krakowa. Niedokładność nasza w tej mierze zład posła, że pisząc artykuł, nie mieliśmy przed sobą pierwszych wstępnych wywodów p. Estreichera, zamieszczonych w N-rach 167 i 168 «Czasu» z r. z., a wydanych później w osobnej broszurze, p. t. «Pan Konstanty — Schmidt — Ciężniński i jego zbiory». Prostażąc wamkże, w myśli powyższego komunikatu, fakt genocy zatargu, oświadczyć zarazem musimy, że «pominać całkiem» udział akademii w tej sprawie, nie jestestym stanie dla tego, że w dalszym, fundamentalnem wystąpieniu p. Estreichera, p. t. «O Rapperswylu, głos drugi i ostat-

Kościuszki, jako człowieka dobrego i rozsądnego, a przytem naszego rodaka... Pogląd taki na wielkiego człowieka nie jest oryginalnym, gdy z drugiej strony niezaprzeczoną jest rzeczą, że Kościuszką w szero-kich kołach, czy to polskich, czy litewskich, więcej jest znany jako bojownik, niżli jako dobroczyńca. Bądź co bądź, o ile wiemy, w litewskich narodowych pieśniach Kościuszkę wspomina się nie jako «geradejas», lecz przedewszystkiem jako wódz wojownika...

W rubryce kronikarskiej p. n. z Litwy, podana jest wiadomość o wprowadzeniu na Litwie okręgowych sądów, z powodu której zwraca się uwagę na potrzebę używania w tych sądach litewskiego języka. Zatem następuje notatka, że często zdarza się słyszeć buraków, zamieszkałych na Litwie, mówiących dobrobnie po litewsku, podczas kiedy niektórzy polacy narzucają litwinom swój język, i że litwini tych tylko kochają, którzy kochają ich samych i ich mowę. W inem znowu miejscu mówi się o niektórych księżach w trockim powiecie, niechających mawiać litewskich kazań, tak że tylko ostatnie rozkazy biskupa Hryniewieckiego zmusiły ich do tego, i. t. p. Z większych artykułów znajdujemy w «Auszrze» dalszy ciąg opowiadania «o twierdzach litewskich», koniec Kilku słów o cholercie, dalszy ciąg Margieria Kondratowicza, wreszcie wierszyk Lietuwisa, pod tytułem «Zwierciadło sprawiedliwości». W tym że N-rze mieści się ogłoszenie o wydaniu kalendarza «Auszry», dość, jak uważamy, obszernej i urozmaiconej treści.

S. S.

DUKAT

przez
Franciszka Cooppégo.

Chciew palce «bankiera» zgarnęli Lucyanowi ostatnie sto franków. Wstąpił do stolu, na którym przegrał ostatnie okrucy swego małego mienia, zdawało mu się, że upadnie na ziemię. Oszołomiony, chwycić się, doszedł do szerokiej ławy, skóra obitej, ciągnącej się w około sally, i w przeciagu kilkunastu minut bezmyślnie na to tajemnicze schronienie szulerów, w którym strwoił n jękićkniejsze lata swego życia. Zaledwie rozdzielił blade twarze graczy w świetle, spływające na nie z pod osłon, zawieszonych nad trzema lampami ponad stołem; przylotychwał się jeszcze, lekkimni szmerowi złota posuwającego na zielonem suknie, pomyślał o tem, że jest ostaczenie zrujnowany, zębiony, że ma w domu piatolety swego ojca, generała, któremu służył jeszcze przy obudzi, Saatchy, — wreszcie usnął. Gdy się obudził, spojrzawszy na zegarek zauważył, że sen jego trwał około pół godziny; było trzy minuty i 12-8. Lucyan poczuł gwałtowną potrzebę odetchnięcia świeżem powietrzem. Wstał i wyciągając się przypomniał, że w ten właśnie wieczór przypada wigilia Bożego Narodzenia. Pamięć niby na urągwioko, przywiodła mu przed oczy dół dziesięćdziesiąt, gdy w noc tę stawil sw trzewiczki w otworze kominka w nadziei otrzymania kołody. W tej właśnie chwili strzy szuler w wytartej wigierce, jeden z ciągłych gości domu gry zbliżył się do Lucyana i zamruczał słów kilka pod nosem.

— Panie, pożycz mi pięć franków. Od dwóch dni już stąd nie wychodzę i przez cały ten czas numer «siedemnasty» nie wyszedł ani razu... Śmieję się pan za mnie, jeśli ci się podoba, lecz głowę dają za to, że numer ten wyjdzie o północy niezawodnie.

Lucyan wzruszył tylko ramionami. Nie miał nawet tej tradycyjnej samy, stanowiącej zwykły podatek domów gry. Wyszedł do przedpokojka, włożył futro i kapelusz i zbiegł do wchodów z gorączkowym popiechem. W przeciagu czterech godzin, sprzedanych przez Lucyana w szneler, wypadł śnieg obfity i wązka ulica starego Paryża, ujęta w dwa rzędy wysokich domów, zbieła zupełnie. Na ciemnym szafarze nieba lekcyły się gwiazdy.

Zrujnowany gracz zdziwił od zimna pod swem futrem i poszedł sztychając krokiem, gnany smutnymi myślami, coraz częściej zatrzymujący się na schowanych w komoście pistoletach; lecz po uszyczeniu kilku kroków, zatrzymał się przed rozszerzającym się obrazem. Na lawie kamiennej, znajdującej się, według dawnego wyznajcy, obolo bramy bogatego domu, siedziała młodzieńca dziewczynka. Jej leciechna, podarta czarna sukienka, zupełnie nie chrońcia od zimna. Usnął widząc się z strasznym zambudą, jak o tem świadczyły wyraz czystości na bladej wy-

chudziej twarzy i w układzie drobnej postaci wyryty. Opierała się o mur siłowocwały, a głowka bezsilnie opadała na wpół obnażone ramie. Jeden trzewiczek spędił z nóżki dziesięć i leżał opodal na śniegu. Mimowolnym ruchem Lucyan sięgnął do kieszeni, lecz w tej chwili przypomniał, że nie pozostało w niej ani grosza, że wyszedł z sznelerem bez wnieścia nawet zwykłego napitka do ręki oficyanta. Jednakże pod wpływem jakiegoś nieopohamowanego uczucia litości, zbliżył się do dziewczynki i możeby zabrał ją ze sobą, by chociaż na noc jedną dać jej przytulek, gdy w zrzuconym trzewiczku spostrzegł nagle coś blyszącego.

Nachylił się... był to dukat.

Zapewne dobra dusza jakaś, może kobieta, ujrzała przechodząc tam mały trzewiczek obok śpiącej dziewczynki i pomyślała wzruszając wyzycą zaprzęgniła naczęściwidiu dziewczętko wspaniałą kołodą. Chciała żeby nieszczęśliwa, przez wszystkich opuszczona, istota mogła jeszcze wierzyc w podarki udzielane dziełom przez nowonarozdzonego Chrystusa, i uczyla się ufać w miłosierdzie Boga. Dukat! wszak to kilka dni spokoju i bogactwa dla malej żebraczki! Lucyan chciał już rozbudzić ją, żeby radośna wieść jej udzielić, gdy nagle nad samem uchem, niby we śnie, tożlegi się przeciągły głos starego szniera:

Już od dwóch dni stąd nie wychodzę i jeszcze ani razu przez cały ten czas nie wyszedł numer «siedemnasty»... Głowę dają, że o północy wyjdzie niezawodnie. I wtedy ten młody człowiek, zaladwie dwadzieścia trzy lata liczący, potem szlachetnego rodu strzył łebczy, który nigdy się brudnym czynem nie splamił, zapalał nagle żądzą straszną, potworną, szaloną... Jeden rzut oka przekonał go, że ulica jest pusta więc ugiąwszy kolana, ostrożnie wyciągnął drżącą rękę i skradł pieniądz dziecicy z trzewiczka. Lotem strzały wrócił do domu gry. Wbiegł przedko po wschodach na górę, wpadł do sali w chwili, gdy pierwsze uderzenie zegara zwia-stowało północ, położył dukata na zielone sukno i zawołał:

— Wszystki na numer «siedemnasty».

«Siedemnasty» wygrał. Szybkim ruchem ręki Lucyan przerzucił trzydzieści sześć dukatów na «czerwone».

«Czerwone» wygrało. Lucyan pozostał w wygrana na «czerwonem» i znowu wygrał. Od tej chwili zaczął grać gorączkowo, namiętli. Stozy złota i biletów bankowych wzrastały przed nim. Wszystkie jego kombinacje udawały mu się. Gdziekolwiek przenosił swoje złoto, wracało zawsze zdwojone. Mała kulka kościana zdawała się powolna magnetyzmowi jego spojżenia. Stawil już po kilkaset dukatów, a sześcięście uśmiechało mu się ciągle. Uniesiony szalem nie zdjął był nawet futra, a teraz wszystkie jego kieszenie napelnialo złoto i paczki biletów bankowych. Musiał przybrywające ciągle pieniądze chować po kieszeniach tużnika i spidnie; wreszcie wypelnil niemi sygarnicę i zaczął po prostu zawijać w chustkę od nosa. Grał dalej i wygrywał. Rzucał pieniądzą na prawo i na lewo, bez planu, bez porządku, a pieniądze wciąż płynly ku niemu, stozy złota i banknotów rosly i rosly przed nim...

A w głębi duszy niby rozpalone żelazo piekła go myśli o biednej, malej żebraczce śpiącej tam na śniegu, na mrozie, żebraczo, którą okradł!

— Ona tam pewnie jest jeszcze, uspakajal siebie: — Nie mogła przecie odejść!... Oto zaraz... gdy pierwsza uderzy... dają sobie słowo honoru!... pójdę stąd, wezmę uspioną na ręce, zaniosę do siebie, położę na mojem łóżku... wychowam ją, wyśmiesz... Będę ją kochał jak córkę i nigdy, nigdy nie opuszczę!

Lecz pierwsza wybiła na zegarze, potem kwadrans, pół, trzy kwadransy... Lucyan był jeszcze u fatalnego stołu. Brakło jednej minuty do drugiej, gdy bankier powstał nagle i rzeki głośno:

— Panowie, bank jest rozbity... gry już dzisiaj nie będzie!

Lucyan zerwał się. Bostrzaci grubiańdsko tłoczących się w około niego zawistych graczy; zbiegł szybko do wchodów i pomknął ku lawce kamiennej. Z daleka, przy świetle gazu, spostrzegł dziewczynkę.

— Dzięki Bogu! zawołał, jest tam jeszcze. Zbliżył się do niej i pokycyli jej rękę.

— Biedaczka, jak zbiegła!

Wziął ją pod ramiona, żeby nieść było wygodniej. Głowa dziecka ciężko w tył opadła, lecz się mala nie obudziła.

— Jak sen jest mocny w tym wieku! pomy-

ślał. Lucyan posyłał dziewczynkę do pierda, by

ją ogrzać trochę, lecz nieokreślony niepokój ścisnął mu serce, zaprzęgnął obudził ją koniesienie z tego snu ciężkiego. Nachylił się nad jej twarzyczką, by ją ucałować...

Wtedy zobaczył z przerażeniem, że powieki były nawpół otwarte i odśladził zronice mętne, szkliste, nieruchome. Straszna myśl przemknęła jak błyskawica w głowie Lucyana; zbliżył policzek do ust dziecka, oddechu nie było...

Tak, podczas, gdy Lucyan wygrywał całą fortunę za skradziony u żebraczki pieniądz, biedna, opuszczona dziewczyna, zamarała.

Niewysłowiona rozpacz ogarnęła Lucyana, czuł, że gardło mu się ścisnęło, niby w żelazne kleszcze ujęte chciał krzyknąć... uczynil straszny wysiłek i obudził się. Był jeszcze dotąd na skóra obitej ławie, na której usnął jeszcze przed dwunastą; oficyant, z litości nad zrujnowanym graczem, nie rozbudził go, gdy się wszyscy rozeszli.

Blade światło grudniowego poranka zaglądało do okien. Lucyan wyszedł, zastawil zegarek, wziął wążę, zjadł śniadanie i udał się do kantora zaciągowego. Wstąpił jako ochotnik do 1-go półku strzeleckiego w Afryce. Obecnie Lucyan na ranę porucznika. Niema żadnych środków do życia prócz żołda, lecz wystarcza to na skromne jego potrzeby; kart nigdy do rak nie bierze; nawet robi niejaki oszczędności. Pewien z jego towarzyszy broni, idąc z nim razem po ulicy Algieru, zauważył że Lucyan dał jałmużnę malej hiszpance, śpiącej w kącie przy bramie. Młody człowiek ciekaw, ile dał Lucyan dziewczynce, spojrzal i zdziwilił się bardzo hojności ubo-giego porucznika. Lucyan włożył do ręki malej żebraczki dukat dwudziestofrankowy.

PODAREK NOWOROCZNY.

«Kuryer Warszawski» rozpoczął nowy, sześćdziesiąty już czwarty z rzędu rok swego istnienia wielkim zbiorowym numerem. Złożyły się na niego prace głównych współpracowników «Kuryera», a każdy z nich dał do tego snopka jakoby charakterystykę drobną swoich poglądów, upodobał lub swoich uzdolnień, czy to artystycznych, czy umysłowych. Nie z wiadomości to więc miejscowych i zamiejscowych, nie z okolicznościowych artykułów składa się ten numer noworoczny, lecz z niewielkich opracowań teoretycznych, z poezyj oryginalnych, z przekładów, szkiców, opowiadań, aforyzmów, bajek, przypowieści i innych literackich kamyczków mniej określonej formy, cennyh przez to, że doskonałe — a tem-pore pićce odwarżających sylwetki samych autorów. Na czele stoi «Noc Sylwestrowa», coś w rodzaju fantazyi, smutnego zarysu odwiecznego spraw ludzkich biegu, alegorycznej misyli, skreślonej z wazę gotowem, niezmodernem piórem J. I. Kraszewskiego. Dalej przeplatane poezyami artykuły najrozmaitsze, poważnej, rzetelnej lub humorystycznej treści: M. Baraniecki kreśli posmiertny życiorys Frąckiewiczza, Bronisław Grabowski skicze za swej podróży teci o «Dubrowniku», W. Bogusławski obrazek «Szczęście», Hajota «Jesienią i wiosną»; dalej jeszcze, to artykuły o deficycie ekonomicznym J. Kirsztrata-Prawickiego, to wiązanka myśli Kramatyka, zrodzonych na wystawie elektrycznej, lub kilka uwag Serdyńskiego w kwestyi artystyczno-etycznej teoryj, E. Nowodworaki umieszczają kilka aforyzmów; do nich też zaliczyć można pełen głębszych myśli szkic «Życie i życie» S. Krzemiankiego.

Gromadkę rzeczy tu wylizanych i innych jeszcze mniej lub więcej «maleńkich», dopełniają całość, urozmaćca, jak nadmieniliśmy, tu i owdzie piosenka, dosyć hojna po całym numerze rozznoczona dzioną. Oprócz rzadko spotykanego dzisiaj imienia Lenartowicza («Omena»), lub szalego przedewszystkiem Brzozowskiego, znajdujemy śliczny po zarysujaj przekład Wacł. Szymanowskiego z Wiktorja Hugo «Chrystus nad grobem», po zwyczajną też plany «Fragments» Konopnickiej, ciekawą «Historję kapelusza», zwracając naśladowaną z Gellerta przez Sabowskiego, tudzież cały rój skrzydlatego plectwa z galanckami natchnieniami: Hinickiej, Gawalewiczka, Henkla, Pinga, Korotajskiego, Felicyana, Czesława, Bełzy...

Wracając do prozy zasnąć trzeba, niemiernie zręczna, z humorem napisana korespondency sekretarza redakcyi, i zatrzymać się nieco dłużej, bo aż do końca, na «Bajkach» Bolesława Prusa. Jest ich pięć, wszystkie napisane z najpospolitszym a Prusa talentem, wszystkie pełne wybornej obserwacyi rzeczy i ludzi, wszystkie zabarwione kwiecieniem... ironji słodkiej — a głębią! Jedną z nich chwytają z rąka przytaczamy w całości:

Pleśń święta.

Zdarzyło mi się być w Puławach z pewnym botanikiem. Siadaliśmy przy Sybilli na lawce

pod obryzmin kamieniem, porosłym mechami czy pleśnią, które od kilku lat badał, mój uczony towarzysz.

Zapytałem: co ciekawego znajduję w przyglądaniu się nieregularnym plamom szarym, popielatym, zielonym, żółtym lub rudym?

Popatrzył na mnie z nieufnością, lecz przekonawszy się, że ma przed sobą profana, począł objaśniać:

— Te plamy, które pan widzisz, nie są wcale martwym brudem, lecz — zbiorem istot żyjących. Niewidzialne dla gołego oka rodzą się one, wykonywają ruchy, których nie możemy dostrzec, zawierają związki małżeńskie, wydają potomstwo i wreszcie — giną.

— Co godniejsza uwagi: tworzą onejakby społeczeństwa, które tu widzisz w postaci różnorodnych plam, uprawiają pod sobą grunta dla następnego pokolenia, rozrastają się — kolonizują niezapieczone miejscowości, a nawet — toczą między sobą walki.

— Ta popielata plama, duża jak dłoń, była przed dwoma laty niewielką od czterogroszaka. To małutkie, siwe piętko przed rokiem nie istniało i pochodziło od tej wielkiej plamy, która zajmuje szczyt kamienia.

— Te znowu dwie: żółta i ruda toczą ze sobą walkę. Niedgdy żółta była bardzo rozległa, lecz powoli sąsiadka wyparła ją i zajęła jej miejsce. A spojrzaj na zieloną — jak siwa sąsiadka zapuszcza w nią zagony, ile na zielonem też widać szarych pasków punktów i kępcz...

— To coś jak między ludźmi — wtrąciłem.

— No, nie — odparł botanik. Społeczeństwom tym brakuje języka, sztuk, nauk, świadomości, uczuć: słowem — brakuje im dusz i serc, które my, ludzie posiadamy. Wszędzie tu to dzieje na cielep, mechanicznie, bez sympatii czy antypatii.

W kilka lat później znalazłem się obok tego samego kamienia w nocy i przy świetle księżyca przypatrywałem się zmianom jakie zostały w formach i rozmiarach różnych pleśni.

Wtem ktoś mnie trącił. Był to mój botanik. Prosiłem go, ażeby usiadł; ale on stanął przedemną w ten sposób, że zasłonił księżyc i dość szepnął bezżalużyczym głosem.

Sybilla, lawka i kamień znikły. Uszedłem dookoła siebie mdłą jasność i niezmierną pustkę. Głóm zaś odwrócił głowę na bok, nyrzałem niby szkolny globus, blyszący słabym światłem, tak wielki, jak ow kamień, obok którego byliśmy przed chwilą.

Globus znowa obracał się, ukazując coraz to nowe okolice. Oto ład zapytaliśmy z małym półwyspem Europą; oto Afryka, obie Ameryki...

Wpatrzywszy się lepiej, dostrzegłem na zamieszkałych lądach takie same plamy szare, siwe, zielone, żółte i rude jak na kamieniu. Składały się one z mnóstwa nikłych punktów, napozór nieruchomych, w istocie ruszających się bardzo leniwie: pojedynczy punkt posuwał się co najwyżej o dwuminutowy łuk w ciągu godziny i to nie w linii prostej, lecz jakby wahając się około właściwego sobie środka ruchu.

Punkty łączyły się, rozdzielały, ginęły występowały na powierzchnię globu; lecz wszystkie te zjawiska nie zasługiwały na szczególną uwagę. Poważny charakter miały dopiero ruchy całych plam, które zmniejszały się lub rosły, ukazywały się na nowych miejscach, przysiękały się nawzajem lub wypierały z zajmowanych stanowisk.

Głob tymczasem wciąż krążył i zdawało mi się, że wykonał setki tysięcy obrotów.

— Czy to ma być historia ludzkości? — spytałem stojącego przy mnie botanika.

Skinął głową na znak potwierdzenia.

— Dobrze — ale gdzie tu są sztuki, wiedza?...

— Uśmiechnął się smutnie.

— Gdzie świadomość, miłość, nienawiść, pragnienia?...

— Cha! cha! cha!... śmiał się cicho.

— Słowem — gdzie tu są ludzkie dusze i serca?...

— Cha! cha! cha!...

Zachowanie się jego uderzyło mnie.

— Kto ty jesteś? — zapytałem.

W tej chwili znalazłem się napowrót w ogrodzie, obok kamienia, którego niekzastalne plamy kapwały się w blaskach księżyca.

Towarzysz mój znikł, siem go już poznał po sznyderatwie i melancholji.

Bolesław Prus.

NOWE KSIĄŻKI

(nadesłane do redakcji «Kraju».)

Wilconk i wilsonkowsa, opowiadanie z końca XVIII-go wieku, J. L. Kraszewskiego. Warszawa, Gebethner i Wolff.

Jest to jeden z obrazków domowego życia

naszej szlachty, a właściwie historia domowa dwojga małżonków, otworzona przez znakomitego pisarza z właściwą znajomością stosunków XVIII wieku, chociaż daleka wszelkiego tła historycznego i bardziej złożonych obrazów szlacheckiego życia.

Syn Przemysłka, powieść oryginalna Jerzego Myciela. Warszawa, Gebethner i Wolff.

Utwór ten zbudowany na dawniejszych wzorach, opartyh na intrzydzie, zdradza początkujące jeszcze pióro.

Czcionkarnie, istniejące w dzielnicach ziem polskich, przez Żegotę Wyszakowskiego.

Autor wydanej przed laty broszurki, p. t. «Słowniczek wyrazów w zawodzie czcionkarstwa polskiego», w której starał się odnaleźć dawne lub dotychczas wyrażenia tkzące się sztuki drukarskiej, wydał obecnie nową książeczkę pod powyższym tytułem, traktując swoją specjalność tym razem historycznie. Jestto próba wykazu historycznego drukarni (spółczesnych, a i czcionkarni) w polsce istniejących, od XV wieku aż do chwili obecnej, oparta widocznie na skrupulatnych poszukiwaniach.

Pieśni szyni, sitchotworenia Omulewskaho (Fedorowa). St-Petersburg.

Pod tym tytułem wyszedł na świat zbiorek niedawno zgasłego poety rosyjskiego. Prace w nim zawarte drukowane były oddzielnie po różnych pismach i wydaniach (od 1862 do 1883). Są to przeważnie utwory drobne, często oparte na rodzinnych autoru motywach sybirskich. Najpiękniejszą ozdobą tego zbioru są tłumaczenia z polskiego, szczególniej J. Syrokomli, z którego niektóre przekłady wyszły bardzo szczęśliwie. Do najlepszych zaliczyć należy przekład wiekzszych utworów «Kęsa chleba» i «Stelli Fornarjny», chociaż i mniejsze, wielką nieraz odznaczają się latwością.

S. REMO (Włochy), Dr. TYMOWSKI, specjalista chorób płuonych, stale praktykujący. (629-6-3)

Wielka Podjaceska, № 22. LECZNICA CHOROBY ZĘBÓW I JAMY USTNEJ.

Przyjęcie chorych z uczestnictwem doktorów i dentystów rano codziennie od 10-jej do 2-jej i w wieczorem codziennie od 7-jej do 9-jej z wyjątkiem świąt. Opłata za leczenie, plombowanie i wstawianie zębów wedle stałej taksy. (628-10-3)

Polecamy się PP. Obywatelom Ziemiakim i Kupcom Zbożowym do komisowej sprzedaży zboża w Warszawie i w Gdańsku, upraszamy transporta zbożowe wysłane do nas do Warszawy — adresować: Kuczyński i Makomaski — Warszawa, Magazynu Transportowego i objaśniamy, że zboże z magazynów tych stosownie do koniunktury, za opłatą frachtu podług taryf miejscowej komunikacji, może być sprzedane na miejscową konsumpcję, za opłatą zaś frachtu podług taryf taniej bezpośredniej komunikacji, może być sprzedane na export wprost młynarzem i kupcom zagranicznymi. W magazynach transportowych z opłatą bardzo nieznacznego składowego, zboże przez dni 30 nie utraci przywileju dalszej wytyki zagranicę podług taryf bezpośredniej komunikacji.

Transporta wysłane do Gdańska prosimy jak do daty adresować: Kuczyński i Makomaski — Gdańsk.

Worki pod zboże na żądanie nadsyłamy. Na wysłany towar dajemy zaliczki. Na zamówienia dostawiamy do każdej stacji dróg żelaznych wszelkie gatunki zboża. Panom Ziemiakom polecamy głównie tani rosyjski owies i przy towarzyszeniu nieurodzaju kartoli kukurudzę — do wyrobu osowity.

Wszelkie objaśnienia co do cen, miejsc wysyłki etc. etc. udzielamy odwrotną pocztą. (518-12-8)

DOM KOMISOWO-ZBOŻOWY Kuczyński i Makomaski w WARSZAWIE, HOTEL SASKI i w GDAŃSKU.

FABRYKA MASZYN I O LEWÓW A. WIERCIBORRA w Wiatynstoku rekomenduje Pług, Broni, Obryplaki, Siewczarnie, Szarpane, Młocarnie z przetrząsaczami, Hancze, Walnie, Pompy, Tartaki, Polnice, Maszyny dla fabryk cukru i mielnicia kofei, dla gorzelnii i młynów, Turbin, a także Nagrobki i Ogrodzenia. (342-50-19)

Polski Magazyn Obuwia Żabkowicza

mięci się na załku Demidowa, № 4. Ceny przystępne. (289-12-7)

„JAN KOCHANOWSKI” w świetle własnych utworów, Wizerunek literacki przez Bronisława Chlebowskiego WARSZAWA 1884. CENA RS. 1. (674-4-1) Do nabycia we wszystkich księgarniach.

TYGODNIK POWSZECHNY, pismo ilustrowane, wszelkim galešim literatury, nauce, sztuce i polityce poświęcone. N I ZAWIERA:

Rok 1884, (wiersz I. Sowińskiego). — Krok dalej. Powieść w trzech tomach, p. Edwarda Lubowskiego. — Pogadanka przez Quis-a. — Wspomnienia szkolne, Leonarda Sowińskiego. — Korespondencja z Paryża, p. Sewerynę D. — Sielanokarnie polscy. Studium literackie, napisał Felicyan Suryń — Zaręczony panny Feli. Nowella napisana oryginalnie p. E. B. — Listy o sztuce, p. Adama B. — Ważawski Tatarsal. — Złote listki. — Rozmaitości (Literatura i nauka. — Teatr i sztuki piękne. — Statystyka. — Starożytności. — Nekrologia. — Kronika polityczna. — Odpowiedzi redakcyj. — Hycyny. Nowa zagadka. Pomysł i rynek. — X. Pillatogo. — Po walecu. Kopia z obrazu M. Grandchampa. — Na gwiedze. Rysunek W. Szernca. — Tatarsal w Warszawie. — Henryk Martin. — Dodatek: Jozia. Historia dziecka p. Ryszarda Telhejma. Przełożona Zuzanna Zajczkowska. (ark. 1).

№ 2 zawiera: Krok dalej. Powieść w trzech tomach, p. E. Lubowskiego. — Z nieudobowenych pozory Wincetego Pjla. Kartka do albumu Jana Królowskiego. — Pogadanka p. Quisa. — Sielanokarnie polscy. Studium literackie, napisał Felicyan Suryń. — Korespondencja z Paryża, p. Sewerynę D. — Wspomnienia szkolne, Leonarda Sowińskiego. — Listy o sztuce, p. Adama B. — Zaręczony panny Feli. Nowella napisana oryginalnie p. E. B. — Teatr Rozmaitości po odbudowaniu. — Rabstyn — Zład i z owad, p. M. Brutusa. — Kronika polityczna. — Rozmaitości (Literatura i nauka. — Teatr i sztuki piękne. — Wynalazki i odkrycia. — Statystyka. — Róćne). — Odpowiedzi Redakcyj. — Turniej szachowy w Warszawie. — Brojny: Wnetrze teatru rozmaitości, odbudowanego po pożarze. — Za nia. Kopia z obrazu G. Bertandana. — Rabstyn. — Dodatek: Jozia. Historia dziecka przez Ryszarda Telhejma. Przełożona Zuzanna Zajczkowska. (ark. 2).

Na żądanie wysła się prospekt 1. № na okaz bezpłatnie.

Wszystcy prenumeratoremie otrzymują w roku bieżącym bezpłatnie oledruk z obrazu mistrza Jozefa Brandta «Towarzysze pancerni».

Cena Tygodnika: w Warszawie, rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwart. rs. 2 i miesięcznie kop 67; na prowincji z przesyłką rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6 i kwartalnie rs. 3.

ОТКРЫТА ПОДПИСКА на большую ежедневную, политическую, общественную и литературную газету

„РУССКІЙ КУРЬЕРЪ” ГОДЪ ПЯТЫЙ.

УСЛОВІЯ ПОДПИСКИ:

Съ доставкой въ Москвѣ:

Table with 2 columns: Subscription duration and price. Rows include 12 months (8 p. 50 k), 11 months (8 p. 50 k), 10 months (7 p. 50 k), 9 months (6 p. 75 k), 8 months (6 p. 75 k), 7 months (5 p. 25 k).

Съ доставкой изъ города:

Table with 2 columns: Subscription duration and price. Rows include 12 months (9 p. 50 k), 11 months (8 p. 50 k), 10 months (8 p. 50 k), 9 months (7 p. 40 k), 8 months (6 p. 70 k), 7 months (5 p. 90 k).

ЗАГРАНИЦУ ПЛАТА ДВОЙНАЯ.

Подписка принимается въ конторахъ издателя: Москва, Москворецкій востокъ, домъ Н. П. Ланна, въ издательск. книжницѣ другихъ магазиновъ Москвы, С.-Петербургѣ и другихъ городахъ и въ Парижѣ — Rue Clement, 4, Adam и въ коммисіонерской конторѣ Agents Slave, Place de l'Opera, № 4. (4-1)

Гр. издательское благословитъ адресовать прошение о подпискѣ въ контору издателя

„РУССКІЙ КУРЬЕРЪ” Редакторъ-Издатель Н. П. ЛАННЪ.

SYFONY

do wód gazowych, najnowszej i najpraktyczniejszej francuskiej konstrukcji, jak również i wszelkie przybory do tyższe, znajdują się na składzie i są do sprzedania po cenach niskich w domu handlowym M. LANDY i Sp., Leszno № 57 w Warszawie. (651-4-3)

ОТКРЫТА ПОДПИСКА

НА

1884. „ЭХО“ 1884.

БОЛЬШУЮ

ЕЖЕДНЕВНУЮ, ПОЛИТИЧЕСКУЮ ОБЩЕСТВЕННУЮ И ЛИТЕРАТУРНУЮ ГАЗЕТУ.

СУЩЕСТВУЮЩУЮ ЧЕТВЕРТЫЙ ГОДЪ.

Достаточно выразивший в последние месяцы при помощи издателей и состав редакция успеха газеты, позволяет не только удержать прежнюю подписную цену, но и значительно расширить программу.

ТАКИМ ОБРАЗОМЪ ГАЗЕТА „ЭХО“

САМАЯ ДЕШЕВАЯ ИЗ ВСЕХЪ БОЛЬШИХЪ ГАЗЕТЪ.

Съ 1-го января будутъ помешены: большой оригинальный романъ последнихъ дней Чинисово Володочъ, „Прологъ къ роману“ М. Н. Альбова. Повесть „Въ Подушки“ и др. уже находящаяся въ распоряжении редакция.

ПОДПИСНЫЯ ЦѢНА:

(съ доставкой и пересыл.)

ВЪ РОССИИ: ЗА ГРАНИЦЕЮ:

| | |
|-------------------------|------------------------------|
| На годъ 10 р. | На годъ 16 р. — 1. |
| » полгода 6 | » полгода 9 — |
| » 3 мѣсяца 3 | » 3 мѣсяца 5 — |
| » 1 1 | » 1 2 — 50. |

Подписка принимается во все вышеупомянутые сроки не иначе, какъ съ 1-го числа каждаго мѣсяца и не далее, какъ до конца года, съ доставкой по городской почтѣ въ С.-Петербургъ и пересылкою по всей России по почтовой конторѣ.

ПРИЕМЪ ПОДАКНИКЪ: въ С.-Петербургѣ — въ главную контору (на углу Большой Садовой и Большой Итальянской ул., д. № 5-10, кв. № 3) и въ отделение главной конторы (на углу Большой Садовой и Мучной пер., д. № 27, въ Русской Слободе) К. И. Куна.

Допускается разсрочка платежа подписныхъ денегъ: для служащихъ въ С.-Петербургѣ — по трети, черезъ ихъ казначействъ; не служащие же могутъ обращаться съ своими заявлениями въ С.-Петербургѣ — въ главную контору „ЭХО“.

Подписчики, которымъ допускается разсрочка на платежъ за годовую авансирку съ пересылкою, доставляють деньги въ слѣдующіе сроки: при подпискѣ 5 руб., въ концѣ марта 3 руб. и въ началѣ августа 2 руб.

Отдѣльные № № по 5 коп.

Принимается подписка на 1884 г.

НА ГАЗЕТУ

„СВѢТЪ“

ВЫХОДЯЩУЮ ЕЖЕДНЕВНО

(кромя дней, слѣдующихъ за праздниками) въ форматѣ обыкновеннаго листа.

Начать издаваться съ 1-го января 1884 года, „СВѢТЪ“ имѣетъ неограниченный и всеобщий успехъ и съ разу сталъ самымъ распространеннымъ газетомъ въ Россіи.

ЦѢНА НА „СВѢТЪ“.

съ пересылкою и доставкой:

За годъ 4 руб.

» полгода 2

» четверть года 1

Вызетъ съ тѣмъ, въ 1881 году, такъ же какъ и въ слѣдующіе, будетъ выходить

„ПРИЛОЖЕНИЕ РОМАНОВЪ“

КЪ ГАЗЕТѢ

„СВѢТЪ“

двадцать романовъ въ годъ, по одному каждыи мѣсяцъ, лучшихъ европейскихъ и русскихъ писателей. Романы иллюстрированы.

Цѣна на романъ съ пересылкою и доставкой:

На годъ (12 романовъ) 4 руб.

» полгода (6 романовъ) 2

» 3 мѣсяца (3 романа) 1

Всѣ газеты подписки на романъ не принимаются: только въ заданные сроки адресовать: Петербургъ: редакция газеты „Свѣтъ“, Гороховая, 46. Редакторъ-издатель В. В. Комаровъ.

ВЫСШІЙ КУРСЪ

для приготовления къ III курсу вѣст. аним. путей сообщенія и

РЕАЛЬНОЕ УЧИЛИЩЕ ИНЖЕНЕРА

В. В. МУХАНОВА.

Въ текущемъ году поступило въ институтъ путей сообщенія изъ 6 экзаменовавшихся 4 человека, въ технологическій 2. Лекція на высшемъ курсѣ читаются профессоромъ. Изъ всѣхъ част. учеб. заведений училище Муханова ЕДИНСТВЕННОЕ, изъ котораго ежегодно поступали по конкурентному экзамену въ высшія учебныя заведения. Принимаются приходящими и пансионерами. Нескій проспектъ д. № 79. (688-2-2)

ОТКРЫТА ПОДПИСКА

НА

„С.-ПЕТЕРБУРГСКІЯ ВѢДОМОСТИ“

НА 1884 ГОДЪ.

Въ литературномъ отдѣлѣ „С.-Петербургскихъ Ведомостей“ принимають участие: В. В. Крестовскій, графъ А. А. Голицынецъ-Кутузовъ, К. Н. Леонтьевъ, В. М. Маршановъ, Е. Л. Марковъ, графъ Е. А. Саласъ, К. Е. Саушенскій и др.

Условія подписки (съ названными объявленіями):

| | | | |
|-------------------------------|---------------|-------------|---------|
| | Безъ доставки | Съ пересыл. | Заранѣе |
| На годъ 14 р. 50 к. | 16 р. — к. | 24 руб. | |
| » полгода 8 — | 9 — | 13 — | |
| » 4 мѣсяца 5 — 50 | 6 — | 10 — | |
| » 3 — 3 — 75 | 4 — 50 | 7 — | |
| » 2 — 2 — 50 | 3 — | 5 — | |
| » 1 — 1 — 50 | 1 — 50 | 3 — | |

Открыта подписка на декабрь мѣсяцъ (цѣна 1 руб. 50 коп. съ пересылкою и доставкой).

Подписывающіеся съ 1 декабря на 1884 году платятъ за 13 мѣсяцевъ 15 руб. 50 коп. (съ пересылкою и доставкой 17 руб.) на 7 мѣсяцевъ (по 1 июля 1884 г.) 8 руб. 75 коп. (съ пересылкою и доставкой 10 руб.).

Подписка принимается въ главной конторѣ „С.-Петербургскихъ Ведомостей“, Троицкій пер., д. № 10. Иногородные адресуютъ: въ редакцію „С.-Петербургскихъ Ведомостей“, въ Петербургъ.

MAGAZYN MEBLI

ZALESKI I Sp. z o.o.

в Варшавѣ

ulica Marszałkowska, № 68.

Wielki wybór mebli wykonywanych i skromnych, nowych i używanych, roboty dekoracyjnej podług ostatnich żurnali, oraz najem czasowy z komplectem urządzeniem całych apartamentów. (393-52-16)

О ПОДПИСКѢ НА 1884 ГОДЪ

НА ЕЖЕДНЕВНУЮ ПОЛИТИЧЕСКУЮ ГАЗЕТУ

„ВИЛЕНСКІЙ ВѢСТНИКЪ“.

Содержаніе „Виленскаго Вѣстника“ такое же, какъ и всѣхъ провинціальныхъ газетъ. Давая отчетъ о всѣхъ явившихся дня и событіяхъ, совершившихся въ нашемъ обширномъ отечествѣ, „Виленскій Вѣстникъ“ имѣетъ значительную часть своихъ статей, состоящую интереснаго вѣстнаго, т. е. Северо-Западнаго края Россіи. „Виленскій Вѣстникъ“ получаетъ ежедневно, непосредственно по телеграфу, телеграммы о всѣхъ выдающихся событіяхъ, какъ въ Имперіи, такъ и за границей. Кроме корреспонденцій въ разныхъ мѣстностяхъ Северо-Западнаго края, „Виленскій Вѣстникъ“ имѣетъ корреспонденцію въ Петербургъ, Москву и другіе главные города Имперіи.

„Виленскій Вѣстникъ“ выходитъ ежедневно, кромѣ дней воскресныхъ и послѣпраздничныхъ.

ПОДПИСНАЯ ЦѢНА:

Въ Вильнѣ, съ доставкой на домъ по городской почтѣ: на годъ 9 р., на полгода 4 р. 50 к., на 3 мѣсяца 2 р. 40 к., на 1 мѣсяцъ 80 к. Съ пересылкою по почтѣ въ другіе города: на годъ 10 р., на полгода 5 р., на 3 мѣсяца 3 р., на 1 мѣсяцъ 1 р. При первомъ адресѣ изъ подписчика платитъ 20 к. При первомъ адресѣ городскаго въ иногородныхъ, кромѣ 20 коп., т. е. подписчика доплачиваетъ разность цѣлы по пересылкѣ. (3-2-1)

Подписка принимается въ Вильнѣ: въ редакціи „Виленскаго Вѣстника“ (Виленскаго ул., д. г. Ляскаго), въ конторѣ „Виленскаго Вѣстника“, при книжномъ магаз. г. Сырчина (Большая ул., собственный домъ) и во всѣхъ книжныхъ магазинахъ столичныхъ и другихъ городовъ.

Объявленія для напечатанія въ „Виленскомъ Вѣстникѣ“ принимаются: въ Вильнѣ, въ редакціи „Виленскаго Вѣстника“ и въ его конторѣ; въ Петербургѣ, въ центральной конторѣ для объявленій Петрика (уголъ Невскаго и Малой Морской, домъ №11); въ Москвѣ, въ конторѣ объявленій Метца (Петровский д., Солдаткина); въ Варшавѣ, въ конторѣ объявленій Рохманъ и Френдлера (Сенатская, домъ № 22); въ Парижѣ, у Галаса (Agerca Hayat et Cie, Paris, place de la Bourse, 8) въ Лондонѣ, у Дубо (London, 130. Fleet street, E. C.); въ Гамбургѣ, у Адольфа Крейнера (Gänsemarkt, 58).

Открыта подписка на 1884 годъ

XV годъ. „НИВА“ XV годъ.

иллюстрированный журналъ литературы, политики и современной жизни выходитъ еженедѣльно, т. е. 52 номера въ годъ (большо 2,000 страницъ, рисунковъ и чертежей и 2,400 столбцовъ текста) съ особымъ даровымъ ежемесячнымъ приложеніемъ

ПАРИЖСКІЯ МОДЫ.

(около 500 модныхъ гравюръ и рисунковъ блузъ, 400 выкроекъ въ натуральную величину и 350 рисунковъ рукодѣльныхъ работъ)

И МНОГИМИ ДРУГИМИ ПРЕМИЯМИ

будетъ награждаться въ 1884 г. по той же программѣ, какъ и прошедшія четырнадцать лѣтъ.

Подписка принимается въ С.-Петербургѣ, въ конторѣ редакціи, по Большой Морской, № 9.

Подписная цѣна на годовое изданіе „НИВЫ“

| | | | |
|---|------------|--|------|
| Безъ доставки въ С.-Петербургѣ | 4 р. | Печковская, Петровскія линіи | 5 р. |
| Съ доставкой въ С.-Петербургѣ | 5 р. 50 к. | Съ доставкой въ Москвѣ и въ другіе города и мѣстечкахъ Имперіи | 6 р. |
| Безъ доставки въ Москвѣ черезъ отдѣльные конторы „НИВЫ“ у Н. И. | | За границей | 8 р. |

„НИВА“ въ продолженіи четырнадцатилѣтняго своего существованія, неутомимо председаю своею задачей быть наилучшимъ общественнымъ и общеполитическимъ журналомъ для всеобщаго чтенія въ Россіи и имѣетъ съ тѣмъ, по дѣлшней частіи своей, быть доступнымъ каждому, заслуживъ полнѣйшее довѣріе и сочувствіе публики, выражающееся въ необходимомъ до него времени въ русской журналистикѣ количественно подписчиковъ. Въ 1883 году „НИВА“ печаталась въ количествѣ 100,000 экземпляровъ.

Что касается до годаго пріема на будущій 1884 г., то имъ дана большая ослогреческую картину, точно таково же формата, какъ и въ предыдущее 1882—83 гг. и посвященную специально для „НИВЫ“ профессоромъ Император. Акад. Худож. К. Е. Маковский и изъюущю название:

„ГОСУДАРЬ“.

Картина представляетъ сцену изъ русской буржюазной жизни XVI вѣка. Для будущаго 1884 года она приготовлена — кромѣ насомъ художественно исполненныхъ гравюръ — рядъ наилучшихъ литературныхъ произведеній; здѣсь мы ограничимся только назвать ихъ авторовъ, какъ-то: Д. В. Гребининъ, В. С. Соловьевъ, графъ Е. А. Саласъ, Я. П. Половинскій, В. Н. Писаревъ-Давыдовъ, И. Д. Акириузовъ, И. Н. Караванъ, А. Я. Милославскій, Н. В. Успенскій и др.

Такихъ образомъ въ „НИВѢ“ будутъ помѣщены произведенія лучшихъ современныхъ издателей и художниковъ.

С.-Петербургъ.

Издатель „НИВЫ“ А. Ф. МАРКОВЪ.

MŁODY CZŁOWIEK, polak, obywatel, z niemieckim i ruskim językami, poszukuje miejsca w kantorskiej fabryce lub innych przyw. zarządcach, tu lub w prow. Szpalernia 26 m. 9. (668-3-2)

RADA ZARZĄDZAJĄCA

Towarzystwa Drogi Żelaznej

FABRYCZNO-ŁÓDZKIEJ

ma zaszczyt wezwać pp. Akcyonaryuszów, stosownie do §§ 33, 34 i 35 ustawy Towarzystwa, na ogólne Zgromadzenie nadzwyczajne, mające się odbyć w Warszawie, w dniu 18 (30) Stycznia r. 1884 o godzinie 1 do południa w sali posiedzeń Rady Zarządzającej przy ulicy Marszałkowskiej pod № 1066a, celem wypowiedzenia uchwały względem połączenia Towarzystwa drogi Fabryczno-Łódzkiej z Towarzystwem drogi żelaznej Iwangród-Dąbrowskiej.

Dla otrzymania prawa uczestniczenia w tem zgromadzeniu, pp. Akcyonaryusze obowiązani są złożyć swoje akcje, lub świadectwa depozytowe Banku Państwa, Banku Polskiego, lub Najwyższej zatwierdzonych banków prywatnych z kapitałem zakładowym minimum 500,000 rs. najpóźniej do godziny 3 dnia 4 (16) stycznia r. 1884 w jednym z niżej wymienionych miejsc:

w Warszawie w Kasie Głównej Towarzystwa.

w Petersburgu w Banku Międzynarodowym.

w Berlinie w Mitteldeutsche Creditbank Filiale Berlin.

Na złożone akcje, lub świadectwa depozytowe, pp. Akcyonaryusze otrzymają kwity, na zasadzie których wydane będą karty wejścia.

Dla prawomocności uchwały obecnego zgromadzenia, stosownie do §§ 31 ustawy potrzebną jest obecność 30 akcyonaryuszów, posiadających 1/3 wypuszczonych akcji.

(661-2-2)
Warszawa, 17 (29) Grudnia 1883.

WIELKA OSZCZĘDNOŚĆ
! ZA RS. 5!

OKULARY
i NANOŚNIKI

w oprawach, powleczonej prawdziwym złotem.

Oprawy rzezone różnią się bardzo w cenie od maszyn złotych, daleko są jednak od takowych trwałymi, albowiem będąc z czystego srebra, powleczonego złotem, białym, nie są tak łatwo zamiatane, zachowując wszelki połaz złota. Cena z wybornymi szkłami, futerałkiem i przesyłką tył 10 5 rubli. Przy obetalunkach żądaniem się objaśnienie, czy mają służyć dla daleko- lub krótkowidza.

Adres: WARSZAWA, Nowy-Swiat, № 59. Zakład Optyczno-Mechanicz.

D. WITTIG. (558-6-3)

LICYTACYA 20 RASOWYCH KONI.

Przyprawione będą do Wilna i sprzedane z licytacji dnia 25 Stycznia (6 Lutego) 1884 r. uka s pierwszych stadnin Rosyi Stankiewicza, Arapowa, Szyrnina bardzo piękne 4 i 5 letnie ogiary 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, 51, 52, 53, 54, 55, 56, 57, 58, 59, 60, 61, 62, 63, 64, 65, 66, 67, 68, 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 76, 77, 78, 79, 80, 81, 82, 83, 84, 85, 86, 87, 88, 89, 90, 91, 92, 93, 94, 95, 96, 97, 98, 99, 100. (662-3-2)

Z d. 22 grad. r. s. otworzono pierwszy w Petersburgu zakład do wyrobu wydajny na sposób litewski i polski. Przyjmują się zamówienia na świeże książki do umieszczenia w roladzie z proszkiem, rozmaite książki i inne wyroby. Róg Pauliczejmości i Gagarinowej, № 2-33. (6-3)

DZIEŁA ILUSTROWANE.

KSZEGARNIA, SKŁAD KUT I PORTEPIANÓW

GEBETHNERA I WOLFFA

w WARSZAWIE,

poleca następujące dzieła ilustrowane w wydaniu wytwornem na wellinie, w ozdobnych oprawach, ze złożonemi brzegami:

| | | | |
|--|----------------|--|-----------|
| • MARYA , powieść ukraińska A. Malczowskiego, z 8 fotografiami, podług rysunku E. M. Andriollego. Wyd. 3-cie w formacie 4-ki Toż samo wydanie w formacie 8 ki | Ra. 10 2 | • STARA BAŚN , powieść z IX wieku, przez J. I. Kraszewskiego. Ilustrował E. M. Andriolli. Wydanie jubileuszowe, z portretem autora | Ra. 12 |
| • MOHOUT , rapod rycerski z podania Wincentego Pola, z 24 ilustr. Juljusa Kossaka | 2 | • UDESONY JAN DEBONOJ , Ds sje jego rodu, głowy i serca, przez niego samego opowiedziane. Rysunek opisał Wł. Byrokonnia (L. Kondrasiewicz). Ilustrował E. M. Andriolli. W oprawie | 6 |
| • PAMIĘTNIKI KWESTARBA , przez Ign. Chodakę, z 12 rycinami E. M. Andriollego | 13 | Toż samo w oprawie osobniejszej ze złożonemi brzegami | 6 |
| • PAN TADEUSZ , A. Mickiewicza, z ilustracjami E. M. Andriollego | 15 | | 8 |
| | 25 | | (402-12) |

Założona w r. 1850 Fabryka Machin

WŁADYSŁAWA MENCEL
w BIAŁO-CERKWI.

Plugi wszelkich systemów, zagraniczne i swego wyrobu.
Nowe potrójne radła na 3 koła h.
Konce żelazne wypielacze oeskie, nowego systemu i rzędowe do buraków, dla spełnienia i wyrwania chwastów za pomocą wa ca nabitożo łopatkami, szybko obracającego się za pośrednictwem trybów.
Najnowsze siewniki amerykańskie cylindrowe rzędowe i rzędowa Ulepszona już po ostatnim konkursie w Moskwie; oznaczają się nadzwyczajną dokładnością wysiewu. Nagrodzone jedynym wielkim srebrnym Medalem w Moskwie Progress № 1 rzutowy dla wszelkich bez wyjątku najdrobniejszych i najgrubszych nasion. Progress № 2 przeważnie dla pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa. 15 Rzędowy dla wszelkich bez wyjątku nasion, oprócz buraków.
Siewniki Burakowe «Triumph» 618 rzędowe nowej konstrukcji z r. 1883 z zagranicznymi ruchomymi.
Miocarnie sztytowe i cepowe, na sił od 1 do 8 koni, stałe i przewoźne, nowej konstrukcji z r. 1883. Główna poprawa zależy na tem, że jedną i do nich sąsiad miocarnia, stosownie do woli, można młócić bębniem sztytowym lub cepowym, oba bębny i do nich należy klepiarka łatwo się promieniącej w tymże samym stanku; wymiatające od 2 do 10 kop w godzinie.
Wielkie konne i ręczne, z podsiwaczami na zgoniny, różnych i najlepszych systemów.
Cenniki i katalogi wysyłać się na żądanie. (647)

Znany od dawna, a świeżo odrestaurowany i powiększony przez przybudowanie nowego gmachu,

HOTEL ANGIELSKI

położony w samym środku Warszawy w pobliżu Teatru,
PRZY ULICY WIERZBOWEJ,

z dniem 1-ym Grudnia r. b: otwartym zostaje

Hotel składa się z 70 numerów, Przynsiu i Kapieli z wielkim komfortem urządzonych.
Pierwszorzędna Restauracya. Ceny przystępne.

Staraniem mojem będzie, aby pod każdym względem zadowolić Szanownych Gości i zasłużyć sobie na zaufanie, jakim dotąd cieszyć się przy prowadzeniu Restauracyi na Placu Teatralnym.
(573-6-5) J. ZIEŃCIAMIEWICZ.

UBEZPIECZENIE POSAGU

DLA DZIEWCZĄT.

Blizsze szczegóły, tyżące się powyższego ubezpieczenia, mieszczą się w broszurach (książkach) Towarzystwa Ubezpieczeń «Rosya».

Wspomniane broszury wydaje i wysyła na żądanie bezpłatnie Główna Agencja Towarzystwa w Wilnie (ul. Trocka, dom Popowa) i Agencjy w różnych miastach Cesarstwa.

Do 1-go października ubezpieczono w Towarzystwie «Rosya» posag dla 1813 dziewcząt na sumę 6,204,000 rs. (517-10-9)

ZAKŁAD WODOLECZNICZY

DRA J. BIELIŃSKIEGO

w NOWEM MIEŚCIE nad PILICĄ

(POW. RAŃSKI GUB PIOTRKOWSKA).

Zakład cały rok otwarty, przyjmuje chorujących tak w zimie; jak i w lecie. Mieszkania ogrzane i zaopatrzone w wodę, tak, że chorzy biorą kąpiele w wodach pokojach Osskianów galerya do przechadzek, gimnastyka, wszelkie wody mineralne. Bilard, fortepian, czytelnia; poczta codziennie.
Wielce skuteczne leczenie wody; w chorobach nerwowych; w katarach w ogóle, z szczególniej: dolegka, kleszcz, pęcherza i macicy; w przekrwienich wątroby, śledziny; w niedokrwistości i hemoroidach, w zakłóceniach; trygowym, erytymem, strukturalnem sinisztem; w bezpłodności, styżości, miedowat, niemocy mięskiej i w osłabieniach ogólnych.
Pora zimowa nie przeszkadza leceniu wody, przeciwnie sprzyja mu i podnosi jego skuteczność. Blizsze objaśnienia w Warszawie, w aptoce Kocharawskiego, Sanatorja 480, lub w Nowem Mieście nad Pilicą w Szpitalu Kaziada. (646-10-3)

